CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI

R. XIII
NR 3/4 (48/49)

CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH SĄDECKI

R. XIII NR 3/4 (48/49)

Sądecka Biblioteka Publiczna

REGION

Nowy Sącz 2004

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana" w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
Region
R
94(438)

Redakcja: Leszek Migrała — redaktor naczelny,
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Robert A. Ślusarek, Zbigniew Wolanin,
Leszek Zakrzewski — sekretarz redakcji

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Ilustracja na okładce: Detal sklepienia prezbiterium — wspornik z głową młodzieńca — 2 poł. XV w.
Kościół p.w. św. Bartłomieja w Zbyszycach

Skład komputerowy: Biker Studio Graficzne
Nowy Sącz, tel. (018) 449 08 20

Druk: Drukarnia „BAAD" Sp. z o.o.
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 444 33 44

Akc.....200.....

O. Grzegorz Antoni Wiśniowski OFM

ŚLADAMI ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA KRÓLEWICZA

Św. Kazimierz żył w drugiej połowie XV w. (1458–1484). Był synem królewskim. Jego ojciec, Kazimierz Jagiellończyk, król polski i wielki książę litewski, jako władca kierujący się troską o rozwój i bezpieczeństwo kraju, wiele podróżował po rozległym państwie, jako zaś człowiek wiary nawiedzał chrześcijańskie miejsca święte. Podróżował nie tylko z dworem królewskim, ale bardzo często ze swoją rodziną. Możemy więc powiedzieć, że św. Kazimierz pozostawił ślady swojej obecności w wielu miejscowościach, w Polsce i na Litwie.

Św. Kazimierz, klasztor oo. Cystersów w Szczyrzycu

Kraków

Święty Kazimierz urodził się 3 października 1458 r. w Krakowie na zamku wawelskim. Był synem Kazimierza Jagiellończyka oraz Elżbiety, córki Albrechta II, z dynastii Habsburgów. Z tego małżeństwa przyszło na świat sześciu synów i siedem córek. Najstarszy Władysław został królem czeskim i węgierskim; Jan Olbracht, Aleksander oraz Zygmunt — rządzili kolejno w państwie polsko–litewskim; najmłodszy Fryderyk został biskupem krakowskim, kardy-

nałem, arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem. Kazimierz dostąpił korony świętości. Z córek królewskich dwie zmarły w dzieciństwie, pozostałe były żonami władców Europy: Jadwiga — księżną bawarską, Zofia — margrabiną brandenburską, Anna — księżną pomorską, Barbara — żoną margrabiego Miśni, Elżbieta — żoną księcia legnickiego i brzeskiego.

Katedra wawelska

Katedra wawelska to sanktuarium narodowe Polski. Nie możemy wejść do niej bez wewnętrznego wzruszenia, gdy zdajemy sobie sprawę, że przemawia tu do nas cała historia Polski, cała nasza przeszłość. Kiedy papież Jan Paweł II był w 1999 r. na wzgórzu wawelskim w czasie swojej pielgrzymki, powiedział: „Jesteśmy zaproszeni do nawiedzenia katedry na Wawelu, tej matki świątyń Krakowa, tego skarbca historii Kościoła i Narodu; pójdźmy tam w duchowej pielgrzymce..."

Katedra na Wawelu jest bardzo mocno związana z osobą św. Kazimierza. Królewicz Kazimierz został ochrzczony w katedrze wawelskiej 6 listopada 1458 r., w niedzielę po uroczystości Wszystkich Świętych. Sakramentu chrztu udzielił mu biskup krakowski Tomasz Strzępiński. W katedrze otrzymał także sakrament bierzmowania (dokładnej daty nie znamy). Miejscem szczególnie związanym z królewiczem jest kaplica za głównym ołtarzem, zwana kaplicą Mariańską, gdzie jest przechowywany Najświętszy Sakrament. Tu często przychodził, aby się modlić.

Przy wejściu do katedry, z prawej strony, znajduje się kaplica Świętokrzyska, ufundowana przez rodziców naszego świętego ok. 1470 r. Tu zostali pochowani: król Kazimierz Jagiellończyk w 1492 r., królowa Elżbieta w 1505 r. Po lewej stronie od wejścia do katedry jest kaplica p.w. Trójcy Świętej, zwana też kaplicą królowej Zofii Holszańskiej, babki św. Kazimierza.

Zatrzymujemy się przy sarkofagu króla Władysława Jagiełły (zm.1434), dziadka świętego, a także przy nagrobku króla Władysława, stryja królewicza (poległego w bitwie pod Warną w 1444). Spośród braci Kazimierza królewicza w katedrze wawelskiej spoczywają: Fryderyk, zm. w 1503 r. (w prezbiterium przed głównym ołtarzem), Jan Olbracht, zm. w 1501 r. (w kaplicy p.w. Bożego Ciała, pierwszej z prawej strony przy głównym ołtarzu), Zygmunt I, zm. w 1548 r. (w kaplicy Zygmuntowskiej).

Szkoła królewiczów

W 1467 r., gdy Kazimierz rozpoczął dziewiąty rok życia, król założył dla synów szkołę. Mieściła się ona w wydzielonej części na zamku wawelskim, niekiedy jednak zajęcia szkolne odbywały się w innych miejscowościach. Nauczycielem i wychowawcą synów królewskich był ks. kanonik Jan Długosz, wielki historyk (1415–1480). Przedmiotami studiów królewiczów była historia i literatura starożytna, retoryka czyli umiejętność przemawiania oraz nauka pisania listów (epistolografia). Uczyli się także języków (Kazimierz królewicz znał bardzo dobrze łacinę, niemiecki) oraz zgłębiali zasady wiary i podstawy teologii chrześcijańskiej. Dopełnieniem wykształcenia królewiczów było poznawanie sztuki rycerskiej, w którą wprawiał ich ochmistrz Stanisław Szydłowiecz. Ks. Bolesław Przybyszewski, profesor PAT w Krakowie, stwierdzał stanowczo, że Jan Długosz do końca swego życia był jedynym nauczycielem synów królewskich i że humanista Filip Kallimach nie pełnił tej funkcji.

Kazimierz i jego bracia prowadzili skromne życie. Wstawali wcześnie rano. Mieli czas przeznaczony na modlitwę, naukę, rozrywki i zabawę. Spośród braci Kazimierz wyróżniał się zdolnościami i pilnością.

Jak już zaznaczyliśmy, zajęcia królewiczów odbywały się także poza Krakowem. Kiedy jesienią 1467 r. w mieście stołecznym wybuchła epidemia, synowie królewscy na polecenie ojca spędzili ten czas w opactwie ojców Benedyktynów w Tyńcu wraz z ks. Janem Długoszem (od 1 października 1467 do 9 lutego 1468), tam rozpoczynając swoją edukację. Królewicze studiowali także na zamku w Lublinie, w Nowym Sączu, a na Litwie w Trokach i Miednikach.

Inne miejsca w Krakowie

Nieopodal Wawelu, od strony południowej, jest kościół p.w. św. Bernardyna z Sieny i klasztor zakonników franciszkańskich zwanych w Polsce bernardynami. W tym czasie przebywał tam ojciec Szymon (urodzony w 1437 r. w Lipnicy Murowanej k. Bochni, zm. w 1484 r. w Krakowie, od 1685 r. czczony jako błogosławiony). Był wybitnym kaznodzieją, m.in. w katedrze na Wawelu, a także przewodnikiem duchowym św. Kazimierza. Zachęcony przez bł. Szymona, królewicz Kazimierz często czytał i rozważał Ewangelię, kontemplował Mękę Chrystusa, adorował Najświętszy Sakrament i czcił Niepokalaną Dziewicę Maryję. Przy ul. Św. Anny w domu pod numerem 8 na parterze mieszkał św. Jan z Kęt (urodzony w 1390 r., zm. w 1473 r., beatyfikowany w 1680 r., kanonizowany w 1767 r.), profesor Akademii Krakowskiej. Przygotowywał

on św. Kazimierza do sakramentu bierzmowania. W tym celu królewicz przychodził do ubogiego pokoiku mistrza Jana. Przez kilka dni pościł i gorąco modlił się o dary Ducha Świętego. Szczerze się wyspowiadał, sakrament bierzmowania przyjął w katedrze na Wawelu z rąk bp. Jana Lutka z Brzezia. Nie wiemy dokładnie, kiedy to miało miejsce, prawdopodobnie w 1467 lub 1468 r., gdy Kazimierz liczył 9–10 lat.

Był zwyczaj, że królewicze wygłaszali mowy publiczne witając swoich rodziców lub gości. Gdy 27 kwietnia 1469 r. król Kazimierz wracał ze Lwowa do Krakowa, miało miejsce uroczyste przyjęcie z licznym udziałem ludności. Wśród witających króla był dziewięcioletni Kazimierz, który przemawiał po polsku, jak określił Długosz: „jasno i logicznie". W 1470 r. przyjechał do Polski legat papieski Aleksander, biskup Forli. Witali go po łacinie królewicze: Władysław, Kazimierz, Jan Olbracht i Aleksander (mowa Kazimierza się nie zachowała). Legat zachwycony był znakomitymi zdolnościami królewiczów oraz ich znajomością ówczesnych problemów państwowych.

Św. Kazimierz — nastawa ołtarza bocznego w Wielogłowach. Fot. Robert Ślusarek

W tym samym roku szkołę królewiczów odwiedził bp włocławski Jakub z Sienna, który wcześniej zaproponował królowi założenie tej szkoły. Witali go wszyscy królewicze (po łacinie), według relacji ks. Długosza najpiękniej co do treści i stylu przemawiał Kazimierz.

Nowy Sącz

Na przełomie lat 1469/1470 Kazimierz królewicz ze swoimi braćmi przebywał w tym mieście na zamku i pod kierunkiem ks. Jana Długosza kontynuował naukę. Biografowie podkreślają, że często wcześnie rano ze swoim sługą udawał się do kościoła Norbertanów albo Franciszkanów; razem z za-

konnikami odmawiał modlitwy, uczestniczył we Mszy św. oraz przyjmował komunię św. Następnie odwiedzał chorych w miejskim szpitalu i ubogim rozdawał jałmużnę. Nawiedzał także klasztor sióstr Klarysek w Starym Sączu, gdzie modlił się u grobu Kingi (zm. w 1292 r., beatyfikowana w 1715 r., a kanonizowana przez Jana Pawła II w 1999 r.).

2 października 1471 r., kiedy królewicz udawał się na Węgry po koronę św. Stefana (o czym niżej), jego ojciec, król Kazimierz Jagiellończyk, odprowadzał go do Nowego Sącza i tu go pożegnał.

Św. Kazimierz przebywał w Nowym Sączu prawdopodobnie jeszcze w grudniu 1472 r. wraz z całą rodziną, a także na wiosnę 1474 r.

Węgry

W październiku 1471 r., gdy królewicz liczył 13 lat, uczestniczył w wyprawie na Węgry, by tam objąć tron królewski. Miało to związek z planami dynastycznymi królowej Polski Elżbiety, która po śmierci swego brata Władysława Pogrobowca (zm. w 1457 r.), jako prawowita spadkobierczyni tronu na Węgrzech i w Czechach, dążyła do tego, by jej synowie (gdy dorosną) zostali królami w tych krajach. Najstarszy Władysław, gdy liczył 15 lat, w sierpniu 1471 r. został koronowany na króla Czech.

Na Węgrzech od 1458 r. królem był Marcin Korwin, uznany przez niektórych dostojników państwa za uzurpatora i despotę. Niezadowolona część społeczeństwa, do której należał także prymas Węgier, arcybiskup Ostrzyhomia Jan Vitez de Zredna, zapewniała poparcie królewiczowi Kazimierzowi. 2 października 1471 r. Kazimierz wyruszył z Krakowa w otoczeniu doradców i dwunastotysięcznej armii dowodzonej przez Piotra Dunina. Król Kazimierz odprowadził syna do Nowego Sącza. Po przekroczeniu granicy państwa rozpoczął się pochód wojska polskiego w głąb Węgier przez Lubowlę, Koszyce, Miskolc, Eger, Hatvan. Na zaproszenie prymasa abp. Jana wojsko królewicza wyruszyło do Nitry. Ostatecznie jednak do zbrojnego starcia z wojskami Marcina Korwina nie doszło. Pod koniec 1471 r. królewicz Kazimierz wrócił do Polski przez Myślenice.

Dobczyce

W miasteczku tym przebywał królewicz Kazimierz od 28 grudnia 1471 r. do 19 marca 1472 r., wysłany przez ojca bezpośrednio po nieudanej wyprawie na Węgry dla odpoczynku i poratowania zdrowia. Królewicz czuł zawstydzenie, że wyprawa inaczej wypadła niż się spodziewano. Niepo-

wodzenie wojenne nie załamało go jednak, nie zamykał się w sobie, nie odsuwał się od świata, nie zrzekał korony. Z Dobczyc wysłał list do cesarza Fryderyka III, datowany na 30 stycznia 1472 r., w którym wyraził gotowość objęcia tronu węgierskiego, jeśli sprzyjać będą ku temu okoliczności. Pobyt w Dobczycach pozwolił Kazimierzowi pogłębić w sobie życie duchowe. Po trzech miesiącach powrócił do Krakowa.

Wieliczka

W omawianym przez nas czasie Europie groziło niebezpieczeństwo ze strony Turków, którzy zajęli już część Węgier, pozostawiając po sobie zniszczenie. Papież Sykstus IV wzywał władców chrześcijańskich do konsolidacji i pojednania. W lipcu 1472 r. przybył do Polski legat papieski Marco Barbo, patriarcha Akwilei, w celu doprowadzenia do ugody między królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem a węgierskim Marcinem Korwinem oraz utworzenia ligi antytureckiej. Na spotkanie z gościem król wysłał w kierunku Wieliczki synów w otoczeniu dygnitarzy kościelnych i państwowych. Wśród witających był czternastoletni Kazimierz. Królewicz wyraził szacunek i miłość wobec papieża. Poruszył też kilka zagadnień politycznych w nadziei, że Stolica Apostolska przyjdzie z pomocą Polsce i Jagiellonom. Wymienił swego dziadka, króla Władysława Jagiełłę, który doprowadził do wiary chrześcijańskiej narody litewski i żmudzki. Wspomniał o stryju Władysławie, który przelał krew pod Warną w 1444 r. walcząc z Turkami w obronie chrześcijaństwa. Przypomniał także krewnych ze strony matki: swego pradziadka cesarza Zygmunta Luksemburskiego (zm. w 1437 r.), który na soborze w Konstancji (1414 r.) przyczyniał się do przywrócenia jedność Kościoła, a także dziadka Albrechta II (zm. w 1439 r.), którego gorliwość zabłysła w świecie chrześcijańskim. Treść przemówienia świadczy o tym, że królewicz był dobrze przygotowywany do przyszłych rządów w państwie.

Św. Kazimierz — Kościół św. Heleny w Nowym Sączu

Niepołomice

Zamek w tym miasteczku, położonym na skraju Puszczy Niepołomickiej, był miejscem postoju orszaków królewskich podczas polowań. Kazimierz Jagiellończyk był tu według Jana Długosza m. in. w latach: 1461, 1463, 1465, 1467 i 1468. Natomiast w sierpniu 1474 r. przebywał tu król z małżonką i dziećmi, a więc także z Kazimierzem, z powodu zarazy panującej w Krakowie.

Jasna Góra

Św. Kazimierz po raz pierwszy był w sanktuarium maryjnym w Częstochowie na Jasnej Górze w 1472 r. W tym czasie udała się tam cała rodzina królewska: Kazimierz Jagiellończyk, jego małżonka Elżbieta, oraz dzieci: Kazimierz, Jan Olbracht, Aleksander, Fryderyk, Zygmunt, Jadwiga, Zofia i Elżbieta; wszyscy oni zostali przyjęci do konfraterni (bractwa) zakonu Paulinów (odpowiednie pismo nosi datę 12 sierpnia 1472 r.). Wtedy to św. Kazimierz oddał się przed Cudownym Obrazem pod szczególną opiekę Niepokalanej Matki Najświętszej.

Kazimierz Jagiellończyk często pielgrzymował na Jasną Górę, królewicz mógł tu być m.in. w latach 1474, 1475 i 1477.

Lublin

Na wzgórzu niedaleko Starego Miasta jest zamek królewski wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego. Najcenniejszą częścią zamku była kaplica p.w. Trójcy Świętej z drugiej połowy XIV w., ozdobiona na polecenie Jagiełły polichromią wykonaną przez malarzy ruskich. Na wiosnę 1474 r. w Lublinie przebywała rodzina królewska. Byli tu także czterej królewicze, którzy ze swoim mistrzem ks. Długoszem kontynuowali naukę. W tym czasie przez Polskę przejeżdżał podróżujący do krajów Wschodu dyplomata i poseł wenecki Ambroży Contarini. Celem jego podróży była Persja, którą zamierzał nakłonić do wojny przeciwko Turcji, zagrażającej coraz bardziej Europie. Zachowało się pisemne wspomnienie tego dyplomaty, w którym m.in. czytamy: „Przybyłem do Ziemi Lubelskiej. Jest ona dość uprawna, z porządnym zamkiem. Bawili tam czterej synowie królewscy. Najstarszy miał około 15 lat, a następni byli młodsi od siebie o jeden rok. Zaproponowano mi, bym ich odwiedził; uczyniłem to z chęcią. Jeden z nich powitał mnie krótką przemową".

Najstarszym był Kazimierz i on witał gościa. Poseł Contarini podziwiał wykształcenie królewiczów, ich wielki szacunek do swego mistrza, skromność i towarzyską ogładę.

W Lublinie był św. Kazimierz na pewno jeszcze dwukrotnie: w 1475 r., gdy rodzina królewska przejeżdżała z Litwy do Krakowa, oraz na wiosnę 1478 r., gdy z Krakowa udawała się na Litwę przez Radom, Brześć i Grodno.

Poznań

Król Władysław Jagiełło ufundował w 1399 r., w miesiąc do śmierci pierwszej żony św. Jadwigi, kościół p.w. Bożego Ciała i klasztor Karmelitów, do którego potem często pielgrzymował. Według relacji ks. Jana Długosza, król Kazimierz Jagiellończyk był w Poznaniu niemal bezpośrednio po koronacji na króla polskiego, w 1447 r., a potem często tam przyjeżdżał, także ze swoją rodziną. Św. Kazimierz był tam na pewno jesienią 1475 r., ażeby razem z rodzicami pożegnać swoją starszą siostrę Jadwigę, która wychodziła za mąż za księcia bawarskiego Jerzego Wittelsbacha. Ceremonia zaślubin i wesele odbyły się w Landshut bez udziału polskiej rodziny królewskiej.

Koło

Wracając z Poznania rodzina królewska zatrzymała się w Kole na zamku wybudowanym za Kazimierza Wielkiego i tam obchodziła święta Bożego Narodzenia na przełomie 1475 i 1476 r.

Mazowsze

W 1476 r. król Kazimierz udał się wraz z synami Kazimierzem i Janem Olbrachtem z Koła na Mazowsze. Celem podróży była sprawa powrotu tej dzielnicy do Polski. W 1462 r. po śmierci dwu książąt mazowieckich do Polski została przyłączona ziemia gostyńska i rawska, a 1476 r. ziemia sochaczewska (natomiast już po śmierci króla — w 1495 r. — księstwo płockie).

Malbork

W 1476 r. król Kazimierz Jagiellończyk udał się do Maborka. Towarzyszyli mu dwaj synowie: Kazimierz i Jan Olbracht, a ponadto czterech biskupów oraz członkowie rady królewskiej. Po uroczystym wjeździe do miasta, król zamieszkał w zamku. Spotkał się z przedstawicielami Torunia, Gdańska i Elbląga oraz delegatami Warmii i Ziemi Chełmińskiej. Tereny te, uprzednio zajmowane przez państwo krzyżackie, po wojnie trzynastoletniej

(1454–1466) i pokoju toruńskim (1466), zostały przyłączone do Polski jako Prusy Królewskie. Delegaci tych ziem pragnęli autonomii oraz prawa obsadzania urzędów swoimi ziomkami.

Kazimierz królewicz przysłuchiwał się mówcom, a poproszony o zabranie głosu wywarł dobre wrażenie jako człowiek roztropny i sprawiedliwy. Wojewoda malborski Mikołaj Bażyńki (Baysen) wyraził nadzieję (nieco później, na spotkaniu z toruńskimi rajcami), że w przyszłości jako władca Korony obdarzy ziemie pruskie należnymi przywilejami.

Święty Krzyż

Rodzina królewska regularnie nawiedzała kościół p.w. Trójcy Świętej przy opactwie Benedyktynów na Łysej Gorzej. Przypomnijmy, że po pożarze w 1459 r. Kazimierz Jagiellończyk i Zbigniew Oleśnicki przyczynili się do odnowienia tego miejsca. Od tego czasu szerzy się kult Krzyża Świętego. Król ze swoją rodziną często nawiedzał to sanktuarium. Królewicz Kazimierz na pewno był tu w latach 1476, 1478 i 1479, a może także i później.

Toruń

Św. Kazimierz był w tym mieście w 1476 r. ze swoim ojcem i bratem Janem Olbrachtem.

Nowy Korczyn

W tym mieście rodzina królewska przebywała w latach 1471, 1472, 1476–1478. Gdy bywał tu nasz królewicz, na Mszę św. przychodził do kościoła Franciszkanów (klasztor ufundowany w 1257 r. przez św. Kingę i jej męża Bolesława Wstydliwego).

Opoczno

Miasto te odwiedzała rodzina królewska m.in. w 1476 i 1477 r.

Kozienice

Miejscowość ta była miejscem postoju króla ilekroć z Krakowa udawał się na Litwę. Królewicz przebywał tu na pewno w 1475 r., kiedy to ze swoją rodziną udawał się przez Grodno do Wilna. Kazimierz Jagiellończyk chronił się tu z całą rodziną w czasie epidemii w 1466 r. 1 stycznia 1467 r. w mieście tym urodził się królewicz Zygmunt (znany później jako król Zygmunt I Stary).

Piotrków Trybunalski

Królewicz Kazimierz był tu w 1476 i 1478 r.

Sandomierz

W 1478 r. urodziła się na zamku królewskim siostra św. Kazimierza, Barbara, a w kolegiacie (dziś katedrze) był jej chrzest. W uroczystości tej uczestniczył cała rodzina królewska.

Radom

W 1475 r. w okresie Bożego Narodzenia rodzice św. Kazimierza przyjęli w Radomiu swaty księcia bawarskiego o rękę Jadwigi, najstarszej córki królewskiej. Nie wiemy dokładnie, ale domyślamy się, że mógł tu być wtedy także siedemnastoletni królewicz Kazimierz. Według *Kroniki* Jana Długosza król był z rodziną w Radomiu co roku w latach 1476–1479.

W latach 1481–1483 królewicz Kazimierz rezydował w Radomiu i sprawował rządy w Koronie w imieniu ojca, króla Kazimierza Jagiellończyka, który w tym czasie przebywał na Litwie. Jego doradcami byli Mikołaj i Krzysztof Szydłowieccy, Rafał Leszczyński, biskup krakowski Jan Rzeszowski, Jan Konarski (serdeczny przyjaciel królewicza) oraz Piotr z Bnina. Królewicz w okresie swych rządów dał się poznać jako człowiek roztropny i sprawiedliwy. Brał w obronę pokrzywdzonych, dbał o bezpieczeństwo kraju. Przyczynił się skutecznie do zwalczania rozbójnictwa, zwłaszcza na pograniczu śląskim. Na wiadomość o napadach na kupców wrocławskich, jadących na jarmarki do Lublina, królewicz Kazimierz wysłał z Radomia list do mieszkańców Wrocławia, datowany na 11 lutego 1482 r., w którym pisał: „Gorąco pragnę wytępić plagę rozbójników, nie tylko dlatego, aby stało się zadość waszym życzeniom, ale przede wszystkim ze względu na samą sprawiedliwość, którą ponad wszystko kierować się pragnę". Królewicz starał się zapewnić krajowi bezpieczeństwo i pokój.

O radomskim okresie życia Kazimierza współcześni jemu ludzie wyrażali się bardzo pozytywnie. Kronikarz gdański z tamtych czasów napisał: „Kazimierz był człowiekiem bardzo mądrym i dobrych obyczajów. Rządził dwa lata, odkąd król go do władzy dopuścił, a wszyscy ludzie oddawali mu wielkie pochwały".

Jan z Targowiska, sekretarz królewski, późniejszy biskup przemyski, pisał: „Książę był zdumiewającej cnoty i mądrości a także nauki nadzwyczajnej, którymi to przymiotami wiele narodów serca ku sobie pociągnął".

Mikołaj Bażyński (Baysen), wojewoda malborski, w liście do mieszkańców Gdańska wyrażał żal z powodu śmierci św. Kazimierza, podkreślając, iż był to książę zapowiadający się jako mądry i sprawiedliwy władca; jako namiestnik ojca w Koronie swoją działalnością zasłużył na podobne uznanie, jako książę odznaczający się poczuciem sprawiedliwości i szczególną dbałością o bezpieczeństwo kraju przez skuteczne zwalczanie rozbójnictwa, zwłaszcza na pograniczu śląsko–opolskim.

Litwa

Św. Kazimierz był po raz pierwszy na Litwie prawdopodobnie w 1473 r., przebywając w Birsztanach i Miednikach. Pewne są późniejsze daty. W 1475 r., rodzina królewska udała się przez Grodno do Wilna, gdzie obchodziła Wielkanoc. Pod koniec następnego roku jechał król z synami Kazimierzem i Janem Olbrachtem przez Święty Krzyż do Wilna, gdzie przeżywali święta Bożego Narodzenia. Na początku 1477 r. przenieśli się do Trok na czas karnawału i Wielkiego Postu. Na wiosnę 1478 r. król z synem Kazimierzem przebywał w Brześciu Litewskim i Grodnie, a w latach 1479–1481 z całą rodziną w Wilnie. Po dwuletnim okresie sprawowania rządów w imieniu ojca w Radomiu, od wiosny 1483 r., Kazimierz królewicz znowu był w Wilnie. W grudniu tegoż roku z rodziną opuścił stolicę Litwy i przybył na Boże Narodzenie do Grodna, gdzie zmarł 4 marca 1484 r.

Birsztany

W obrębie parku zdrojowego na Wzgórzu Witolda znajduje się grodzisko, gdzie po bitwie grunwaldzkiej książę Witold wystawił zamek myśliwski. Z tego grodziska jest punkt widokowy na rzekę Niemen. W 1473 r. spędził tutaj część zimy król Kazimierz z rodziną.

Troki

Odległe są o ok. 30 km od Wilna, położone malowniczo między jeziorami. Na początku XV w. stanął tu zamek Witolda w stylu gotyckim. Zamek ten przeżywał rozkwit za Kazimierza Jagiełłończyka, który po objęciu tronu wielkoksiążęcego swą główną siedzibę miał w tym właśnie zamku. Kiedy został królem polskim, ilekroć przebywał na Litwie, zatrzymywał się zawsze w Trokach. Po jego śmierci (1492 r.) nastąpił stopniowy upadek Trok.

W 1477 r. poseł wenecki Ambrogio Contarini, wracając z Persji, przebywał w Trokach w dniach 12–17 lutego. Przed zebranymi w zamku opowiadał

barwnie o podróży na Wschód. W ostatnim dniu pobytu posła weneckiego żegnali przemówieniami łacińskimi Jan Olbracht i Kazimierz (tekst się nie zachował). W swoich wspomnieniach poseł napisał: „Król zaprowadził nas do swojej komnaty, zasiadł na wspaniałym siedzeniu, a przy nim dwaj królewicze w szatach karmazynowych, młodzi i piękni jak dwaj aniołkowie".

W lipcu 1483 r. król przyjmował w Trokach wielkiego mistrza krzyżackiego. Na jego spotkanie wyruszyli konno młodzi królewicze Jan Olbracht i Aleksander, przy wjeździe na zamek oczekiwał gościa król Kazimierz Jagiellończyk z synem Kazimierzem.

Miedniki

Na zamku książąt litewskich (drewnianym wzniesionym na przełomie XIII/XIV w., murowanym w pierwszej poł. XV w.) przebywali często synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przechowała się tradycja, że był tu też św. Kazimierz i ze swoimi braćmi uczył się pod kierunkiem mistrza Jana Długosza. Po śmierci królewicza w Grodnie, jego zwłoki złożono na jakiś czas w Miednikach, skąd następnie przewieziono je do katedry wileńskiej.

Brześć

Wiosną 1478 r. król Kazimierz Jagiellończyk w towarzystwie dwóch synów, Kazimierza i Jana Olbrachta, udając się na Litwę, zatrzymał się w Brześciu, gdzie zebrała się rada panów litewskich. Domagali się oni, aby król, który częściej przebywał w Królestwie Polskim, ustanowił na Litwie jako swego zastępcę jednego spośród swoich synów. Młodszy Jan Olbracht ze łzami w oczach prosił, by poparto jego kandydaturę. Starszy Kazimierz natomiast o nic nie zabiegał. Jednym z powodów takiej propozycji Litwinów miało być zagrożenie ze strony Księstwa Moskiewskiego i Tatarów krymskich. Król jednak oświadczył, że jak długo żyć będzie, nikomu nie powierzy władzy nadrzędnej na Litwie. Uważał bowiem za konieczne utrzymanie unii Litwy z Polską.

Wilno

Na wiosnę 1483 r., po dwuletnim rezydowaniu w Radomiu, Kazimierz przybył do ojca, do Wilna. W tym czasie miasto przeżywało rozkwit gospodarczy. Król, jako wielki książę litewski, przyczynił się do ożywienia handlu na Litwie, szlachcie rozdawał place, mieszczan zwalniał od ciężarów publicznych. Zjazdy obywatelskie, przyjęcia posłów zagranicznych, nadawały

miastu blasku. Również królewicz Kazimierz w czasie pobytu w Wilnie starał się o upiększenie miasta, prosił więc ojca o fundusze na budowę kościołów i klasztorów. Wśród ludności miejscowej zyskał sobie popularność i wdzięczność za okazywaną troskę o potrzeby zwłaszcza ubogich.

Po śmierci podkanclerzego koronnego bp. Andrzeja Oporowskiego (1483 r.), gdy przeciągało się wyznaczenie następcy, królewicz Kazimierz podjął się pełnić obowiązki państwowe zmarłego; wykonywał je od 28 maja 1483 r. w czasie całego swojego pobytu w Wilnie.

Około połowy grudnia rodzina królewska wyruszyła z Wilna i na Boże Narodzenie przybyła do Grodna. Królowa Elżbieta pragnęła z dziećmi jechać do Krakowa, ale ze względu na mroźną zimę i poważny stan zdrowia Kazimierza pozostali w Grodnie, gdzie Kazimierz zmarł, przeżywszy 25 lat i 5 miesięcy. Został pochowany w katedrze wileńskiej.

Zamki wileńskie

Przebywając w Wilnie Kazimierz mieszkał w zamku. Właściwie były tu dwa zamki: górny i dolny. Zamek górny pełnił funkcje obronne. Zbudowany był przez wielkiego księcia Giedymina w 1323 r. na górze zwanej dziś Górą Zamkową lub Górą Giedymina, rozbudowany zaś przez wielkiego księcia Witolda na początku XV w. Zamek dolny wzniesiony był w XV w., a rozbudowany w XVI stuleciu i służył za mieszkanie. Zniszczenie obu zamków nastąpiło w latach 1655–1661 w czasie najazdu moskiewskiego. Po rozbiorach władze carskie w latach 1799–1803 rozebrały zamek dolny aż do fundamentów. Jego pozostałością są fragmenty niektórych budynków: dzwonnicy katedry (niegdyś jedna z baszt zamkowych), domu burgrabiego oraz budynki arsenału. Pozostałością zamku górnego jest wieża Giedymina.

Katedra wileńska

Została ona wybudowana z fundacji króla Władysława Jagiełły po przyjęciu przez niego chrztu w 1387 r. Ma za patronów św. Stanisława biskupa i męczennika oraz św. Władysława. Na początku XV w. książę Witold wzniósł murowaną świątynię gotycką w miejsce drewnianej, która spłonęła w 1399 r. Dzisiejsza katedra, w stylu klasycystycznym, została wzniesiona pod koniec XVIII w., ukończona 1801 r. W latach 1953–1989 władze komunistyczne zamknęły katedrę i umieściły tu galerię obrazów.

Katedra ta, choć zmieniona w kształcie od czasów Kazimierza królewicza, jest świadkiem jego religijnego życia, miejscem jego wiecznego

Biblioteka Publiczna Regio...

spoczynku i kultu. Kazimierz jeszcze za życia uważany był — zwłaszcza w Wilnie — za człowieka świętego. W wolnych chwilach przychodził do katedry na modlitwę, gdzie jego ulubionym miejscem była kaplica Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, którą ufundował jego ojciec, król Kazimierz Jagiellończyk w 1473 r. W tej kaplicy złożono jego doczesne szczątki. Niemal bezpośrednio po śmierci królewicza wierni modlili się przy jego grobie i otrzymywali liczne dowody wstawiennictwa u Boga. Pierwsze starania o kanonizację podjęto w 1517 r. W trzy lata później przybył do Wilna legat papieski bp Zachariasz Ferreri, który po zbadaniu sprawy spisał cuda Kazimierza i opracował jego żywot. Ze względu na wiele okoliczności, m.in. śmierć papieża Leona X, 1 grudnia 1521 r., za pontyfikatu którego rozpoczęto proces kanonizacyjny, zaginięcie akt w r. 1527, w czasie tzw. *sacco di Roma*, czyli niszczycielskiego najazdu wojsk cesarskich, kanonizacja została odłożona na kilka dziesięcioleci. W tej sytuacji kult Kazimierza królewicza jako świętego zatwierdził papież Klemens VIII mocą bulli *Quae ad Sanctorum* 7 listopada 1602 r. Wielkie uroczystości pokanonizacyjne odbyły się w Wilnie w maju 1604 r.

W 1623 r. król Zygmunt III Waza odstąpił kaplicę Niepokalanego Poczęcia bp. Eustachemu Wołłowiczowi. Doczesne szczątki świętego w 1636 r. umieszczono w kaplicy św. Kazimierza na prawo od ołtarza głównego. Jej fundatorami byli królowie Zygmunt III i Władysław IV. Wybudowano ją w stylu wczesnego baroku według projektu arch. włoskiego Matteo Castello; pracami budowlanymi kierował także Włoch, Constante Tencalla. 14 sierpnia 1636 r. doczesne szczątki świętego przeniesiono do tej kaplicy podczas uroczystości pod przewodnictwem bp. Abrahama Wojny.

Relikwie świętego przenoszone były w XVII–XVIII w. w czasie toczących się wojen. W początkowym okresie wojny północnej, w latach 1702–1703, znalazły się na Jasnej Górze. Ostatnio, w latach 1953–1989, gdy w katedrze wileńskiej zamkniętej dla kultu religijnego urządzono galerię obrazów, relikwie św. Kazimierza spoczywały w kościele świętych Piotra i Pawła na Antokolu.

Kościół św. Kazimierza

12 maja 1604 r., na zakończenie uroczystości pokanonizacyjnych, bp wileński Benedykt Wojna poświęcił kamień węgielny pod pierwszy kościół p.w. św. Kazimierza. Świątynia należała do zakonu Jezuitów. Wznoszono ją w stylu barokowym w latach 1604–1616, konsekrowano w 1635 r. Wśród

wspierających materialnie fundację byli: król Zygmunt III Waza, wojewoda wileński Lew Sapieha i liczni magnaci.

Kościół bardzo ucierpiał na skutek pożarów w 1655, 1706 i 1749 r. Mimo to zawsze go odbudowywano i przyozdabiano. W 1740 r. wzniesiono charakterystyczną kopułę z mitrą wielkoksiążęcą. Po kasacie jezuitów w 1773 r. kościół był pod zarządem emerytów tegoż zakonu, a od 1777 r. innych zakonów (Kanoników regularnych i Misjonarzy św. Wincentego a Paulo). Po 1832 r. kościół zamieniono na cerkiew prawosławną, a w 1918 r. powrócili do niego jezuici. Po drugiej wojnie światowej świątynia była nieczynna, mieściło się w niej muzeum ateizmu. W 1989 r. zwrócono ją wiernym, obecnie znów znajduje się pod opieką jezuitów.

Grodno

Pierwsze budowle Starego Zamku na Górze Zamkowej nad brzegiem Niemna wznosili książęta ruscy w XI w. Pod koniec XIII w. opanowali to miejsce Litwini. W 1398 r. wielki książę Witold postawił tu zamek murowany (zachował się po licznych przebudowach do naszych czasów). W 1445 r. Kazimierz Jagiellończyk, wówczas wielki książę litewski, przyjął w Grodnie na zamku dostojników małopolskich, którzy ofiarowali mu tron polski; tutaj też zmarł w 1492 r.

Kościoły p.w. św. Kazimierza królewicza w Polsce

Według publikacji *Wykaz parafii w Polsce w 1998* pod koniec minionego wieku było u nas 48 kościołów parafialnych p.w. św. Kazimierza. Z tej liczby 8 parafialnych kościołów powstało w okresie od XVII do XIX w., a pozostałe w XX stuleciu. Z tego można wnioskować, iż kult św. Kazimierza jest żywy a nawet wzrasta. Warto podkreślić, że w latach 1981–1996 powstały 22 kościoły p.w. św. Kazimierza Królewicza. Obchodzone 500–lecie śmierci tego świętego (1984 r.) przyczyniło się do ożywienia kultu. Nie udało się ustalić, ile jest kościołów nieparafialnych (należących m.in. do zakonów) p.w. św. Kazimierza. Znany jest natomiast wykaz męskich klasztorów i kościołów zakonnych z 1772 r. W ówczesnych granicach Rzeczypospolitej było 13 kościołów św. Kazimierza. Z tej liczby 7 było na ziemiach litewsko–białoruskich, 2 we Lwowie, a 4 w granicach dzisiejszej Polski. Z tych ostatnich były to kościoły klasztorne w Krakowie, Poznaniu, Lublinie (wszystkie trzy należały do oo. Franciszkanów Reformatów) oraz w Nowym Mieście nad Pilicą (oo. Kapucyni). Trzeba też wspomnieć o kościele sióstr Benedykty-

nek Sakramentek w Warszawie. Generalnie można stwierdzić, że obecnie w Polsce mamy co najmniej 51 kościołów p.w. św. Kazimierza.

Kraków. Kiedy w 1625 r. reformaci zaczęli stawiać w mieście kościół, obrali sobie za patrona św. Kazimierza. Po jego zburzeniu, przed oblężeniem Krakowa przez wojska szwedzkie w 1655 r., reformaci wybudowali kościół w latach 1666–1672 na obecnym miejscu, w centrum miasta przy ul. Reformackiej. Świątynia ta jest pierwszą na ziemiach polskich pod wezwaniem św. Kazimierza. Św. Kazimierz ukazywany jest tu jako wzór świeckiego chrześcijanina, który kierował się zasadami wiary i wiernością przykazaniom Bożym, jako patron ładu w życiu społecznym. 16 listopada 2001 r. ks. kard. Franciszek Macharski, metropolita krakowski, nadał temu kościołowi tytuł: Sanktuarium Świętego Kazimierza.

Poznań. Fundatorem kościoła był miejscowy ordynariusz bp Wojciech Tolibowski, który zaprosił tu reformatów w 1657 r. Na początku XIX w. władze pruskie usunęły zakonników z Poznania (ostatecznie nastąpiło to w 1827 r.). W 1874 r. budynki klasztorne zostały przekazane zakładowi głuchoniemych (działa do dziś). Od 1963 r. kościół służy parafii polsko–katolickiej.

Lublin. Klasztor i kościół św. Kazimierza zostały przyjęte w 1660 r. dzięki fundacji Marianny Boguckiej i Heleny Sapieżyny. W 1820 r. władze Księstwa Warszawskiego usunęły stąd reformatów. Przez 18 lat, do 1838 r., przebywali tu bonifratrzy (prowadzili szpital). W 1858 r. pomieszczenia kościoła przebudowywano na browar.

Warszawa. W 1688 r. królowa Polski Maria Kazimiera jako wotum wdzięczności za zwycięstwo pod Wiedniem Jana III Sobieskiego ufundowała klasztor i kościół św. Kazimierza dla sióstr Benedyktynek Sakramentek przy Rynku Nowego Miasta.

Nowe Miasto nad Pilicą. W 1762 r. wojewoda rawski Kazimierz Grabowski zaproponował kapucynon fundację klasztoru i kościoła św. Kazimierza. Z miejscem tym związana jest działalność bł. Honorata Koźmińskiego, wybitnego kaznodziei i spowiednika oraz założyciela wielu zgromadzeń zakonnych opartych na Regule Trzeciego Zakonu św. Franciszka (bezhabitowych).

Świnice Warckie. Jest to parafia rodzinna Heleny Kowalskiej, późniejszej św. Marii Faustyny, urodzonej w sąsiedniej wsi Głogowiec. Kościół, p.w. św. Kazimierza powstał z fundacji Kazimierza Karwowskiego. Konsekrowany był w 1882 r.

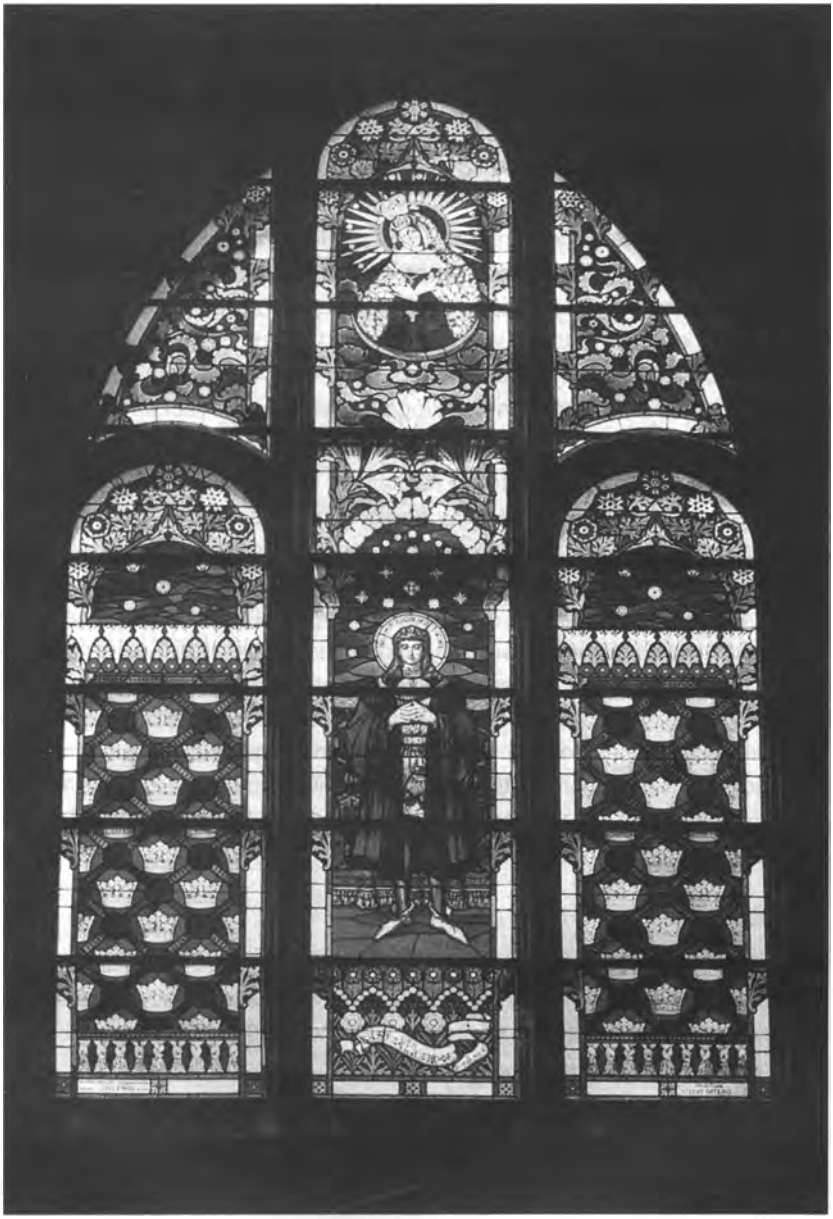

Witraż w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu.
Fot. Sylwester Adamczyk

Radom. Kult św. Kazimierza w tym mieście, gdzie przebywał on w latach 1481–1483, zawsze był żywy, ale nie było tu kościoła pod jego wezwaniem. Dopiero w 1982 r. utworzono parafię na Zamłyniu (ul. Główna) i zaczęto wznosić kościół p.w. św. Kazimierza Królewicza. W tym też czasie papież Jan Paweł II ogłosił św. Kazimierza patronem Radomia, a w 1992 r. patronem nowo powstałej diecezji radomskiej.

Rocznica 400–lecia kanonizacji św. Kazimierza, obchodzona tu w dniach 22–24 listopada 2002 r., miała przebieg bardzo uroczysty, odbywała się z udziałem dostojników kościelnych Krakowa (ks. kard. Franciszek Macharski), Wilna (ks. kard. Audrys Juozas Bakćis) i Grodna (bp Aleksander Kaszkiewicz). Z okazji uroczystości obchodzonych w tym mieście Jan Paweł II przesłał do bp. Zygmunta Zimowskiego, ordynariusza diecezji radomskiej, specjalny list.

Nowy Sącz. W tym mieście związanym ze św. Kazimierzem kościół pod jego wezwaniem został wybudowany na początku XX w., w latach 1908–1912, według projektu architekta Teodora Talowskiego, z inicjatywy Ludwika Małeckiego, profesora gimnazjum. Świątynia, nazwana kaplicą szkolną, była przeznaczona dla młodzieży. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku odbywały się w tym kościele uroczystości o charakterze religijno–patriotycznym. Wewnątrz i na zewnątrz świątyni znajdują się liczne tablice pamiątkowe poświęcone bohaterom i patriotom, zwłaszcza minionego stulecia. Można więc powiedzieć, że św. Kazimierz jest tu wzorem umiłowania Ojczyzny i kierowania się wartościami religijnymi w życiu codziennym. W 1966 r. kościół uroczyście poświęcił bp Jerzy Ablewicz, a w 1977 r. erygował przy nim parafię.

Bibliografia

Marek Czekański, *Święci w dziejach Krakowa*, Kraków 1995.

Jan Długosz, *Dzieje Polski*, wyd. staraniem Aleksandra Przeździeckiego, przekład Karola Mecherzyńskiego, Kraków 1870, t. V, księga XII.

Ks. Kazimierz Drzymała, *Święty Kazimierz Królewicz*, Kraków 1983.

Ks. Kazimierz Drzymała, *Święty Kazimierz Królewicz*, w: *Święci polscy*, Warszawa 1984.

Karol Górski, *Kazimierz Jagiellończyk (1458–1484), święty, królewicz*, PSB XII.

Feliks Kiryk, *Stolica ziemi sądeckiej*, w: *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. F, Kiryka, t. I, Kraków 1992.

Ks. Florian Niewiero, *Dzieje kultu św. Kazimierza w kraju i za granicą*, „Nasza Przeszłość", tom 33.

Nowy Sącz. Przewodnik po zabytkach, pod red. Ireny Styczyńskiej i Anny Totoń, Nowy Sącz 1994.

Ks. Bolesław Przybyszewski, *Spotkanie ze św. Kazimierzem*, „Analecta Cracoviensia", Kraków 1984, t. 16.

Ks. Henryk Rybus, *Kazimierz Jagiellończyk (1458–1484), królewicz, wyznawca, święty*, w: *Historiografia polska*, Poznań — Warszawa — Lublin 1971, t. I.

Ks. Józef Swastek, *Kazimierz święty*, *Encyklopedia Katolicka*, Lublin, t. VIII.

Wiktor Szyinborski, *Kilka uwag o pielgrzymkach króla Kazimierza Jagiellończyka*, „Peregrinus Cracoviensis", zesz. 12.

Piotr Wierzbicki

SZLACHTA SĄDECKA WOBEC WYDARZEŃ ZWIĄZANYCH Z BEZKRÓLEWIEM PO ZGONIE AUGUSTA II NA SEJMIKU POWIATOWYM 14 LUTEGO 1733 R.

Śmierć króla polskiego Augusta II Mocnego 1 lutego 1733 r. kończyła w Rzeczypospolitej pewien istotny etap w jej historii i rozpoczynała kolejne bezkrólewie, które miało się okazać nie mniej dramatyczne, niż to będące początkiem epoki saskiej w latach 1696–97[1]. Po raz kolejny o tron Polski rozpoczął starania Stanisław Leszczyński, który jako teść króla Francji Ludwika XV zyskał wielka sympatię szlachty zarówno z racji swego polskiego pochodzenia, jak również z powodu coraz większej niechęci do dynastii saskiej społeczności szlacheckiej, zniechęconej zbyt dużymi wpływami państw ościennych w kraju, a stawiającymi na osobę syna poprzedniego władcy — królewicza Augusta[2]. Rok 1733 dopiero rozpoczynał batalię o tron polski, która — jak się miało okazać — trwała blisko 3 lata, do 1736 r., mimo że bezkrólewie jako takie zakończyło się koronacją Augusta III w Krakowie dokonaną 17 stycznia, uznawaną przez większość szlachty jednak za nieprawną[3].

W przypadku Sądecczyzny problematykę tę poznajemy poprzez dzieło Jana Sygańskiego[4], artykuł Jana Rzońcy[5] oraz monografię Nowego Sącza[6]. W niniejszym tekście chciałem pokrótce przedstawić na podstawie laudum szlachty sądeckiej z 14 lutego 1733 r. jej stosunek do nowo zaistniałej sytuacji. Aby bardziej przybliżyć czytelnikowi klimat tamtych wydarzeń, pozwoliłem sobie na przytoczenie dokumentu sejmikowego z tegoż zjazdu. W tym

miejscu ograniczę się tylko krótkiego nakreślenia problematyki sejmiku oraz tła jego obrad.

Dokument pochodzi ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie, tzw. Archiwum Morsztynów. Jest to kopia XVIII–wieczna zasadniczego tekstu, który znajduje się w zbiorze dokumentów sejmowych i sejmikowych. Treść zajmuje trzy karty, z których ostatnia jest lekko podniszczona, prawdopodobnie zawilgocona. Zapis jest w języku staropolskim z elementami łaciny, pisany jedną ręką w miarę czytelnie[7]. Jako źródło historyczne jest bardzo cenny, bowiem charakteryzuje on preferencje polityczne szlachty sądeckiej, a co najważniejsze zawiera spis 28 jej przedstawicieli, których poznajemy z imienia i nazwiska, dowiadując się niekiedy także ich funkcji lub sprawowanych urzędów. Poza tym, co istotne, Sącz jawi się tu (obok Czchowa i Proszowic) jako miasto sejmikowe w skali powiatowej.

O dokumencie tym wspomina w swej pracy o sejmiku krakowskim Kazimierz Przyboś, który badając życie sejmikowe tego województwa odnosi się do szlacheckiego samorządu na terenie Sądecczyzny w interesującym nas okresie[8]. Na ten sam dokument powołuje się J. Sygański, również Henryk Olszewski, wspominając, że przedstawiciele ziemi sądeckiej jako pierwsi w Rzeczypospolitej wyrazili swe postulaty polityczne[9].

Zasadniczo szlachta sądecka, podobnie jak większość zgromadzeń szlacheckich w Rzeczypospolitej, domagała się wyboru na króla Polaka[10], chodziło więc przede wszystkim o Stanisława Leszczyńskiego, który pomimo tego, że uzyskał poparcie większości szlachty na polu elekcyjnym 12 września 1733 r., to jednak ostatecznie utracił koronę na korzyść Augusta III Sasa, wspartego przez wojska rosyjskie i dyplomację austriacką.

Oprócz problematyki związanej z obraniem nowego monarchy, znajdujemy także w dokumencie obawę o los ojczyzny i powiatu. Szlachta w pierwszym rzędzie postanowiła zadbać o uporządkowanie ważniejszych spraw i bezpieczeństwo, ponieważ bezkrólewie — jak zawsze — oznaczało paraliż władzy centralnej i chaos przynoszący różne nadużycia i wewnętrzne waśnie. Wychodząc naprzeciw tym obawom, sejmik powiatowy zdecydował na najbliższym zjeździe, aby postulować za wzmocnieniem obronności Krakowa, powołaniem pod broń żołnierzy konnych i pieszych z dóbr duchownych, miast, miasteczek oraz sołectw i królewszczyzn pod karą grzywny za nie wypełnienie tego obowiązku[11]. Jednocześnie szlachta domagała się przywrócenia województwu piechoty łanowej i umundurowania jej na sposób polski oraz zabezpieczenia granicy południowej, Lwowa oraz Kamieńca Po-

dolskiego. Podjęła również problem wojsk Rzeczpospolitej stacjonujących na terenie województwa, proponując, aby poprzez listy i powołanie się na dobro ojczyzny zdobyć ich poparcie i opiekę podczas interregnum. Przewidywano również możliwość zwołania pospolitego ruszenia. Postulowano, by województwo domagało się zniesienia niektórych konstytucji „Sejmu Niemego" z 1717 r. oraz późniejszych, ograniczających prawa podatkowe i urzędowe szlachty na korzyść plebejuszy[12].

Jednoznacznie potępiano wszelkie próby mieszania się w sprawy elekcji mocarstw ościennych, którym mogłaby sekundować magnateria, tzw. starsi bracia, równocześnie przypominano skutki rozbicia wśród szlachty podczas walki pomiędzy Sasem a Leszczyńskim o tron, zaznaczając w domyśle, że tym razem nie będzie amnestii dla tych, którzy staną po stronie saskiego pretendenta. Wszystkie powyższe uchwały zostały przez szlachtę zaprzysiężone, a dla większej wagi — jak stwierdza dokument — podpisane przez obecnych na sejmiku[13].

Manifest przyjęty przez szlachtę podczas lutowego zgromadzenia w Nowym Sączu miał swe odniesienie do całego województwa, bowiem dopiero sejmik krakowski, tradycyjnie zbierający się w Proszowicach, mógł doprowadzić do jego ewentualnej realizacji. Widoczne jest to w ciągłym powoływaniu się obradujących na autorytet sejmiku wojewódzkiego, którego opinia była podobna, czego dowodem są postanowienia zjazdu w Proszowicach, obradującego od 18 do 24 marca 1733 r.[14]

Jak zauważył znany badacz epoki saskiej H. Olszewski, to właśnie ustalenia koła szlachty sądeckiej dały impuls pozostałym regionom województwa krakowskiego do podobnych działań, których przykładem była konfederacja województwa z 23 lutego[15], a potem wyżej wspomniany sejmik. Zawarte w dokumencie tezy były podstawą do ustalenia linii politycznej całego województwa krakowskiego na najbliższy czas walki elekcyjnej, a śmiem twierdzić, że i większości szlacheckich zgromadzeń w Rzeczypospolitej, które podważały tradycyjną pozycję skompromitowanej w oczach szlachty magnaterii.

Aneks
Biblioteka Narodowa w Warszawie, rękopis 6668, k. 22v–23v.
— Sejmik województwa krakowskiego i ziemi sądeckiej, Nowy Sącz 14 lutego 1733 r.

My Rady, rycerstwo wszyscy ziemianie województwa krakowskiego, ziemi sądeckiej i innych powiatów, którzyśmy się tu zgromadzili. Widząc *non in minimo periculo*[16] ojczyznę osierociałą przez *fata*[17] świeże S.[więtej] P.[amięci]. J[aśnie] O.[świeconego] kró[la] imci Augusta wtórego, w tym niemniej zostając bez wodzów obojga narodów jako i pieczętarzów, co rzecz nigdy nie praktykowana w ojczyźnie, przychylając się do dawnych praw i zwyczajów przodków naszych. Od których w obmyśleniu pokoju pospolitego i utrzymaniu swawoli, nie chcemy być *degeneres*[18]. Po wszem w tak żałosnym razie za śmiercią S.[więtej] P.[mięci] króla imci niebezpieczeństwo, które by nie tylko na województwo, ale na całą Rz[e]czp[ospo]l[i]tą przypaść mogło pilnie uważając, abyśmy temu w[ojewó]dztwu jak najsposobniejsze dali ratunki, takieśmy postanowienie zgodnie między sobą namówili, i *authoritate*[19] zgromadzenia publicznego uchwalili. Naprzód zabiegając wszelkiemu niebezpieczeństwu, aby nabożeństwo w pokoju odprawowało się, które podczas takiego *interregnum*[20] zwykło się szerzyć, i chcąc aby każdy w kondycji swojej za pokojem siedział niemniej kościoły, klasztory, bezpieczne zostawały, użyjemy *e medio*[21] przyszłego da Pan Bóg obranego Imci P.S. marszałka, za zgodą wszystkich braci w[ojewó]dztwa naszego, którego obligować będziemy, aby *Praesidium*[22] stołecznego miasta Krakowa utrzymał i zaraz bez odwłoki wydał surowe uniwersały, do dóbr duchownych, miast, miasteczek, wsiow, aby z każdego sołtystwa pieszego żołnierza z wszelkim należytym moderunkiem[23] z wójtów także w dobrach królewskich, duchownych będących, konnie żołnierza, pod winą prawem opisaną pięcią set grzywien: *in tali pramenti et urgenti necesitate*[24], i zaraz *suo rigore et indilatae executiones*[25]. Łanowe piechoty wybranieckie, jako że bez konsensu[26] województwo a osobliwie województwa naszego na regiment obrócono, o co zaniesione są manifesta po grodach, zaraz ze trzydziestu siedmiu konstytucji złamane, *hac novella constitutione*[27], tak zaraz chcemy i przyrzekamy sobie, aby *ad antiquos usus*[28] województwa przywrócone piechoty łanowę były w stroju polskim nie cudzoziemskim, aby z każdego łanu wybranieckiego pachołka wyprawiono, i temuż za obwieszczeniem sołtysów wybranieckich przez uniwersał aby ludzi słusznych, to jest hajduków gotowych mieli na usługę teraźniejszą w[ojewó]dztwa. Tego zaś nie odstępując, że gdy niepotrzebni

Biblioteka Regio... w Nowym Sączu

będą w[ojewó]dztwu na ten czas, aby szli pod kommendę hetmanów, gdzie *ich* ordynować będzie, *czyli* do wojska, *czyli* do *fortyfikowania* fortec pogranicznych, jako to Lwowa, Kamieńca[29]. Do chorągwiow zaś w repartycji[30] w[ojewó]dztwa naszego, na leżach będących, jako braci naszych pisać, *et amore patriae*[31] obligować, aby gdy potrzeba będzie asystowały województwu, nie ruszając się za żadnymi niczyimi namowami subordynowanymi[32], a my obligujemy się być prędszymi do *recompensy*[33] IchMMciom. My zaś sami w nagłej potrzebie *avertat Deus*[34], gdyby co przypadło na województwo, za wydanym uniwersałem uwiadomionym nas, przez pomienionego przyszłego obranego Imci Pana marszałka powinniśmy *vicissim*[35] stawić się pod Kraków, lubo na insze miejsce w uniwersałach naznaczone, kto tylko szlachcicem się być liczy, kto by zaś nie był w prerogatiwie szlachectwa, a dobra ziemski, czyli królewskie lub duchowne trzymał, sowitym pocztem stawać powinien, pod grzywnami prawn[e]ymi wyrażon[e]ymi. A te zaś *status aequestris ordinis*[36] nie tylko przez traktat warszawski, tudzież *constitutionem novellam*[37] został od wszystkich wolności prawie oddalony. Więc za zgromadzeniem się Rz[eczy]p[ospo]l[i]tej utrzymywać się będziem i renowować te prawa, któreśmy nadane, i pozwolone, i nimi się jako wolny naród rządzili od S.[więtej] P.[amięci] Najjaśniejszych Monarchów Polskich począwszy od Ludwika[38] też z domu Jagiełłow[39], jako i Stefana[40], do samego Jana trzeciego[41], a w traktacie warszawskim jako i w konstytucji[42] najpóźniejszy, aby niektóre punkta zniesione były. O czym się da Pan Bóg na sejmiku rozmówimy. J.[aśnie] W.[ielmożnym] IchMciom PP[ano]m Posłom przyszłym w instrukcjach zlecimy gdyż teraz *Status N[o]b[i]l[i]t[a]t[i]s in oppressione*[43] widzimy, że się przy niczym mieścić nie możemy. Oddalono nas od wolnego uchwalania podatków, exakcji [exakcyi][44] wszelkich na wojska koronne, tylko trybem *absoluti Domini*[45]. Pogłowne[46] niby do Kassy składać nam kazano, i tak my szlachta do żadnej funkcji podanemi nie jesteśmy przez suppozycją PP w skarbie koronnym w zuppach (żupach)[47], ekonomiach, gdzie do tego szlachta być powinna. Starostwa, partykularne wójtostwa, nie tylko nam szlachcie conferowano[48], ale i żołnierzom piersiami się zastawiającymi za wiarę i wolność po sobie mającym konstytucje, że przez cztery miesiące w roku, powinny im być konferowane[49], a i też same *primores*[50] brali najmniejsze wójtostwa, *plus offerentibiq[ue] etiam plebeis cessie*[51] czynili, a to wszystko na poniżenie i zgubę szlachty. Więc ostrzegamy, abyśmy *primordis*[52] zjazdów naszych wziąwszy Boga zastępów na pomoc; przez przyczynę królowej Polski Niepokalanej Poczętej Marii Panny, zważyli i mieli oko na starszych braci naszych, którzy by wizyty, lub legacyje[53] prywatne zagraniczne czy-

nili, kointelligencje[54], porozumiewania się bez consensow[55] z postronnymi Rz[ecz]p[ospo]l[i]tej. Co takowych *pro hostibus patriae*[56] poczytać będziemy akkomodującym strojem cudzoziemskim, do żadnej funkcji upraszać i obierać nie będziemy. Polakami my się rodzili, Polskie zwyczaje obserwować powinniśmy, i to *cavendum*[57], *magis metuendum*[58] jako podczas przeszłej Confederacji, tak wielu naszych Polaków ważyło się przeciwnej stronie assystować, i zarówno z Sasami, jako i ułanami najeżdżać domy szlacheckie. I lubo amnestia pokryła, ale teraz ostrzegamy, ze gdyby za granicę, albo przy *extraneis*[59] wiązali się, nie tylko pod sąd kapturowy, ale *sub quo libet iudicio, quo libet tempore*[60] oddany być powinien i na gardle *irremissibiliter*[61] karany, i amnestia takiemu służyć nie powinna. Popisy to jest ukazywania się przy Krakowie pod Kazimierzem na dzień poniedziałkowy po niedzieli przewodniej przyrzekamy sobie stawić się, kto tylko z nas szlachcicem być się liczy. A tak gdy w zgodzie jedności nowe[g]o pana da Pan Bóg Narodu swego, z między siebie miarkować, i ku niemu serca znak krzy[ża] Ducha Przenaj[swietszego] obracać będziemy, ponieważ mamy w piśmie święt[ym] *Deuter. Cap.* 17. abyśmy z narodu swego, nie z obcego króla obierali, aby był Brat nasz. Więc tym spisanej zaczętej konfederacji, nie tylko się opisujemy, ale sobie przyrzekamy do ostatnich sił naszych nie odstępować tych punktów. A kto by ich odstępował takiego *pro hoste Ptariae*[62] uznawać będziemy. Także będziemy prosić J.[aśnie] O.[świeconego] X.[ię]cia Imci Prymasa[63], aby nam prezydja żadne nie były do w[ojewó]dztwa naszego dane, tylko te które od nas Legacyją[64] biorą, i wojsko aby było w naszej dyspozycji, a dla lepszej wagi i uchwały naszej nie tylko się rękami swymi podpisujemy; ale do aktów grodzkich sandeckich (sądeckich) przez braci naszych deputowanych podajemy. Działo się w Sądcu (Sączu) d. *[ie] 14 Febr[uary] A[nn]o 1733–o*[65].

Franciscus de Podosie Junosza *burgrabius arcis cracovien[sis] m.[anu] p[ro]p[ria], Michael* z Stadnik Stadnicki, *salva involutione palatinatus Crac[oviensis] de expublico eo interesse.* W. Stanisław Jordan z Zakliczyna Stoiowski. P.P. S. G. *m[anu] p[ro]p[ria].* Jan z Lipia Lipski podczaszy chełmiński, Jan z Podosia Podoski C. L. *M[anu] p[ro]p[ria],* Piotr Leszczyński, Szymon Żeliszowski *m[anu] p[ro]p[ria],* Marcjan Żuk Skarszowski *m[anu] p[ro]p[ria],* Andrzej Sędzimir *m[anu] p[ro]p[ria],* Stanisław Szczepanski *m[anu] p[ro]p[ria],* Tadeusz Dzieciołowski *m[anu] p[ro]p[ria],* Józef Sędzimir *m[anu] p[ro]p[ria],* Sebastian Szczepanowski *m[anu] p[ro]p[ria],* Józef Sędzimier, Valentinus Gołąbek Jezierski *m[anu] p[ro]p[ria],* Józef Warszycki *m[anu] p[ro]p[ria],*

Aleksander Junosza Podoski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Stanisław Dedyński m[anu] p[ro]p[ria], Jerzy Lipski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Jerzy Lipski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Wawrzeniec Junosza Podoski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Stefan Żuk Skarszewski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Tomasz Psurski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Jan Stanisł[aw]: Bielinski, Ludwik Piegłowski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Ignacy Jordan Stoiowski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Paweł Jordan Sojowski *m[anu] p[ro]p[ria]*, Jan Piskorzowski *m[nu] p[ro]p[ria]*, Jerzy Jordan Stojowski *m[anu] p[ro]p[ria]*.

Actum in Castro Sandecensi Feria 5ta post Cinerum proxima Anno D[omi]ni Millesimo Septugentesimo Trigesimo Tertio. Locus Sigilli Correxit Szmoniowski *m[anu] p[ro]p[ria]*.

---

[1] *Obraz bezkrólewia i jego skutki, a w szczególności w odniesieniu do sytuacji województwa krakowskiego i stosunku do niego sejmiku wojewódzkiego ukazał w swym artykule P. Wierzbicki, Problematyka obrad sejmiku województwa krakowskiego w bezkrólewiu po zgonie Jana III Sobieskiego*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie" (dalej: „Rocz. Bibl. Nauk. PAU i PAN w Kr."), R. XLVII: 2002, s. 117–140.

[2] Problematykę wpływu mocarstw ościennych na walkę o tron polski omawia J. Dygdała, *Dylematy austriackiej polityki wobec Rzeczypospolitej podczas bezkrólewia w 1733 r.* „Acta Univ. Nicolai Copernici., Nauki–Humanistyczno–Społeczne", z. 259, Historia, z. 28, 1993, s. 103–124; tenże, *Konfederacja krakowska Teodora Lubomirskiego z początków bezkrólewia 1733 roku a polityka Austrii wobec Rzeczypospolitej*, w: *Trudne stulecie. Studia z dziejów XVII i XVIII wieku ofiarowane profesorowi Jerzemu Michalskiemu w siedemdziesiąta rocznicę urodzin*, red. Ł. Kądziela, W. Kriegseisen, Zielińska, Warszawa 1994. W. Mediger, *Moskaus Weg nach Europa*, Braunschweig 1952. J. Gierowski, *Dyplomacja polska doby saskiej (1696–1763)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. II, Warszawa 1982.

[3] Zagadnienie walki o tron polski pomiędzy Leszczyńskim a Augustem III Sasem omawia J. Staszewski, *August III Sas*, Wrocław 1989, s. 130–165; E. Cieślak, *Stanisław Leszczyński*, Wrocław 1994, s. 117–181; H. Olszewski, *Doktryny prawno ustrojowe czasów saskich (1696–1740)*, Warszawa 1961, s. 228–281; tenże, *O skutecznym rad sposobie*, Kraków 1989, s. 25–51; A. Link Lenczowski, *Rzeczypospolita na rozdrożu, 1696–1736*, Kraków 1994, s. 64–72. Z materiałów źródłowych oraz starszych publikacji do kwestii tej nawiązują: *Materiały do historyi Stanisława Leszczyńskiego, krola polskiego z oryginałów w języku francuzkim i łacińskim tłumaczone*, tłumaczenie K. hr Raczyńska, J. hr Badolińska, J. Morawski i R. Ziołecki, wyd. E. Raczyński, Poznań 1841, s. 139–222; D. Mieczkowski, *Obrazy historyczne z czasów Stanisława Leszczyńskiego z odcieniami obyczaju i charakteru ludzi*, Kraków 1861, s. 117–141; K. Jarochowski, Z czasów saskich spraw wewnętrznych polityki i wojny, Poznań 1886, s. 441; J. Gierowski, *Rzeczpospolita w dobie upadku 1700–1740*. Wybór źródeł, Wrocław 1955, s. 131, 158–166, 131, 280–292. Końcowy efekt i pacyfikację nastrojów oraz narodziny nowej sytuacji politycznej po przegranej leszczyńskiego omawia H. Palkij, *Sejmy 1736 i 1738 roku. U początków nowej sytuacji politycznej w Rzeczypospolitej*, Kraków 2000.

[4] *J. Sygański, Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru*, t. I. s. 237–239.

[5] J. Rzońca, *Rytro w materiałach źródłowych do końca XVIII w.*, „Rocznik Sądecki" t. XXX, 2002, Nowy Sącz, s. 164–166, 167, 169.

[6] *Dzieje Miasta Nowego Sącza*, t. I, pod red. F. Kiryka, Warszawa–Kraków 1994.

[7] Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps 6668, (potem Bibl. Narod.), k. 22verto–23verto. Intytulatura tekstu zasadniczego znajdująca się w górnej części pierwszej strony napisana jest w całości po łacinie.

[8] K. Przyboś, *Sejmik województwa krakowskiego w czasach saskich (1697–1763)*, Kraków 1981 (na s. 48 autor powołuje się na niniejszą konfederację).

[9] H. Olszewski, *Doktryny prawno–ustrojowe czasów saskich 1697–1740*, Warszawa 1961, s. 229.

[10] Bibl. Narod. rkps. 668, k 23v.

[11] Tamże, k. 22v.

[12] Tamże, 22v–23.

[13] Tamże, 23v.

[14] APKr. Oddz. na Wawelu, Rel. Castr. Crac. 157, s. 266–285 (laudum–konfederacja)), Bibl. Czart., rkps 571, s. 521–591 (instrukcja dla posłów).

[15] H. Olszewski, *Doktryny...*, s. 230.

[16] W niemałym niebezpieczeństwie.

[17] Nieszczęście.

[18] Gorszymi.

[19] Autorytetem.

[20] Bezkrólewie, tutaj: podczas takiego bezkrólewia.

[21] Z obecnego.

[22] Obrona.

[23] Umundurowaniem, uzbrojeniem.

[24] Na prawo odwetu oraz nagłej potrzeby.

[25] Łączy rygor (surowość) i niezwłoczne wykonanie.

[26] Zgody.

[27] Nowe konstytucje.

[28] Do dawnego użytkowania.

[29] Kamieńca Podolskiego.

[30] Rozliczeniu.

[31] Dla miłości ojczyzny.

[32] Nakłanianymi.

[33] Zadośćuczynienia.

[34] Dosłownie: odwróć (lub wstrzymaj) Boże. W tekście zapewne chodzi o zwrot „uchowaj Boże".

[35] Na przemian, wzajemnie, z kolei.

[36] Statuty stanu rycerskiego uporządkowane.

[37] Konstytucjami nowymi.

[38] Ludwik Węgierski z dynastii Andegawenów, zwany też Wielkim, król Polski i Węgier (1370–1382) spokrewniony przez swą matkę Elżbietę Łokietkówną z ostatnim Piastem na tronie polskim Kazimierzem Wielkim. Nadał on pierwszy przywilej rycerstwu polskiemu w Koszycach w 1374 r.

[39] Chodzi o dynastię Jagiellońską.

[40] Stefan Batory, książę siedmiogrodzki i król polski w latach 1576–1586.

[41] Jan III Sobieski, król polski w latach 1674–1696.

[42] Dawna ustawa sejmowa.

[43] Pozycję stanu szlacheckiego w opresji (zagrożeniu lub zagrożoną).

[44] Ściągania, zbierania podatków.

[45] Absolutnej władzy.

[46] Podatek pogłówny, inaczej podatek od głowy, pojawił się w średniowieczu i był początkowo nakładany na Żydów, Cyganów i Tatarów. W formie podatku powszechnego pojawił się w 1520 r., wybierany był jednak w wyjątkowych sytuacjach, np. zagrożenia kraju, czy na utrzymanie wojska, często pojawiał się w XVII w. np. w latach 1674–1677 i 1683. Od 1717 r. pogłówne stało się podatkiem stałym przeznaczanym na utrzymanie wojska.

[47] Żupy wielickie lub bocheńskie, inaczej kopalnie soli, lub żupy olkuskie, kopalnie srebra i ołowiu, były to przedsiębiorstwa królewskie funkcjonujące w okresie staropolskim. Żupami zwano także składy soli.

[48] Nadawano.

[49] Nadawane.

[50] Żołnierze.

[51] Więc ofiarowując i także plebejuszom odstąpienie czynili.

[52] Początkiem.

[53] W znaczeniu: poselstwa.

[54] Współdziałania.

[55] Zgody.

[56] Za wrogów ojczyzny.

[57] Starać się.

[58] Bardziej straszne.

[59] Obcy, cudzy, w tekście forma obcych, cudzych.

[60] Przed odpowiednim sędzią, dlatego w odpowiednim czasie.

[61] Niewybaczalnie, nieodwołalnie, bezwzględnie.

[62] Za wroga Ojczyzny.

[63] Mowa tu o Teodorze Potockim, był prymasem w latach 1723–1738.

[64] Listem lub zawiadomieniem.

[65] W oryginale data podkreślona. Dnia 14 lutego 1733 r.

Kazimierz Fałowski

GOTYCKI KOŚCIÓŁ PARAFIALNY P.W. ŚW. BARTŁOMIEJA W ZBYSZYCACH

STAN BADAŃ

Kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja w Zbyszycach, strawiony częściowo pożarem w 2003 r., nie posiadał do tej pory pełnej monografii, rzadko też wymieniany był w literaturze.

Pierwsza informacja o tymże kościele pojawia się w 1896 r., kiedy to w Krakowie ukazało się *Sprawozdanie z Posiedzeń Komisji Historii Sztuki w Polsce*[1]. Na posiedzeniu 5 stycznia 1893 r. konserwator Stanisław Tomkowicz podał dokładny opis inwentaryzacyjny nagrobka Mikołaja Kępińskiego — prawdopodobnie fundatora kościoła w Zbyszycach. Opisał także kamień gotycki dźwigający barokową chrzcielnicę, podejmując próbę datowania nagrobka i kamienia. W 1900 r. ukazała się *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*[2]. W pracy tej Tomkowicz w sprawozdaniu z wycieczki w sądeckie i limanowskie opisał architekturę kościoła w Zbyszycach i część jego wyposażenia. W innym sprawozdaniu wspomniał o lasce brackiej pochodzącej z tegoż kościoła[3]. W tym samym roku, w pracy pt. *Przyczynek do historyi architektury murowanych kościołów wiejskich w Polsce* średniowiecznej, Władysław Łuszczkiewicz nadmienił o murowanym kościele wiejskim w Zbyszycach[4]. W 1925 r. Tadeusz Dobrowolski w pracy pt. *Ze studjów nad stolarstwem polskiem w epoce gotyku*[5], w części poświęconej zabytkom Małopolski, opisał stalle z kościoła w Zbyszycach, próbując jednocześnie wyjaśnić ich powiązanie ze sztuką stolarsta Tyrolu i Szwajcarii[6].

Po drugiej wojnie światowej kościół został objęty bardziej szczegółowymi badaniami. W ramach *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* Anna Misiąg–Bo-

cherńska dokonała opisu inwentaryzacyjnego obiektu[7]. W 1959 r. Marian Rechorowski, badając stan zachowania stall gotyckich w Polsce, podał krótki opis stall z kościoła w Zbyszycach[8]. W rok później ukazał się opracowany przez tego samego autora *Katalog stall gotyckich w Polsce*[9]. Poza dokładnym opisem stall w katalogu zamieszczono również ich historię i bibliografię. *Słownik Geografii Turystycznej Polski* z 1959 r.[10] podaje podstawowe wiadomości dotyczące Zbyszyc wraz z krótką historią i opisem zabytków. W 1958 r. Jan Wiktor w popularnonaukowej publikacji *Pieniny i Ziemia Sądecka*[11] opisał kościół w Zbyszycach, opierając się także na informacjach zawartych w Kronice Parafialnej. Cennym opracowaniem jest praca ks. Bolesława Kumora *Archidiakonat sądecki*[12], wydana w 1964 r., obejmująca poza krótką historią parafii i kościoła także materiały źródłowe. W 1966 r. Józef E. Dutkiewicz, opisując działalność Katedry Konserwacji Malowideł ASP w Krakowie, podał krótką informację o przeprowadzonych badaniach malowideł kościoła w Zbyszycach[13]. W *Sprawozdaniach konserwatorskich województwa krakowskiego* z 1970 r.[14] Aleksandra Kydryńska, omawiając jeden z sześciu widoków Sądecczyzny Emanuela Kronbacha — austriackiego artysty i podróżnika — przedstawiający Zbyszyce wraz z kościołem, potwierdziła zgodność jego wyglądu ze stanem obecnym, podając przy tym krótki jego opis. W pięć lat później, w kolejnym roczniku wymienionych wyżej *Sprawozdań...*[15], ukazała się praca zbiorowa poświęcona ewidencji zabytkowych organów i prospektów organowych województwa krakowskiego. W umieszczonym tam katalogu znajduje się opis inwentaryzacyjny organów z XIX w. z kościoła w Zbyszycach. W 1978 r. ukazał się w czasopiśmie „Myśl Społeczna"[16] artykuł pt. *Osobliwe dzieje Zbyszyc* — Ewy Polak–Trajdos. Jest to krótki wgląd na całość historii Zbyszyc, kościoła i jego kolatorów. Marian Kornecki i Helena Małkiewiczówna w pracy z 1980 r. pt. *Gotyckie malowidła ścienne w Polsce. Wyniki badań przeprowadzonych w latach 1974–79*[17] opisali fragment malowidła z wizerunkiem św. Heleny z kościoła w Zbyszycach. Cztery lata później ci sami autorzy w pracy *Gotyckie Malarstwo Ścienne w Polsce*[18] ponownie, tym razem nieco szerzej, opisali malowidła gotyckie z kościoła w Zbyszycach, omawiając także dwa malowane retabula ołtarzowe. W *Sztuce Ziemi Krakowskiej*, wydanej w Krakowie w 1982 r., Tadeusz Chrzanowski i Marian Kornecki opisali architekturę kościoła[19] w Zbyszycach, dekorację rzeźbiarską[20], nagrobek[21], stalle[22] i malowidła[23].

Krótką katalogową wzmiankę o drewnianej wieży kościoła znajdujemy w pracy Ryszarda Brykowskiego i Mariana Korneckiego dotyczącej drew-

Kościół w Zbyszycach od strony południowo–wschodniej. Fot. Kazimierz Fałowski, 1989 r.

nianych kościołów w Małopolsce południowej[24], wydanej w 1984 r. W 1985 r. w czasopiśmie „Posłaniec Serca Jezusowego"[25] ukazał się artykuł Agnieszki Janickiej pt. *Spojrzenie za siebie*, w którym autorka podała najważniejsze fakty dotyczące historii Zbyszyc oraz krótki opis zabytków. Należałoby wspomnieć także o „Roczniku Diecezji Tarnowskiej" z 1976 r.[26] i „Schematyzmie" tejże diecezji z 1977 r.[27], zawierających opisy kościoła. Sporo informacji dotyczących zwłaszcza wszelkich prac remontowych kościoła i nabywania różnych sprzętów wyposażenia w XIX w. zawierają „Currendy"[28] wydawane w diecezji tarnowskiej. Warto także wspomnieć o dwóch artykułach poświęconych ks. Mieczysławowi Czekajowi — proboszczowi kościoła w Zbyszycach w latach 1976–79, którego zasługą było przywrócenie dawnej świetności kościoła. O jego działalności pisał Tadeusz M. Trajdos w „Spotkaniach z Zabytkami"[29] i Jacek Lubart–Krzysica w „Przeglądzie Tygodniowym"[30].

HISTORIA PARAFII I KOŚCIOŁA W ZBYSZYCACH

Wieś Zbyszyce

Miejscowość Zbyszyce jest niewielką pozostałością dużej wsi, która została zalana wodami Dunajca w wyniku powstania zapory w Rożnowie. Zmienił się przy tym krajobraz okolicy, a także mikroklimat obszaru, na którym wieś się znajduje[31]. W wypisach z Kroniki Parafialnej z Siennej[32] znajduje się opis Zbyszyc przed dokonaniem zalewu, którego autorem jest Stanisław Gołąb (patrz Aneks nr 1). W dawnych czasach przez wieś przebiegał szlak handlowy na Węgry[33], pozwoliło to na rozwój Zbyszyc i wzrost ich rangi. „Zbyszyce w epoce średniowiecznej były nieomal małym miasteczkiem z ryneczkiem przy kościele i karczmą, w której strudzeni kupcy mogli wypocząć w czasie uciążliwej podróży..."[34]

Nazwa Zbyszyce jest nazwą patronimiczną, wywodzi się prawdopodobnie od imienia Zbigniew lub Zbysław[35]. W literaturze źródłowej spotykamy kilka różniących się nieco określeń nazwy Zbyszyce. Pierwszym było określenie „de Sbyssicz" (1306)[36], a także „de Sbyszice" (1325)[37], nieco później spotykamy „de Sbiszice = Sbischice" (1408)[38], natomiast u Długosza w *Liber Beneficiorum* — „Zbischicze"[39]. Ludność zamieszkującą Zbyszyce zaliczano do tzw. Mazurów podkarpackich[40], trudniła się ona głównie rolnictwem, a także ze względu na bliskość Dunajca, zapewne i rybołówstwem.

Parafia w Zbyszycach powstała prawdopodobnie jako fundacja rycerska w pierwszej połowie XIII w.[41] Fakt ten zdaje się potwierdzać napis na nie istniejącej już belce tęczowej kościoła[42]. Pierwsze informacje dotyczące istnienia parafii i kościoła pojawiły się w 1326 r.[43] Z wykazów świętopietrza z lat 1325–1327[44] dowiadujemy się, że Jan — proboszcz ze Zbyszyc — uiszczał daninę w wysokości 10 grzywien, 14 skojców i 10 denarów. Świadczy to o zorganizowanym już życiu parafialnym w Zbyszycach. Istnieją również źródła świadczące o płaceniu przez Zbyszyce świętopietrza w latach 1328–1374 oraz 1551–1552[45].

Prawo niemieckie Zbyszyce otrzymały 9 listopada 1416 r.[46] W 1581 r. parafia obejmowała wsie: Zbyszyce, Kobyle, Załęże, Sienna, Znamirowice, Tabaszowa, Wilkonosza, Jelna, Zbęk, Wola Kobylska[47]. W pierwszej połowie XIV w. parafia liczyła około 330 osób[48]. Zbyszyce były w owym czasie wsią „rozprószoną", zwaną także „osiedlową"[49]. Nazwa ta wynikała z położenia, częściowo w dolinie Dunajca a częściowo w górzystym terenie. To położenie w dolinie Dunajca było przyczyną wielu groźnych powodzi, które systematycznie nawiedzały Zbyszyce. Najbardziej katastrofalna powódź nawiedziła wieś w sierpniu 1813 r.[50] Także w 1934 r. wody Dunajca nie oszczędziły wsi[51].

Od 1848 r. rozpoczęto prowadzenie Kroniki Parafialnej. Uwzględnia ona także wcześniejsze informacje znajdujące się w ówczesnych aktach parafialnych. Dzięki temu uzyskujemy wiele niezwykle cennych danych dotyczących parafii i kościoła[52]. Bardzo istotną jest wzmianka na okładce Księgi metrykalnej dla wsi Załęże o pożarze plebanii w 1793 r.[53], który strawił wcześniejsze księgi metrykalne i wszelkie dokumenty dotyczące kościoła. Ten przykry wypadek uniemożliwił późniejszym badaczom pełne wyjaśnienie wszystkich kwestii dotyczących historii parafii oraz kościoła. W 1935 r. rozpoczęto budowę zapory wodnej w Rożnowie. Według planów znaczna część Zbyszyc zostać miała zalana wodami Dunajca[54]. W 1941 r. Niemcy przystąpili do uruchomienia zapory i zalewania terenu[55], wówczas to krajobraz Zbyszyc zmienił się diametralnie, duża część wsi zniknęła na zawsze. W 1950 r. erygowano parafię w Siennej, przyłączając do niej wszystkie wsie, które przedtem należały do parafii zbyszyckiej[56].

Obecnie Zbyszyce są maleńką, samodzielną parafią, liczącą zaledwie 240 osób[57].

Właściciele Zbyszyc i kolatorzy kościoła

Pierwszymi właścicielami Zbyszyc, znanymi ze źródeł, byli Kępińscy[58] herbu Niesobia[59], którzy zapewne pochodzili z Kępna w Wielkopolsce[60]. W 1365 r. Kazimierz Wielki nadał Wierzbięcie — namiestnikowi na Wielkopolskę, kasztelanowi poznańskiemu — Kępno z Myjomicami, Grębaninem i Bobrownikami[61]. Natomiast w Zbyszycach, jeżeli wierzyć napisowi na nie istniejącej już belce tęczowej kościoła, pierwszy Kępiński o imieniu Bartłomiej ufundował kościół w Zbyszycach w 1242 r.[62] Po nim pojawił się Andrzej „de Sbyssicz" oraz jego syn Becho[63]. Jak informuje napis na nagrobku, w kościele w Zbyszycach w 1390 r. zmarł Mikołaj Kępiński, chorąży wieluński[65].

Jan Długosz w *Liber Beneficiorum* podał jako fundatora kościoła Wierzbiętę Kępińskiego[66]. Prawdopodobnie ten sam Wierzbięta — chorąży wieluński — został ranny przy zdobywaniu Smoleńska przez księcia Witolda[67]. Wdowa po Wierzbięcie — Dobrochna — występuje w Aktach Grodzkich Ziemi Krakowskiej w 1408 r.[68] 11 maja 1415 r. Nicolaus de Campno przyrzeka płacić dożywotni czynsz ze Zbyszyc Dorocie, swojej przyrodniej siostrze, ksieni w klasztorze Klarysek u św. Andrzeja w Krakowie[69]. Mikołaja Kępińskiego spotykamy także w aktach grodzkich, w roku 1433 w Czchowie oraz w 1470 r. w Sączu[70]. W 1451 r. Mikołaj Kępiński ręczy za biskupa krakowskiego przed sądem[71]. Rok później, kolejny Kępiński o imieniu Mikołaj zginął w walce przeciwko Gelsowi Szlązakowi pod Byczyną[72].

Zwornik z herbem Niesobia, detal ze sklepienia prezbiterium kościoła w Zbyszycach, XV w. Fot. Edward Storch

W 1493 r. właścicielem Zbyszyc był Jan Kępiński, miał on trzech synów: Wita, Jędrzeja i Jakuba swego następcę w Zbyszycach[73]. Jan był prawdopodobnie synem Mikołaja, który zginął pod Byczyną[74]. Akta wizytacyjne z lat 1565 i 1596 mówią o Mikołaju Kępińskim, który sprofanował kościół w Zbyszycach[75].

W latach 1583–1590 właścicielem Zbyszyc był Stanisław Kępiński — starosta muszyński i włodarz biskupa krakowskiego w Nowym Sączu[76]. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*[77] podaje informację o Piotrze Kępińskim osiadłym w Zbyszycach w XVI w. Ostatnim właścicielem Zbyszyc z rodu Kępińskich był Ludwik, kolator kościoła, heretyk, wspomina o nim wizytacja z 1608 r.[78]

Chronologiczne zestawienie właścicieli Zbyszyc z rodu Kępińskich, a także stwierdzenie, skąd wywodził się ów ród, wymaga dokładnej analizy źródłowej ze szczególnym uwzględnieniem materiałów pochodzących z Wielkopolski.

Wizytacja z 1639 r. wymienia jako właściciela Zbyszyc Jana Krzesza — arianina[79]. Kolejnymi właścicielami Zbyszyc były rody: Lanckorńskich[80], Stadnickich — Szujskich[81], Głębockich[82]. Sporo informacji o kolatorach kościoła w XIX w. zawiera Kronika Parafialna[83]. Bliższe poznanie właścicieli Zbyszyc z drugiej połowy XVII w., a także z XVIII i XIX w., wymaga szczegółowej analizy źródłowej.

W 1909 r. zmarł kolator kościoła i właściciel majątku Zbyszyce Władysław Głębocki. Wdowa po zmarłym kolatorze — Zofia z Szujskich Głębocka — sprzedała majątek zbyszycki Adamowi Jordanowi z Wojnicza[84]. Ostatnim właścicielem majątku była rodzina Langerów. W 1919 r. austriacki lekarz Stanisław Langer zakupił go od Jordana[85]. Jego syn Zbigniew w latach sześćdziesiątych przekazał dwór w Zbyszycach na własność skarbu państwa. Obecnie klasycystyczny dwór w Zbyszycach nie jest użytkowany i popada w ruinę.

Z dawnej historia kościoła

Pierwszym kościołem, jaki powstał w Zbyszycach, był zapewne kościół drewniany, o którym nie ma jednak informacji. Najwcześniejsze zapisy potwierdzające funkcjonowanie kościoła stanowią wykazy świętopietrza z lat 1325–1327[86], istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że kościół powstał prawie 100 lat wcześniej, co stwierdza napis na belce tęczowej kościoła, usuniętej z niewiadomych przyczyn. Do dziś na łuku tęczowym widnieją ślady po owej belce, na której wyryty był napis mówiący, że kościół w Zbyszycach ufundował w 1242 r. Bartłomiej Kępiński, zmarły 4 października 1290 r.[87] Należy przypuszczać, że drewniana belka mogła być pozostałością po wcześniejszym kościele, który zastąpił kościół murowany ufundowany, jak podaje Długosz, przez Wierzbiętę Kępińskiego herbu Niesobia[88]. Kościół,

według Długosza, murowany z białego kamienia pod wezwaniem św. Wojciecha, konsekrował kardynał Zbigniew Oleśnicki[89]. Jako datę konsekracji przyjmuje się rok 1447[90]. Obecny kościół murowany powstał na początku XV w., jego budowa zaś została rozpoczęta za życia Wierzbięty, czyli przed rokiem 1408[94].

W XVI w. kościół znalazł się w rękach arian[95]. Pierwszym Kępińskim, którego wiąże się z arianami był Jan — właściciel Zbyszyc w 1493 r.[96] W latach 1565–1596 doszło do profanacji kościoła, której sprawcą był Mikołaj Kępiński[97]. Jego następcą został Stanisław Kępiński — starosta muszyński, który prawdopodobnie przyczynił się do odebrania świątyni arianom[98]. Kościół, odzyskany na drodze prawnej, został ponownie poświęcony przez biskupa kijowskiego Krzysztofa Kazimirskiego w 1598 r.[99], wtedy to prawdopodobnie nastąpiła zmiana patrona kościoła z św. Wojciecha biskupa na św. Bartłomieja apostoła. Ostatni z rodu Kępińskich — Ludwik[100] — znów był arianinem, także jego następca, Jan Krzesz[101] był zwolennikiem tego odłamu kalwinizmu.

W 1608 r. przeprowadzono w Zbyszycach wizytację kanoniczną, dzięki której dysponujemy opisem kościoła i jego wyposażenia: „Obecnie kościół pokryty jest gontem, nie ma wieżyczki ani subudek. Wokół kościoła znajduje się cmentarz otoczony murem kamiennym. Nie ma dzwonnicy. Dawniej była dzwonnica murowana przylegająca do kościoła przed głównymi drzwiami. Dzwonnica ta została przez heretyków całkiem zburzona, tak że pozostały tylko fundamenty wznoszące się nad ziemię na dwa łokcie. Obecnie dwa większe dzwony zostały zawieszone na dwu lub trzech belkach z tyłu kościoła przy murze zakrystii. To jest niebezpieczne dla zakrystii, na której już pojawiły się pęknięcia. Trzeci mniejszy dzwon jest zawieszony za wielkim ołtarzem pod dachem kościoła, a czwarty (sygnaturka) na środku kościoła. Kościół jest oszkarpowany dziesięcioma szkarpami. (...) Schody kamienne przed głównymi drzwiami są w złym stanie. Wnętrze kościoła jest jasne, wystarczająco duże. Ściany w nawie są pomalowane na biało, nagie (bez malowideł). Nad głównymi drzwiami znajduje się chór wyższy (muzyczny). W kościele znajduje się zewnętrzna obudowa organów ze starymi uszkodzonymi miechami. (...) Strop w nawie jest płaski, kolorowy. W kościele są cztery podłużne okna w całości zaszklone, piąte małe okno jest na chórze. W środku kościoła na belce umieszczonej w poprzek znajduje się krzyż. W kościele jest kilka starych krzeseł poustawianych w nieładzie. Dla kobiet są zaledwie dwa pomalowane krzesła. Prezbiterium jest zasklepione mocną

cegłą. Dawniej w całym prezbiterium znajdowały się malowidła przedstawiające Mękę Pańską. Obok drzwi do zakrystii ustawiona jest stalla, przy której ustawione są dwa zwykłe krzesła. Jest jeden pomalowany konfesjonał i stara ambona przytwierdzona do ściany. Z prezbiterium wchodzi się do zakrystii, która jest murowana i zasklepiona cegłą. Zakrystia zamykana przy pomocy drzwi żelaznych i kłody zwykłej oraz dwóch kłód wiszących. Posadzka w całości jest kamienna. Tabernakulum jest kamienne, według dawnego zwyczaju przytwierdzone jest do ściany po prawej stronie wielkiego ołtarza, zamykane jest drzwiczkami z kraty żelaznej i niewielką kłódką wiszącą. (...) Chrzcielnica kamienna została przez heretyków wyrzucona przed drzwi kościoła, ale później z powrotem została wniesiona do kościoła przez poprzednika obecnego proboszcza. (...) Są trzy ołtarze murowane naruszone przyniszczone z mensami wykonanymi z jednego kawałka kamienia, tylko mensa wielkiego ołtarza składa się z kilku części. Do wielkiego ołtarza podchodzi się po dwóch schodach, do ołtarzy bocznych drugiego i trzeciego, umieszczonych w nawie, podchodzi się po jednym stopniu. Wielki ołtarz ma nastawę z malowidłem przedstawiającym Wniebowzięcie Błogosławionej Dziewicy Maryi. Brzegi tego ołtarza też są pomalowane. Drugi ołtarz, którego nastawa jest mizerna, ma figurę przedstawiającą św. Bartłomieja. Na trzecim ołtarzu znajduje się obraz malowany na desce przedstawiający Zdjęcie z Krzyża"[103].

Biskup krakowski A. Trzebicki 28 lipca 1677 r. erygował przy kościele św. Bartłomieja w Zbyszycach Bractwo Różańca Świętego[104]. W 1728 r. odbyła się kolejna wizytacja kanoniczna[105]. W opisie kościoła nie zauważamy większych zmian, poza tym, że wewnątrz był wymalowany, a przy kościele znajdowała się drewniana dzwonnica, w której zawieszone były trzy dzwony. Wewnątrz kościoła były trzy ołtarze „odpowiednio" rzeźbione i przyozdobione; nie były konsekrowane, dwa z nich posiadały portatyle. Wielki ołtarz poświęcony był Ukrzyżowaniu Chrystusa, w nim znajdowało się cyborium, drugi Wszechmocy Bożej, trzeci przedstawiał Zdjęcie z Krzyża[106].

Istotną zmianą, mającą ogromny wpływ na wygląd zewnętrzny kościoła, było dobudowanie drewnianej wieży w 1733 r.[107] W 1795 r. istniało przy kościele Bractwo Trójcy Przenajświętszej[108]. Posiadało ono bardzo ciekawe insygnium — laskę bracką z Trójcą Świętą o trzech twarzach[109]. Przekazano ją do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie w 1892 r. na polecenie biskupa Ignacego Łobosa[110]. Tragicznym wydarzeniem w Zbyszycach był pożar plebanii w 1794 r.[111], kiedy to prawdopodobnie spaliły się dokumenty dotyczące parafii i kościoła.

OPIS OBIEKTU

Kościół otoczony jest kamiennym murem i gęsto obsadzony drzewami. Wejście na plac kościoła znajduje się od strony północnej po kamiennych schodach, a od strony wschodniej przez barokową bramkę wykonaną z kamienia i otynkowaną, w której znajdują się mocno zniszczone ażurowe drzwiczki drewniane.

Do dnia dzisiejszego zachowały się trzy wcześniejsze wizerunki kościoła w Zbyszycach. Pierwszy z nich przedstawia krajobraz Zbyszyc. Namalowany został na zaplecku stall w oratorium klasztornym w PP. Klarysek w Starym Sączu. Powstał on w latach sześćdziesiątych XVIII w., jego autorem był zapewne Feliks Derysarz[112]. Drugi, to przedstawienie z 1811 r. Emanuela Kronbacha znajdujące się w prywatnym posiadaniu[113]. Trzeci, to krajobraz z dwustronnego obrazu z kościoła w Zbyszycach. Wszystkie te wizerunki, pomimo różnic w sposobie ukazania krajobrazu i architektury, odzwierciedlają obecny stan bryły kościoła.

Rzut poziomy. Charakterystyka ścian i oszkarpowania

Kościół jest budowlą orientowaną, o jednej prostokątnej nawie i węższym trójbocznie zamkniętym prezbiterium. Od północy do ściany przylega zakrystia, zaś od zachodu wzniesiono na pocz. XVIII w. drewnianą wieżę. Długość korpusu z prezbiterium i wieżą wynosi 24,5 m, a wysokość od ziemi po kalenicę dachu 12,7 m, zaś wysokość nie istniejącej wieży sięgała prawie 16 m. Kościół zbudowany jest z kamienia polnego i łamanego o zróżnicowanej grubości murów od 1,5 m przy ziemi do około 1 m przy oknach i stropie nawy. Ściany z zewnątrz zostały otynkowane i pobielone wapnem. Szkarpy opinające budowlę z zewnątrz są różnej grubości i wysokości. Szkarpy przy ścianach nawy są jednouskokowe, pokryte okapnikami kamiennymi, natomiast szkarpy opinające prezbiterium mają kształty zróżnicowane.

Szkarpa podpierająca narożnik absydy od strony północnej została sztucznie i wydatnie poszerzona, stanowiąc zarazem wschodnią ścianę zakrystii. Przy zachodniej ścianie zakrystii istnieją jak gdyby dwie szkarpy przenikające się ze sobą pod kątem ostrym. Jedna z nich, prostopadła do ściany nawy, dobrze widoczna z górnej części, zanika przechodząc w szkarpę podtrzymującą północno–zachodni narożnik zakrystii. W swojej dolnej części ta właśnie szkarpa spełnia rolę dwóch szkarp.

Od strony południowej, pomiędzy narożnik prezbiterium i nawy, wciśnięta jest szkarpa, która swoją wysokością sięga zaledwie połowy ściany kościo-

Kościół w Zbyszycach od strony wschodniej.
Fot. Kazimierz Fałowski, 1989 r.

ła, wspinając się później bardzo cienko do normalnej wysokości, przez co w znacznym stopniu traci swoje znaczenie konstrukcyjne.

Zewnętrzne ściany kościoła wieńczy profilowany drewniany gzyms, wcinający się w pułap więźby dachowej.

Nawa

Nawa kościoła jednoprzestrzenna, zbliżona w planie do kwadratu, o wymiarach 8,5 x 7,5 m. Na ścianie zachodniej nawy znajduje się główny portal wejściowy, gotycki, bogato profilowany, uskokowy z nadprożem wzbogaconym w narożach wciętymi dwułuczami — „nosami", profilowany jednostronnie od zewnątrz, górna jego część z płaskorzeźbionym herbem Niesobia. Od strony zewnętrznej portal obudowany obramieniem drewnianym, prostokątnym, sfazowanym. W wejściu drewniane drzwi zapierane od wewnątrz drewnianą kłodą, chowaną wewnątrz muru.

Po bokach wejścia głównego znajdują się otwory strzelnicze o kształcie podłużnych prostokątnych szczelin, rozglifionych do środka do głębokości około 70 cm, a długości 1,5 m oraz 1 m, zwieńczone belką drewnianą. Otwory te świadczą o obronnym charakterze kościoła[113].

W ścianie północnej kościoła znajduje się gotycki portal kamienny dostępny od zewnątrz czterema stopniami, ostrołukowy, do jednej trzeciej wysokości sfazowany, wyżej oprofilowany o dwoch uskokach, z ciekawym układem wąskich wydatnych wałków. Nad nim tarcza z płaskorzeźbionym herbem Niesobia. Całość zwieńczona gzymsem, złamanym pod kątem prostym po bokach ku dołowi, o przekroju trójkątnym. W wejściu drzwi klepkowe ćwiekowane o układzie rombowym, zapewne z przełomu XVIII i XIX w.

W ścianach tęczowych nawy po obu stronach znajdują się duże trójboczne nisze (obecnie zasłonięte ołtarzami), które pełniły rolę quasi–retabulów ołtarzy tryptykowych[114]. Rozglifienie tych nisz wraz ze ścianą środkową przypomina otwarty tryptyk. Podstawy obydwu ołtarzy wyłożone są kamienną płytą o profilowanym obrzeżu na boku od zewnątrz (prawdopodobnie mensa ołtarzowa), poniżej natomiast znajdują się jakby stopnie prowadzące do tych ołtarzy. Ołtarz południowy posiada obok małą niszę, służącą prawdopodobnie do podstawienia ampułek. Te pierwotne formy ołtarzy pokryte są ciekawą polichromią.

W łuku tęczy widać ślady po drewnianej belce tęczowej; są to dwa drewniane wypusty znajdujące się na wysokości około 4 m od posadzki.

W południowej ścianie nawy znajdują się dwa okna: pierwsze umieszczone bliżej tęczy — podobne do okien w prezbiterium, drugie w partii chóru muzycznego, znacznie niższe, a przy tym dużo szersze od pozostałych.

Posadzka nawy ułożona z marmuru w 1978 r., starą kamienną wyłożono chodnik wokół kościoła[115].

Nawa przykryta jest płaskim stropem drewnianym, jednak budowa ścian nawy i ich oszkarpowania tłumaczą pierwotny zamiar sklepienia wnętrza nawy kościoła. O możliwości istnienia takiego rozwiązania świadczy kamienny wspornik umieszczony w górnej części południowo–wschodniego naroża ścian nośnych świątyni zbyszyckiej. Nie ma jednakże żadnych wzmianek źródłowych potwierdzających wyżej omówiona tezę[116].

Prezbiterium

Prezbiterium zamknięte trójboczną absydą posiada następujące wymiary: ściana południowa około 4 m długości, ściana północna — 4,3 m, szerokość prezbiterium około 5 m. Ścianki absydy są różnej długości: południowo–wschodnia — 2,6 m, wschodnia — 2 m i północno–wschodnia — 2,2 m.

Na ścianie północnej prezbiterium gotycki portal wejściowy do zakrystii, kamienny, prostokątny, od dołu do jednej trzeciej wysokości sfazowany, powyżej profilowany o dwóch uskokach z wałkiem. W nim drzwi z grubych desek, obite blachą z listwami rozmieszczonymi promieniście z motywem koła pośrodku. Listwy i blachy przybite ćwiekami. Od zewnątrz dwa skoble z zamocowaniami wkutymi w obramienia portalu, w drzwiach stary zamek.

Po prawej stronie od wejścia do zakrystii w dolnej części ściany wmurowana kamienna płyta nagrobna Mikołaja Kępińskiego, chorążego wieluńskiego zmarłego w 1390 r.[117] Płyta prostokątna o wymiarach 1,7 m x 0,8 m, płaskorzeźbiona, pośrodku kartusz z herbem Niesobia podtrzymywany przez dwa lwy, pod nim półpostać anioła w ujęciu frontalnym. Wokół biegnie napis minuskułowy kończący się w obrębie pola rzeźbionego. A oto jego treść — w nawiasie tekst trudny do odczytania rozszyfrowany przez Tomkowicza[118]:

I Anno Dni m

II (ccclxxxx) obiit d(omin)us. Nicolaus

III S. campyesky

IV vexillifer welunen(sis) req(ui)escat

Na polu środkowym po lewej stronie: in pace

Po prawej: (orate)

Na ściankach wschodniej i południowo–wschodniej absydy oraz na ścianie południowej prezbiterium znajdują się wysokie i wąskie, ostrołukowo zakończone okna. Na zewnątrz są one szeroko rozglifione, a wewnątrz posiadają jeden profilowany rowek. Okno na ściance wschodniej, tuż za ołtarzem, jest nieco niższe od pozostałych. Parapet okien zastępuje ścięta do spadzistości grubość ściany.

Posadzka prezbiterium — podobnie jak w nawie — marmurowa, położona w tym samym czasie. Pod nią znajduje się krypta, do której wejście zostało całkowicie zamurowane nową posadzką. W krypcie znajduje się miedziana, ozdobna trumna z napisem świadczącym o tym, że zawiera zwłoki Józefy ze Stadnickich Szujskiej, dziedziczki w Zbyszycach zmarłej w 1842 r. w Wiedniu[119].

Prezbiterium nakryte jest sklepieniem krzyżowo–żebrowym, dwuprzęsłowym z dwoma zwornikami, na których umieszczono kartusze herbowe. Od strony absydy zwornik z herbem Niesobia, od strony tęczy zwornik z herbem Abdank[120]. Żebra sklepienia spoczywają na ośmiu wspornikach. Na wspornikach przylegających do ściany tęczowej umieszczono płaskorzeźby — przy ścianie północnej płaskorzeźba śpiącego psa, przy ścianie południowej głowa mężczyzny w czapce z otwartymi ustami. Na pozostałych wspornikach pod kątem 45 stopni umieszczono kartusze z herbami rodowymi. Idąc od ściany północnej mamy następujące herby: Topacz[121], Półkozic[122], Niesobia, Dębno[123], Gryf[124] i Kozieł[125]. Sklepienie ułożone jest z cegły dużych rozmiarów na zaprawie wapiennej, przykryte wapienną wylewką na zewnątrz. Żebra mają profil gruszkowaty. Na jednym z żeber sklepiennych znajduje się znak kamieniarski odkryty w czasie konserwacji polichromii w 1977 r. w kształcie dwóch zróżnicowanych strzałek złożonych na krzyż[126]. Zarówno sklepienie jak i ściany prezbiterium pokryte są polichromią.

Zakrystie

Do prezbiterium od strony północnej przylega niewielka prostokątna zakrystia o wymiarach 1,6 x 3,5 m. Nakryta jest zaostrzonym sklepieniem kolebkowym. Wysokość od posadzki do szczytu sklepienia wynosi 2,8 m. Wejście do zakrystii tylko od strony prezbiterium. Na wschodniej ścianie

Późnogotyckie sklepienie prezbiterium, XV w. Fot. Edward Storch

zakrystii prostokątne okno o bardzo szerokim rozglifieniu od wewnątrz i niewielkim od zewnątrz.

Więźba dachowa

Kościół nakryty dachem siodłowym, którego wiązanie ma nieco inny charakter w nawie i prezbiterium. Środkiem wzdłuż osi prezbiterium i nawy położony jest podciąg analogiczny do skrajnych płatew. Krokwie nad prezbiterium spoczywają bezpośrednio na tramie ułożonym na płatwach . Pośrodku rozwarcia krokwi ustawiono storczyk na tramie i podciągu, sięgający aż do jętki. Co druga krokiew posiada storczyk, pomiędzy nimi ustawiono krzyże św. Andrzeja, zamocowane w górnej części więźby do górnego podciągu. Dodatkowym elementem wzmacniającym są zastrzały podpierające ramiona krokwi. Storczyk posiada własne umocnienie: u dołu w postaci czterech „przyporowatych" nóg, u góry za pomocą pojedynczej jętki.

Więźba nawy jest znacznie bardziej rozwinięta niż w prezbiterium. Jętki wzmacniające krokwie są podwójne, storczyki posiadają wzmocnienie także u góry i są bardziej rozwidlone. Podciąg biegnący środkiem nawy ma swój odpowiednik w górnej środkowej części więźby. Połączenie więźby dachowej prezbiterium i nawy spięte jest bardzo starannym umocnieniem, złożonym z licznym zastrzałów wspartych o duży w rozmiarach storczyk podtrzymujący podwójną krokiew.

Nie istniejąca wieża kościoła w Zbyszycach, stan z 1989 r. Fot. Kazimierz Fałowski

W celu złagodzenia dachu wypuszczono go poza lico muru, stosując do tego tzw. przepustnice, dzięki którym ramiona krokwi są bardziej rozwarte u dołu. Pierwotnie dach kryty był gontem, w pocz. XX w. położono na nim blachę cynkową. Na szczycie dachu nawy umieszczono barokową wieżyczkę na sygnaturkę z latarnią, jej konstrukcję wmontowano w konstrukcję więźby dachowej.

Nie istniejąca wieża kościelna

Drewniana wieża została dobudowana do kościoła znacznie później, bo w XVIII w.[127] Budowla usytuowana na planie kwadratowym, mieszcząca w przyziemieniu przedsionek; czworoboczna, konstrukcji słupowej, o ścianach pochyłych, na zewnątrz podzielona okapami na cztery kondygnacje, z izbicą szalowaną deskami, nakryta baniastym barokowym hełmem z latarnią. Konstrukcja tej budowli spłonęła w czasie pożaru kościoła, który miał miejsce 11 marca 2003 r.[128]

POLICHROMIA

Najstarsze malowidła istniejące w kościele, to malowidła gotyckie. Znajdują się one we wnękach ołtarzowych na ścianie tęczowej. Odkryte zostały w 1977 r. w czasie prac konserwatorskich prowadzonych przy polichromii kościoła[129]. W prezbiterium, spod potrójnej warstwy chronologicznej, wydobyto polichromię renesansową z pocz. XVII w. Natomiast nawa kościoła pokryta jest polichromią neogotycką z 1866 r., z której usunięto przemalowania z 1937 r.

Fragmenty malowideł gotyckich

We wnęce, zakrytej lewym ołtarzem bocznym, scena środkowa przedstawia Matkę Boską trzymającą Dzieciątko. Matka Boska stoi na półksiężycu, na ramionach ma zarzucony płaszcz podtrzymywany przez dwa aniołki, otoczona jest postaciami królów i rycerzy w pozie adorującej. Na bocznych ścianach, po obu stronach Marii, dwie duże postacie świętych. Pierwsza — to św. Helena w ciemnobrązowej sukni z jasnymi liniami fałd i błękitnym spodem, z koroną na głowie i krzyżem na ramieniu, w lewej ręce trzyma trzy gwoździe i włócznię. U jej stóp po prawej stronie tarcza herbowa z białym krzyżem na ciemnym tle, obok tarczy na śladach czerwieni słabo zarysowująca się mała postać adoratora. Postać po drugiej stronie Matki Boskiej nieczytelna, widoczny tylko fragment czerwonego pofałdowanego płaszcza, a także słabo zarysowującej się małej postaci adorującej w dolnej części. Tło wnęki zielone, ornament okalający górną część wnęki w tym samym kolorze. Cała scena zielonym tłem wychodzi na ścianę północną i kończy się pasem czerwieni.

We wnęce zakrytej prawym ołtarzem bocznym, w górnej jej części, przedstawienie Świętej Trójcy. Bóg Ojciec w ciemnobrązowej szacie siedzi na ozdobnym tronie trzymając przed sobą krzyż z Chrystusem, nad krzyżem

gołębica. Po obu stronach Boga Ojca dwie postaci rycerzy z kopiami w ręku. Tło sceny białe, która od reszty oddzielona jest ciemnoczerwonym pasem biegnącym później po bokach w dół. Pozostałe ściany szarobłękitne.

Polichromia XVII–wieczna

Sklepienie oraz boczne ściany prezbiterium pokryte są renesansowymi motywami stylizowanej wici roślinnej. Na wysklepkach, pomiędzy żebrami biegnącymi od zworników z herbem Niesobia i Abdank, zawieszone girlandy z owocami.

Na obramieniach ościeży okien jak gdyby odwrócony (negatywowy) obraz ornamentu: jasne liście na ciemnym tle. W tej bogatej ornamentyce głównym elementem jest liść akantu.

W łukach ścian pomiędzy wspornikami postaci świętych. Po stronie północnej: św. Jan Kanty z krzyżem w jednej ręce i palmą w drugiej, św. Erazm w scenie męczeństwa i św. Stanisław wskrzeszający Piotrowina. Po stronie południowej ciekawe przedstawienie św. Świerada modlącego się wewnątrz pnia potężnego drzewa.

Nad portalem wejścia do zakrystii, w podłużnym o zaokrąglonych końcach polu, otoczonym bogatym ornamentem, spływającym po bokach portalu, resztki napisu niemożliwego w całości do odczytania. Oprócz pojedynczych grup liter wyrazów, na uwagę zasługuje ostatni wyraz w drugim rzędzie: „BARTHOLOMES". Napis prawdopodobnie związany jest z ponownym poświęceniem kościoła pod wezwaniem św. Bartłomieja.

W ościeżach ściany tęczowej, naprzeciw siebie, namalowane postaci ukrzyżowanych łotrów.

Przeważające kolory opisanej wyżej polichromii to: brązowy, niebieski, czerwony i pomarańczowy.

Pod polichromią XVII–wieczną znajduje się nie zidentyfikowana dotąd polichromia gotycka[130].

Polichromia neogotycka z 1866 r.

Dekorację ścian nawy stanowią malowane iluzjonistycznie elementy architektury neogotyckiej. Na smukłych kolumnach arkady z maswerkami podpierające gzyms stropu. Między kolumnami na ścianie północnej postaci: św. Stanisława i św. Kazimierza, a na ścianie południowej św. Wojciecha. Wszystkie postaci ustawione na cokołach z dekoracją architektoniczną, nad

Scena Zwiastowania malowidło stropu nawy kościoła w Zbyszycach, 1866 r. Mal. Kazimierz Tokarski. Fot. Kazimierz Fałowski

nimi baldachimki. Zarówno kolumny jak i cokoły stoją na posadzce namalowanej nad lamperią. Obramienia ościeży okien i otworów wejściowych ozdobione są elementami architektonicznymi.

Strop w całości uległ zniszczeniu podczas ostatniego pożaru, który miał miejsce w 2003 r. Pokryty był polichromią przedstawiającą scenę Zwiastowania. Nad klęczącą postacią Marii unosił się w obłokach Bóg Ojciec trzymający w rękach gołębia i glob ziemski, asystuje mu anioł z lilią w dłoni. Cała scena rozgrywała się we wnętrzu, z którego przez otwarte drzwi widoczny jest pejzaż. Bogatą ramę otaczającą scenę stanowią elementy architektoniczne i również malowany, kamienny gzyms. Autorem opisanych malowideł jest Kazimierz Tokarski, świadczy o tym napis w dolnej części sceny na stropie. Pod malowidłem neogotyckim nawy znajduje się malowidło XVII–wieczne, pod nim nieco wcześniejsze, a na samym spodzie gotyckie[131].

WYSTRÓJ WNĘTRZA I WYPOSAŻENIE KOŚCIOŁA

Ołtarz główny

W prezbiterium znajduje się drewniany ołtarz główny, polichromowany i złocony, z pocz. XVIII w., wysokości około 6 m i szerokości 3,5 m. Retabulum architektoniczne, jednoosiowe, dwukondygnacjowe z bramkami. W polu środkowym, ujętym parą gładkich kolumn o kapitelach kompozytowych — obraz Matki Boskiej Łaskawej. Po bokach ołtarza naddatki rzeźbione o motywach chrząstkowych. Ponad belkowaniem płaskorzeźbiony monogram „IHS" w otoku z obłoków i promieni, ujęty wygiętym gzymsem z wolutami, na których postumenty z wazonami. W górnej kondygnacji obraz św. Bartłomieja w ramie owalnej, otoczonej ornamentami chrząstkowymi. Po bokach ołtarza bramki z przejściami zamkniętymi półkoliście, zwieńczone gzymsem i postumenty, na których ustawione polichromowane figury aniołów, ponadto po bokach odcinki przerwanego przyczółka. Na ołtarzu rokokowe tabernakulum, pod nim współczesne. W dolnej części ołtarza płaskorzeźbione antependium, drewniane, polichromowane, z przedstawieniem Ostatniej Wieczerzy, wzorowane na malowidle Leonarda da Vinci. Ołtarz pomalowany na kolor oliwkowo–jasnozielony, szczegóły ołtarza pokryte pozłoconą folią aluminiową.

Obraz Matki Boskiej Łaskawej umieszczony w ołtarzu głównym o kompozycji jednoplanowej: pośrodku stojąca postać Marii na globie ziemskim oplecionym przez węża, która w rozpostartych ramionach trzyma złamane strzały. W górnej części obrazu dwa aniołki podtrzymujące koronę oraz bukiety lilii, w tle promienie wybiegające od głowy Maryi, po bokach obłoki. U dołu obrazu wstęga z inskrypcją: „EFFIGIES B. V. MARIAE DE GRATIS

VARSOVIAE IN TEMPLO SCHOLARUM PIARUM CONTRA PESTEM PATRONA GRATISISSIMA". Na obrazie srebrna trybowana sukienka i korona Maryi. Obraz pochodzi z XVIII w. — posiada wyraźne cechy barokowe.

Ołtarze boczne

W nawie przy ścianie tęczowej, z lewej strony, ustawiony jest boczny ołtarz, drewniany, rokokowy z drugiej połowy XVIII w. Wysokość ołtarza — 6 m, szerokość — 1,8 m. Retabulum architektoniczne jednoosiowe, dwukondygnacyjne, ujęte dwiema parami kolumn gładkich o kapitelach kompozytowych, dźwigających przekątnie ustawione odcinki belkowania i gzymsu, na nich odcinki pierwotnego przyczółka. We fryzie kartusz z herbem Szreniawa[132]. W polu środkowym obraz Świętej Rodziny. Po bokach ołtarza naddatki o sprymityzowanym ornamencie grzebykowym i kampanullowym. W zwieńczeniu obraz św. Antoniego z Dzieciątkiem współczesny ołtarzowi, flankowany parą pilastrów, po bokach których umieszczono woluty. Całość zwieńczona gzymsem z wolutami i motywem wazonu na tle muszli. Ołtarz pomalowany na kolor oliwkowozielony, ornamenty złocone. Na retabulum poniżej obrazu napis: „Złocił Kazm. Tokarski R. P. 1867".

Obraz Świętej Rodziny pochodzący z XIX w. umieszczony w ołtarzu. Kompozycja obrazu jednoplanowa, symetryczna. Oś symetrii stanowi Dzieciątko stojące na kolanach Maryi, za nią niepełna postać św. Józefa. W prawej części obrazu św. Anna Samotrzeć, za nią stojąca frontalnie postać św. Wojciecha. Nad postaciami gołębica symbolizująca Ducha Świętego.

Ołtarz boczny prawy pochodzi z tego samego okresu co lewy i podobnie jak on jest malowany i złocony. Nastawa architektoniczna jednoosiowa i dwukondygnacyjna, ujęta parą kolumn i pilastrów o kapitelach kompozytowych, dźwigających odcinki przełamującego się belkowania. Gzyms wygięty jest ku górze, na nim pośrodku kartusz herbowy z herbem Szreniawa. W polu środkowym obraz Świętej Trójcy. Po bokach ołtarza naddatki ażurowe o motywach grzebykowych. W zwieńczeniu obraz św. Jana Nepomucena ujęty obramieniem wolutowym, zakończonym profilowanym gzymsem wygiętym w środku półkoliście, na nim trójkąt z okiem Opatrzności otoczony obłoczkami, czterema główkami aniołków oraz promieniami. Po bokach zwieńczenia dwa wazony. Ołtarz — podobnie jak lewy — złocony był także w 1867 r. przez K. Tokarskiego.

Obraz Świętej Trójcy — XVIII–wieczny, kompozycja obrazu jednoplanowa, dwustrefowa. W strefie górnej przedstawienie Świętej Trójcy, tronującej

na globie ziemskim podtrzymywanym przez aniołki. Po lewej stronie Chrystus podtrzymujący krzyż, po prawej Bóg Ojciec z berłem w lewej ręce, powyżej pośrodku gołębica Ducha Świętego. W górnej części kompozycji: główki aniołków pośród obłoków, w dolnej: grupa aniołów z banderolami w rękach, na nich inskrypcje adoracyjne. Kompozycja wielobarwna .

Ołtarz główny oraz ołtarze boczne są prawdopodobnie fundacją Lubomirskich[133], świadczy o tym umieszczony na nich herb Szreniawa.

Wszystkie ołtarze były konsekrowane przez ks. Mieczysława Czekaja w latach 1975–1978 (patrz Aneks nr 2).

Chór muzyczny i organy

Na ścianie zachodniej nawy znajduje się drewniany barokowy chór muzyczny, rzeźbiony o niezwykle prostej i skromnej dekoracji. Platforma wysunięta wydatnie, półkoliście, w części środkowej wsparta na dwóch kolumnach nie posiadających kapiteli. Pierwotnie malowany (szpecąca polichromia została usunięta w 1978 r.). Na parapecie umieszczono cztery polichromowane figury: pierwsza — to św. Jan Nepomucen, druga — N. P. Maria, trzecia — to prawdopodobnie św. Jan Ewangelista, czwarta — to św. Roch.

Prospekt organowy XIX–wieczny o cechach klasycystycznych ozdobiony płaską dekoracją snycerską. Szafa architektoniczna trójosiowa, dwukondygnacyjna w części środkowej i jednokondygnacyjna w partiach bocznych. Cześć środkowa poszerzona, w kondygnacji dolnej rozwiązanie dwuarkadowe, w górnej zaś trójarkadowe. Części boczne ujęte pilastrami wspierającymi proste odcinki belkowań. Nad częścią środkową szczyt utworzony z pary roślinnych wolut; naroża wypełnione zostały ażurową dekoracją roślinną.

Stalle

Gotyckie stalle z pocz. XVI w. są najcenniejszym zabytkiem znajdującym się w kościele św. Bartłomieja. Początkowo ustawione w podchórzu[134], z biegiem czasu trafiły na obecne miejsce w prezbiterium po prawej stronie ołtarza.

Ławy pierwotnie były pięciosiedziskowe — poszczególne przedziały zostały odrąbane. W zaplecku cztery kwadratowe pola pokryte płasko rytym rysunkiem, różnym w każdym polu. Idąc od lewej strony w pierwszym polu: spleciona banderola, a na niej litery składające się w napis — „MARIA HILF UNS", w drugim: gałązki z kiści winogron, w trzecim: spleciona banderola składająca się w napis — „IHESUS NASARENUS REX IUDEORUM",

Fragmenty zaplecków późnogotyckich stall z prezbiterium kościoła w Zbyszycach XV w. Fot. Kazimierz Fałowski

w czwartym: ornament roślinny złożony z liści akantu. Po bokach dwie ścianki z ostrołukowymi okienkami wypełnionymi ażurowymi maswerkami. Baldachim nowszy i prostokątny, o krawędziach profilowanych, dekorowany w podniebiu rombami formowanymi z listewek.

Stalle były poważnie zniszczone, ich konserwację przeprowadził ks. M. Czekaj w 1977 r.[135]

Ambona

Po lewej stronie ołtarza w prezbiterium na ścianie tęczowej nadwieszona jest przyścienna barokowa ambona. Korpus ambony sześcioboczny o ściankach podzielonych uszatymi płycinami, w których umieszczone są płaskorzeźby ewangelistów, pomiędzy płycinami konsolki o kształcie grzebykowym. U dołu podwieszona szyszka. W zamkniętej półkoliście płycinie zaplecka można zidentyfikować płaskorzeźbę przedstawiającą Chrystusa Dobrego Pasterza; po bokach wkomponowano naddatki snycerskie o ornamencie kwiatowym. Całość ambony marmoryzowana w kolorze oliwkowym, wzbogacona złoconym detalem.

Chrzcielnica

Na wysokości tęczy po prawej stronie ustawiona jest kamienna, barokowa chrzcielnica z 1724 r. Bryła trójczłonowa, z czarą ośmioboczną i pięcioskokowej podstawie, z nieznacznie wybrzuszonym nodusem, o podziałach geometrycznych. Pomiędzy nodusem i czarą — podwójny uskok. Czara o analogicznych podziałach jak nodus. Na podstawie napis: „A. D. 1724". Pokrywa drewniana, rokokowa, złożona z czterech wolut wzbogaconych grzebykowymi motywami kwiatowymi, w zwieńczeniu niewielka korona. Zarówno chrzcielnica jak i pokrywa polichromowane, przeważają kolory czerwony i różowy.

Pozostała część wystroju i wyposażenia kościoła

Po prawej stronie ołtarza, przy ścianie absydy, rzeźba Chrystusa ukrzyżowanego. Polichromowana postać Chrystusa w lekkim zwisie z uwypukloną klatką piersiową, głowa w koronie cierniowej, twarz okolona zarostem, włosy opadające na ramiona, krótkie perizonium przewiązane w węzeł z dekoracyjnym długim zwisem na prawym boku. Postać Chrystusa wraz z krzyżem otoczona owalnym, złoconym wieńcem z winorośli Rzeźba pochodzi z końca XVIII w., prawdopodobnie była umieszczona na belce tęczowej.

Po obu stronach ołtarza przy ścianach prezbiterium ustawione są dwa rokokowe relikwiarze o identycznym niemal kształcie i tych samych motywach zdobniczych. Na niewielkich prostokątnych postumentach ustawione są wydłużone piramidy z przeszkloną przednią ścianką, wewnątrz w ozdobnych naczyniach umieszczone są relikwie. Na przodzie, po obu stronach, postaci aniołów. Jeden z relikwiarzy ma również małe putta umieszczone po bokach postumentu.

Nad wejściem do zakrystii wisi obraz dwustronny z pocz. XIX w. Płótno o wymiarach 0,9 x 0,7 m oprawione w ramę listwową. Z jednej strony przedstawiony w półpostaci św. Józef trzymający Dzieciątko i gałązkę lilii. Na odwrociu widok wsi Zbyszyce: na pierwszym planie Dunajec z płynącą łodzią, w głębi stok wzniesienia, na którym dominuje dwór, obok oficyna, dalej na lewo kościół z drewnianą dzwonnicą, a poniżej zabudowania plebańskie. W górnej części obrazu przedstawiona jest Boska Opatrzność pod postacią trójkąta z okiem i boskie ręce wysypujące chleb i ziarno. Obraz posiada dużą wartość ikonograficzną, zwłaszcza ze względu na wierne przedstawienie Zbyszyc przed zalaniem wodami Dunajca[136].

Pod chórem, po lewej stronie od wejścia, drewniany barokowy konfesjonał, częściowo przerobiony w 1974 r.[137]

W przedsionku kościoła (dolne pomieszczenie wieży), po prawej stronie od wejścia, barokowy ołtarz o niewielkich wymiarach 2,8 x 1,6 m. Retabulum architektoniczne jednokondygnacyjne, jednoosiowe, częściowo zdekompletowane. Pośrodku Pieta malowana na płótnie w ramie listwowej, po bokach uproszczone pilastry z prymitywną dekoracją geometryczną, płycinową, całość zwieńczona profilowanym gzymsem. Kolorystyka bladozielona i różowa, w płycinach prymitywna marmoryzacja.

Po lewej stronie od wejścia do nawy kościoła umieszczono obraz ze sceną Ukrzyżowania, który pierwotnie znajdował się w ołtarzu głównym[138]. Obraz powstał na pocz. XVIII w.; kompozycja obrazu jednoplanowa, symetryczna. Pośrodku Chrystus na krzyżu, po bokach stoją postaci: z lewej Matka Boska w bogato udrapowanej szacie, po prawej św. Jan Ewangelista .

Nad portalem głównym, na deskach szalujących od wewnątrz wieżę, drewniana płaskorzeźba Boga Ojca wśród obłoków z uniesioną ręką w geście błogosławieństwa .

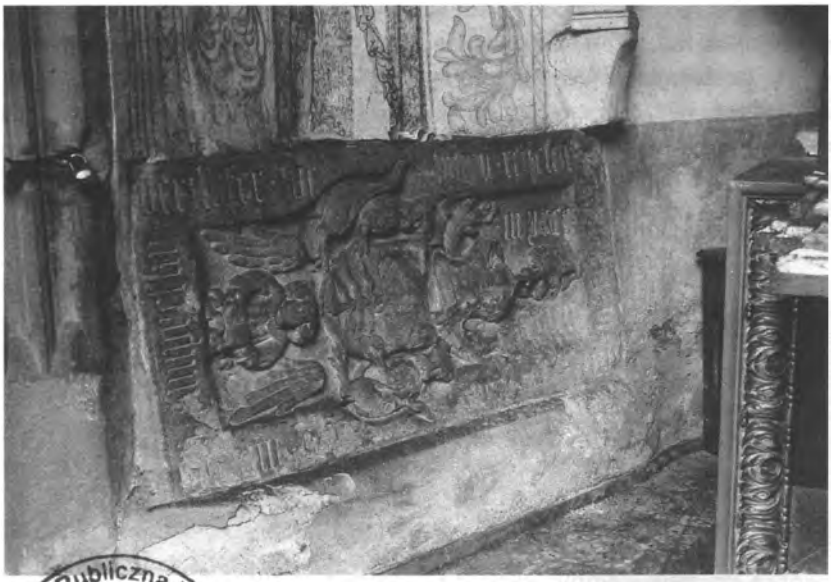

Nagrobek Mikołaja Kępińskiego z ok. 1446 r. fundatora kościoła w Zbyszycach. Fot. Kazimierz Fałowski

Biblioteka Publiczna im. Józefa Sz... Region

Wśród sprzętów liturgicznych znajdujących się w kościele najciekawsze są trzy feretrony: pierwszy z rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem, być może z XVII w., pokryty szpecącą polichromią, pod nią pierwotna polichromia, drugi z rzeźbą N. P. Marii Niepokalanie Poczętej, rokokowy z 2. poł. XVIII w., trzeci dwustronny, z obrazem Świętej Trójcy i św. Feliksa Walezego, rokokowy z końca XVIII w., w bogato rzeźbionej, ażurowej i złoconej ramie.

W kolekcji rzemiosła artystycznego wyróżnić należy kielich ufundowany przez Józefę Lanckorońską w 1829 r., o czym informuje grawerowany napis umieszczony na stopie kielicha. Drugi kielich, pamiątkowy, ks. Gabriela Hełpy — proboszcza Zbyszyc w latach 1863–1905[139]. Należałoby wspomnieć jeszcze o dwóch monstrancjach: jedna z końca XIX w., druga współczesna.

Na szczególną uwagę zasługuje obiekt, który znajduje się na zewnątrz kościoła przy jednej ze ścian absydy. Jest to gotycki, ośmioboczny, płaskorzeźbiony kamień, z silnie zniszczonym reliefem prawdopodobnie przedstawiający herb. Czytelna jest część napisu: anno d(omi)ni m ccc(c–) (–) (– uxor) d(omi)ni nicolay ca(m)piesky (...)". Kamień ten był używany dawniej jako podstawa chrzcielnicy[140]. Prawdopodobnie jest on współczesny nagrobkowi Mikołaja Kępińskiego. Jakie było pierwotne przeznaczenie kamienia, trudno zdefiniować. Na podstawie słabo zachowanej inskrypcji można jednie wysnuć twierdzenie, iż należał on do członka rodziny Kępińskich. Jak sugeruje Przemysław Mrozowski — być może stanowił on część płyty nagrobnej Doroty Kępińskiej h. Dębno — żony fundatora[141].

Fragment płyty nagrobkowej Doroty Kępińskiej z poł. XV w. Fot. Kazimierz Fałowski, 1989 r.

ANALIZA FORMALNO–PORÓWNAWCZA WYBRANYCH OBIEKTOW WYPOSAŻENIA WNĘTRZA

Układ przestrzenny i bryła kościoła

Układ przestrzenny kościoła w Zbyszycach jest dwudzielny, tworzą go dwa człony: większa nawa zbliżona w planie do kwadra-

tu i mniejsze prezbiterium zamknięte trójboczną absydą. W budownictwie murowanym w Małopolsce, w okresie kiedy budowano kościół zbyszycki, przeważały kościoły jednonawowe z trójbocznie zamkniętym prezbiterium[142]. Kościół w Zbyszycach posiadając ten tradycyjny układ jest jednak stosunkowo mały i skromny jak na budowlę murowaną[143]. Ponieważ kościół był skromną fundacją rycerską[144], jego kształt jest zapewne wynikiem możliwości finansowych fundatora[145]. Trudno odnaleźć na terenie Małopolski kościół, który mógłby być wzorem dla kościoła w Zbyszycach, znacznie łatwiej byłoby powiązać jego układ przestrzenny z kościołami drewnianymi, które w tym okresie dominowały w Małopolsce[146]. W układzie planistycznym dostrzec można wyraźne podobieństwa do planów małopolskich kościołów drewnianych XV w., zamieszczonych w pracy Ryszarda Brykowskiego poświęconej drewnianej architekturze kościelnej w Małopolsce w wieku XV[147].

Zakrystia kościoła nie jest charakterystycznym elementem jego bryły, jak to się zazwyczaj dzieje w jednonawowych kościołach gotyckich[148]. Jest ona wkomponowana w strukturę ścian prezbiterium i jego szkarp. To wyraźne ukrycie zakrystii ma duży wpływ na wygląd zewnętrzny kościoła.

Dobudowana w XVIII w. drewniana wieża[149] o konstrukcji słupowej, zmieniła w zasadniczym stopniu układ przestrzenny bryły kościoła Utworzony w dolnej kondygnacji wieży przedsionek, stanowił swoistego rodzaju kruchtę.

Kościół pokryty jest dachami siodłowymi wspartymi na drewnianym gzymsie. Ten rodzaj pokrycia nie odbiega od tradycyjnie stosowanego w tym czasie sposobu pokrywania, oddzielnie nawy i prezbiterium.

Konstrukcja

Gotyckie kościoły murowane w Małopolsce charakteryzowały się tym, że istotą ich konstrukcji było zastosowanie sklepień żebrowych oraz szkarp, zamiast łuków oporowych[150]. Kościół w Zbyszycach jest tego najlepszym przykładem.

Szczególną osobliwością konstrukcji kościoła jest sposób potraktowania szkarp opinających prezbiterium od strony północnej. Umieszczenie między nimi zakrystii spowodowało nienaturalne ich wydłużenie i poszerzenie. Trudno ocenić czy takie potraktowanie szkarp i umieszczenie między nimi zakrystii było zamierzeniem celowym, czy też wynikało ono z nieporadności fachowca. Przykładem tej nieporadności może być także szkarpa wciśnięta pomiędzy narożniki nawy i prezbiterium od strony południowej, jest ona za niska w stosunku do innych szkarp opinających kościół. Również brak ka-

miennego gzymsu, wymagającego sporych umiejętności fachowych, świadczy o tym, że budowę kościoła prowadzili miejscowi murarze.

Sklepienie krzyżowo–żebrowe w prezbiterium ułożone jest z cegły, dwuprzęsłowe z dwoma zwornikami, podczas gdy ściany kościoła wykonano z kamienia łamanego. Ściany masywne, będące zaprzeczeniem szkieletowego systemu gotyku, mogą wskazywać na pewną nieporadność strukturalną i przestrzenną, są jednak zgodne ze stylowym obliczem epoki[151]. Ta masywność ścian świadczy także o obronnym charakterze kościoła, który umieszczony na wzgórzu stanowił dobry punkt obronny[152]. Zastosowanie kamienia łatwo wytłumaczyć bliskością złóż położonych po drugiej stronie Dunajca.

Nawa nakryta jest stropem drewnianym. W średniowieczu budowy kościołów ciągnęły się nierzadko kilkanaście, a czasem kilkadziesiąt lat[153]. Sklepienia pojawiały się często później[154], w dalszych etapach budowy, niewykluczone więc, że podobnie było z kościołem w Zbyszycach, tymczasowo pokrytym drewnianym stropem. Mogło to być związane również z brakiem funduszy na budowę sklepienia.

Detal architektoniczny — kamienne nagrobki Kępińskich

Architektoniczna dekoracja rzeźbiarska w kościele w Zbyszycach, niezwykle bogata jak na tak mały wiejski kościół, zasługuje na szczególną uwagę. Kamienne portale swoją formą i techniką wykonania świadczą o pochodzeniu od tego samego artysty. Zwłaszcza portale wejściowe: zachodni i północny — wykazują duże podobieństwo. Pomiędzy wykrojem skrajnych liści portalu zachodniego a profilowaniem północnego, można zauważyć podobieństwo w rysunku i dynamiczności formy, z tą różnicą, że w portalu północnym mamy formę jakby „pozytywu", a w portalu zachodnim „negatywu". Portal zachodni wykazuje pewne podobieństwo z portalem z kościoła św. Barbary w Krakowie, pochodzącym z przełomu wieku XIV i XV[155]. Biorąc pod uwagę to, że kościół powstał w 1. poł. XV w. niewykluczone jest, że portale były zamówione w jednym warsztacie rzeźbiarskim i wyszły spod ręki jednego artysty, który wzorował się na portalu krakowskim.

Zworniki i wsporniki sklepienne w zbyszyckim kościele są przykładem charakterystycznego zespołu rzeźbiarskiej dekoracji, który występował w większości kościołów gotyckich na terenie Malopolski[156]. Wcześniejsze przykłady tego typu dekoracji występują w Czchowie (1346) i w Niepołomicach (1350–1358)[157]. Dekoracja sklepienia w Zbyszycach jest dekoracją

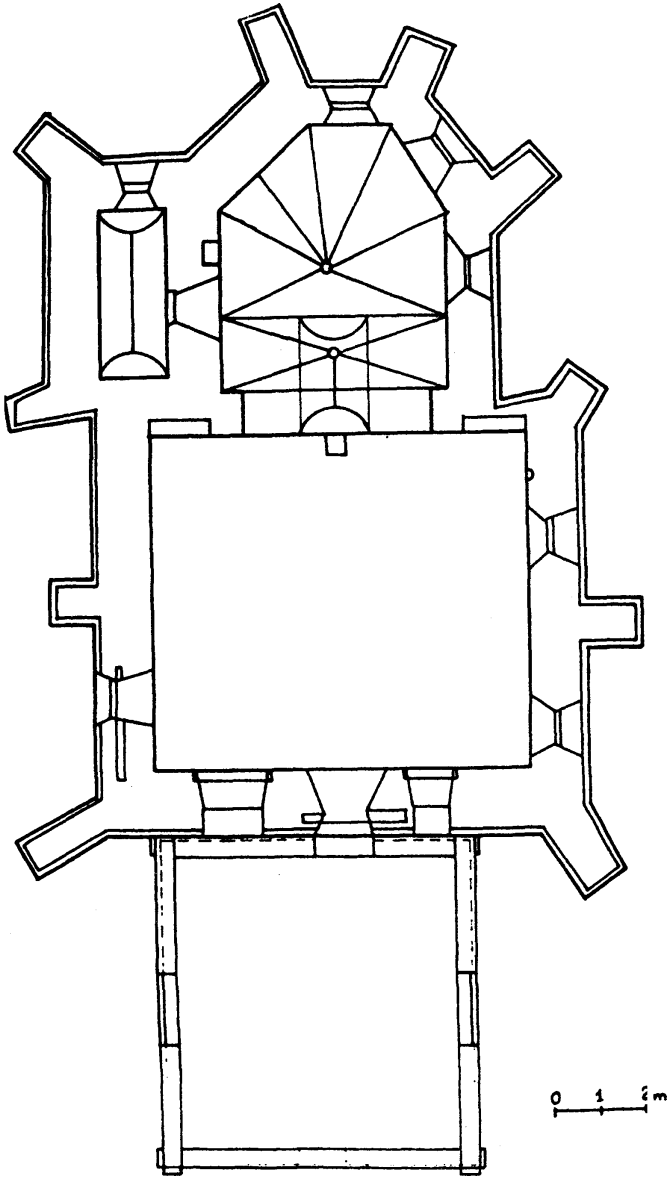

Rzut poziomy kościoła św. Bartłomieja w Zbyszycach, wg pomiaru Stanisława Boronia, 1980 r.

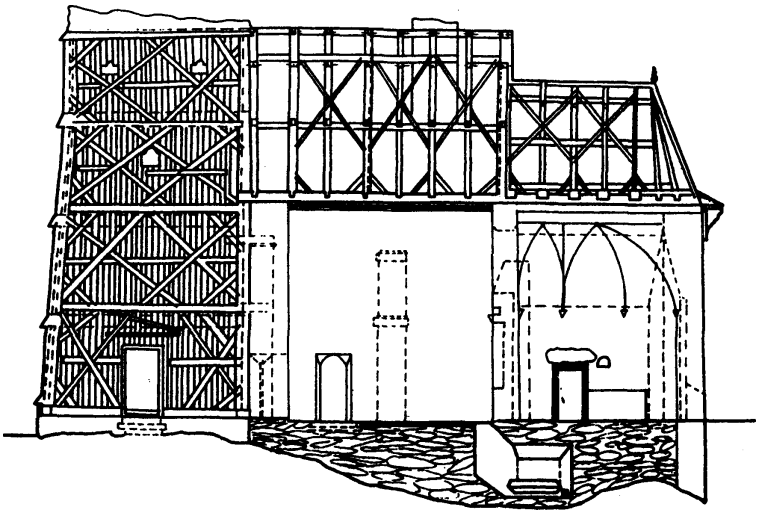

Przekrój elewacji południowej wg pomiaru Stanisława Boronia 1980 r.

znacznie późniejszą, niemniej jednak nawiązuje do dekoracji wspomnianych wyżej kościołów. Występujący tu bogaty zestaw zworników i wsporników z przedstawieniami heraldycznymi, a także ludzkiej głowy i pełnoplastycznej postaci śpiącego psa, „wydaje się wskazywać na późny refleks sztuki Parlerowskiej"[158].

Nagrobek Mikołaja Kępińskiego w prezbiterium kościoła w Zbyszycach jest ciekawym przykładem zastąpienia podobizny zmarłego, na płycie nagrobka, motywem heraldycznym — herbem Niesobia podtrzymywanym przez postać anioła. W XV w. przeważały na terenie Małopolski płyty nagrobne z przedstawieniem postaci zmarłego[159]. Istnieją jednak przykłady z przedstawieniami heraldycznymi. Poza nagrobkiem zbyszyckim spotykamy znacznie skromniejszą płytę z herbami w Wielogłowach[160]. Zastanawiającym jest fakt znacznych uszkodzeń nagrobka Mikołaja Kępińskiego. Istnieją w zasadzie dwie możliwości wytłumaczenia tego faktu: pierwsza to ta, że sprawcą uszkodzeń byli arianie, druga, że płyta pierwotnie znajdowała się w innym miejscu, gdzie uległa zniszczeniu (mogła być umieszczona w posadzce kościoła)[161]. Istotną sprawą jest czas powstania płyty. Jak twierdzi Tomkowicz, płyta powstała w 1. poł. XV w., świadczy o tym zgodność cech stylowych nagrobka z kościołem powstałym właśnie w tym okresie[162]. Trudno zgodzić się z powszechnie uznawaną datą powstania nagrobka w 1490 r.[163]

Z napisu odczytanego przez Tomkowicza wynika, że płyta powstała w 1390 lub 1440 r.[164]

Polichromia gotycka

Odkryte w czasie konserwacji polichromii malowidła gotyckie są ciekawym przykładem monumentalnej stylizacji retabulów ołtarzowych[165]. Tego typu malowidła, poza Zbyszycami, występują tylko w Skotnikach i w krużgankach augustiańskich w Krakowie[166].

Ten rzadki przykład dekoracji malarskiej był zlecony przez fundatora lub dobrodzieja kościoła[167]. Trudno określić kto nim był, niemniej jednak istnieją pewna wskazówki już w samym przedstawieniu malarskim — na północnym tryptyku, obok dobrze zachowanej postaci św. Heleny umieszczono postać klęczącej niewiasty z herbem „Dębno" (zapewne jest to fundatorka lub żona fundatora malowideł).

Tematyka ikonograficzna malowideł gotyckich w Zbyszycach nie odbiega od głównych zasad panujących w dobie średniowiecza[168]. Ze względu na nie najlepszy stan zachowania tych malowideł, trudno doszukiwać się powiązań z innymi przykładami gotyckich malowideł ściennych. Jedynie dobrze zachowały się postaci św. Heleny i fundatorki herbu Dębno. Zestawić je można z obrazami na skrzydłach z tryptyku z Czchowa[169]. „Wyraźnej analogii dostarcza tu przedstawienie Matki Boskiej Bolesnej (...) z połowy lat czterdziestych w. XV (obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie), bardziej jednak zaawansowane w przejściu do łamanego stylu draperii"[170].

Próba datowania malowidła zbyszyckiego pozwala ustalić czas jego powstania na połowę XV w.[171]

Stalle

Przeznaczone były dla dostojników kościelnych i państwowych. Najczęściej ustawiano je w prezbiterium kościoła[172]. Ławy zbyszyckie odznaczają się wysokim kunsztem stolarskim, a zwłaszcza bogatą snycerką, zdobiącą zaplecek, baldachim, pulpit i ścianki działowe. Wykonane zostały z drewna miękkiego, materiału stosowanego najczęściej w pracowniach małopolskich[173].

Proweniencja ich jest trudne do ustalenia. Rechorowski nie wyklucza możliwości, że powstały *in situ* i zostały wykonane na zlecenie ówczesnych opiekunków kościoła, natomiast Stanisław Tomkowicz przypuszcza, że zostały przywiezione ze starosądeckiego kościoła konwenckiego pw. św.

Stanisława Biskupa[174]. Co do jednej rzeczy możemy być pewni, że były przeznaczone dla kolatorów kościoła — Kępińskich[175].

Warsztat, w którym wykonał został obiekt, wzorował się na dekoracjach roślinnych występujących w dekoracji sprzętów pochodzących z tyrolskich i szwajcarskich kościołów[176]. Dekoracja ta, a zwłaszcza stylizowane kwiaty i owoce granatu w czwartym polu zaplecka, stanowi łącznik pomiędzy zabytkami polskimi i zagranicznymi[177].

Występujący na stallach zbyszyckich charakterystyczny splot roślinny był ważnym motywem formalnym snycerstwa małopolskiego. Spotykamy go również w pierwszym polu stall kolegiaty w Bieczu, a także na skrzyni drewnianej z kościoła parafialnego w Woli Radziszowskiej. Na stallach z katedry tarnowskiej spotykamy podobnie płasko ryte motywy roślinne jak w Zbyszycach i Bieczu. Rechorowski w opracowanym przez siebie *Katalogu stall gotyckich w Polsce* wyznacza czas powstania stall zbyszyckich na koniec XV w.[178]

Widok Zbyszyc z obrazu powstałego na pocz. XIX w.

ANEKS NR 1
Opis Zbyszyc znajdujący się w wypisach z Kroniki Parafialnej z Siennej autorstwa Stanisława Gołębia.

Osada — przed dokonaniem zalewu rożnowskiego leżąca po obu stronach gościńca przebiegającego tutaj z Nowego Sącza przez Dąbrowę, Zbyszyce, Gródek nad Dunajcem, Podole, Pleśnicę, Zakliczyn do Tarno-

wa, dość ruchliwa, zabudowana wcale gęsto w swoim centrum, szczycąca się regularnymi targami, wyposażona w agencję pocztową, zbrojna niegdyś posterunkiem austriackim c.k. żandarmerii, a później polskiej policji państwowej, posiadająca kilka placówek kupieckich, restaurację małomiasteczkową, oraz dużą, starodawną charakterystyczną karczmę dworską, rzecz jasna żydowską — z wielkim zajazdem, wytwarzającą okowitową surówkę z miejscowej gorzelni dworskiej, będącą rezydencją starszego respicjenta, czy komisarza straży skarbowej, kontrolującego stan działalności gorzelni i browarów istniejących w okolicy — przestała prawie istnieć zalana falami Jeziora Rożnowskiego.

Ostał się tu tylko kościół parafialny wiekowy, murowany zbudowany w pierwszej połowie XV wieku, (...) ostała się dwuramienna tynkowana podmurowana plebania wraz z plebańskimi zabudowaniami gospodarczymi; ostał się opustoszały dziś i zaniedbany dwór — pałac w stylu klasycystycznym, z kolumnadą, wśród poniszczonego mocno i w czasie i po okupacji niemieckiej — parku dworskiego, ostała się wyżej położona szkoła, jeden — drugi dom mieszkalny, jeden — drugi budynek gospodarczy — resztę pochłonęły bez reszty dość zimne wody Jeziora Rożnowskiego.

Cicho tu obecnie, pusto i głucho. Stary gościniec wpada do wód zbiornika rożnowskiego, urywa się, kończy się. Wrażenie jakby się tu świat kończył w ogóle. Osada oblana z trzech stron ruchomą, modrawą niekiedy, szarawą częściej, mętną dość często i płową masą wody (...).

Odtąd Zbyszyce odcięte z trzech stron od świata stały się małą, zamarłą niejako osadą nadjeziorkową, a właściwie szczętem dawniej tętniącej życiem dość dużej osady. Fale wód pokryły całą kotlinę od Bartkowej — Gródka — Kobyla — Załęża, aż do Kurowa i Marcinkowic (...).

ANEKS NR 2
Fragmenty Kroniki Parafialnej, pisanej przez ks. Mieczysława Czekaja, dotyczące prac remontowych i konserwatorskich w kościele p.w. św. Bartłomieja w Zbyszycach.

A.D. 1974 (...) Od stycznia do końca kwietnia trwały prace konserwatorskie przy odnawianiu obrazu Matki Boskiej Łaskawej. Prace te (na koszt Diecezji) przeprowadziły pp. mgr Anna i mgr Zofia Pawłowskie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie. Obraz był mocno zniszczony, było w nim kilkanaście dziur, którymi dawniej przybijano wota wprost do obrazu (dowód dawnego kultu obrazu). Sukienkę i koronę dałem pozłocić i osrebrzyć. (...)

Poprawiliśmy posadzkę w prezbiterium, bo częściowo była pozapadana. Przy tej okazji zaglądnąłem do krypty pod prezbiterium. Jest tam krypta kamienna. Wchodzi się do niej przez posadzkę — w środku, pomiędzy bocznymi ołtarzami. W krypcie jest miedziana, pięknie wykonana, ozdobna trumna z napisem świadczącym, że zawiera ona zwłoki śp. Józefy ze Stadnickich (po pierwszym mężu Lanckorońskiej po drugim mężu Szujskiej), dziedziczki w Zbyszycach, zmarłej w Wiedniu w 1842 r. U wezgłowia trumny stoi również miedziane naczynie (wielkości dużego wiadra) z napisem identycznym jak na trumnie, zawierające zabalsamowane wnętrzności zmarłej. Prócz tego bezpośrednio pod posadzką, między stopniami W. Ołtarza a schodami na ambonę, jest mnóstwo bezładnie złożonych kości ludzkich.(...)

A.D. 1975 (...) Latem od lipca do listopada odnawiam W. Ołtarz. Wszystkie prace konserwatorsko–renowatorskie wykonuję sam. Ołtarz był bardzo brudny, zupełnie czarny od świec i maślanych lamp, dawniej palonych na ołtarzu. Złocenia wszystkie były wykonane złotolem, zupełnie sczerniały. Okazało się, że pierwotnie wszystkie ornamenty i gzymsy były pokryte aluminiową folią i powleczone goldlakiem. Rama obrazu św. Bartłomieja była tak spróchniała i zniszczona przez insekty, że trudno było ją wziąć do rąk, zupełnie się rozpadała. Obraz św. Bartłomieja był tak brudny, że był mało czytelny. Na obrazie jest napis po francusku, że obraz ten ofiaruje Drągubi-jak Pupowskiemu z życzeniem pomyślności w r. 1837. Odmyłem chemicznie cały ołtarz. Ramę św. Bartłomieja zakonserwowałem. Uzupełniłem wszystkie braki w rzeźbie. Złocenia — na odczyszczoną folię aluminiową nałożyłem bardzo cienką warstwę czeskiego brązu na angielskim werniksie, nie powinno czernieć przez jakieś 30–40 lat. (...)

A.D. 1976 (...) W czasie od stycznia do połowy kwietnia panie mgr Anna i mgr Zofia Pawłowskie, artystki konserwatorki, przeprowadziły prace konserwatorskie i odnowiły obraz P. J. Ukrzyżowanego z Wielkiego Ołtarza. Obraz był bardzo zniszczony, podziurawiony. Koronę cierniową i perizonium miał dorobione ze zwykłej blachy, bardzo licha robota, usunęliśmy to. Obraz był przybity do deski wmontowanej na stałe w ołtarz. Wycięliśmy tę deskę, żeby obraz umieścić na krosnach (chodziło o możliwość naprężenia obrazu). (...)

R.P. 1977 (...) Od objęcia parafii w 1973 r. ciągle myślałem o odnowieniu polichromii ścian kościoła. Ostatnia polichromia wykonana w 1867 r. uległa zniszczeniu. Skutkiem wilgoci powodowanej brakiem wietrzenia kościoła nawet tynki się w dużej części rozwarstwiły, oddzieliły się od kamiennego

wątku ścian i odpadły. Z inicjatywy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie przeprowadzono na dolnych partiach ścian prezbiterium badania mające na celu odszukanie poprzednich polichromii. W tym celu w trzydziestu kilku miejscach zdrapano polichromię i odkryto fragmenty dawniejszych malowideł. Powstało w ten sposób na ścianach prezbiterium coś w rodzaju szachownicy. Odkrytych fragmentów nie zabezpieczono. W tym stanie ściany kościoła przedstawiały bardzo przykry widok, wyglądały jak najgorsza rudera, a nie dom Boży. Przykro było na to patrzeć. Wnętrze kościoła było odrażająco brzydkie. Trzy lata starałem się usilnie u władz państwowych, u wojewódzkich konserwatorów zabytków najpierw w Krakowie, potem w Nowym Sączu (po utworzeniu województwa nowosądeckiego) o zezwolenie na odnowienie ścian kościoła. Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie dr Hanna Pieńkowska nie chciała zezwolić na odnowienie kościoła, robiła wielkie trudności. Delegacja z parafii udała się w tej sprawie do Wojewody Krakowskiego. Wojewoda interweniował u dr Pieńkowskiej, ta obraziła się na nas i jeszcze bardziej sytuacja się pogorszyła. (...) Kolejny konserwator, mgr Weronika Choma, ustosunkowała się przychylnie do naszej sprawy, udzieliła zezwolenia na rozpoczęcie wiosną bieżącego roku prac konserwatorskich mających na celu odnowienia ścian kościoła. Pracę podjęli się przeprowadzić artyści konserwatorzy: mgr Karol Haberny z Zakopanego, mgr Kinga Cetnarowicz z Bochni, jej brat mgr Witold Kasprzyk z Bochni, mgr Ewa Janson z Krakowa, pod nadzorem prof. Władysława Zalewskiego, dziekana katedry konserwacji malowideł ściennych na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kuria Diecezjalna w Tarnowie zobowiązała się pokryć koszty prac. Podpisaliśmy w kwietniu umowę w Kurii z artystami. Artyści zobowiązali się wykonać prace do końca grudnia br. za pół miliona złotych plus mieszkanie i wyżywienie. Dnia 1 V br. odprawiliśmy uroczyste nabożeństwo do M. B. Łaskawej na rozpoczęcie prac. Własnym kosztem zrobiliśmy rusztowanie w całym kościele. Rozebraliśmy boczne ołtarze. Pod koniec maja przyjechali artyści i rozpoczęli prace. Pierwotnie było nastawienie konserwatorskie, że odnowimy w całym kościele ostatnią polichromię z 1867 r. Wnet po rozpoczęciu prac okazało się, że w prezbiterium większa część polichromii odpadła, ukazując pod spodem bardzo dobrze zachowaną w całym prezbiterium renesansową polichromię z pocz. XVII w. Komisja konserwatorska zdecydowała, że należy w całym prezbiterium zupełnie usunąć neogotycką polichromię z XIX w. i odkryć w całości polichromię z XVII w. Zniknęła więc z prezbiterium polichromia neogotycka. Usunięto ze sklepienia malowane imitacje kamiennej architektury, ze ścian Dobrego Pasterza nad drzwiami do zakrystii, oraz świętych

apostołów Piotra i Pawła po obu stronach prezbiterium. Tło ścian prezbiterium było w kolorze ultramaryny. W ogromnym napięciu nerwowym patrzyliśmy na wychodzące spod dwu warstw (...) postacie św. Jana Nepomucena, św. Erazma, św. Stanisława Bpa i św. Świerada oraz wspaniałe ornamenty na sklepieniu i ścianach. Pod renesansową polichromią są resztki polichromii gotyckiej. Po usunięciu przemalowań artyści oczyścili i uzupełnili odkrytą polichromię. Fresk św. Jana odnowił mgr Haberny, św. Erazma odnowiła mgr Cetnarowicz, św. Stanisława odnowił mgr Kasprzyk, św. Świerada odnowiła mgr Janson. Pod koniec września ukończono prace w prezbiterium. (...) Ale jeszcze pozostała do odnowienia cała nawa kościoła. Tu nic się nie zmieniło. Pozostawiono polichromię z 1867 r. Usunięto przemalówki z ok. 1932 r. na ścianach. Obraz na suficie odnowiła mgr Cetnarowicz. Ta sama artystka odnowiła postacie św. Wojciecha i św. Stanisława, mgr Janson odnowiła św. Ludwika. Obydwie artystki pracowały przy odnawianiu M. Boskiej Bolesnej i św. Jana. (...) Największą jednak sensacją było odkrycie we wnękach za bocznymi ołtarzami gotyckich tryptyków malowanych wprost na tynku. W nawie również są pod obecną polichromią resztki malowideł renesansowych i gotyckich. 7 grudnia 1977 r. w wigilię Niepokalanego Poczęcia N.M.P. artyści ukończyli prace w kościele i odjechali. (...)

R.P. 1978. (...) Sporo było pracy przy odnawianiu bocznych ołtarzy. Złocenia na nich były pomalowane złotolem. Usunąłem złotol i wyszły piękne złocenia wykonane prawdziwym złotem. Części zbutwiałe i zniszczone przez insekty zakonserwowałem szelakiem. Całość odczyściłem. Ramy i kolumny miały setki dziur po gwoździach, którymi w czasie przed II wojną przybijano co kilka miesięcy papierowe kwiaty „zdobiąc" a właściwie niszcząc w ten sposób ołtarze. (...) Wszystkie dziury zakleiłem i zapunktowałem tak, że nie ma po nich śladu. Całe ołtarze od tylnej strony są nasycone prawdziwym szelakiem. Nad ołtarzem Trójcy Przenajświętszej jako zwieńczenie było oko Bożej Opatrzności na tle promieni z główkami aniołków i obłokami. Całe to zwieńczenie spadło przed kilku laty (przed moim przybyciem do Zbyszyc) i rozbiło się na drobne kawałeczki. Fragmenty tego zwieńczenia znalazłem na strychu plebanii. Na nowych promieniach umieściłem trójkąt z Okiem Opatrzności, 4 główki aniołków i 4 obłoczki, wszystko uprzednio zakonserwowawszy. (...) Odnowiłem też obrazy w obydwu ołtarzach. Jedynie obraz św. Antoniego odnawiały pp. Anna i Zofia Pawłowskie w Tarnowie. Na obrazie św. Jana Nepomucena jest u dołu sygnatura: „1765 TADP". Obraz Trójcy Przenajświętszej był przybity do deski, ale założyłem go na blejtram, bo się

fałdował. W miejsce obrazu M. B. Łaskawej założyłem w bocznym ołtarzu obraz św. Anny, właściwie to Najświętszej Rodziny. Obraz ten (XIX w.) pochodzi z Maszkienic. Był przekazany z Maszkienic do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, a Dyrekcja Muzeum przekazała go na własność kościołowi w Zbyszycach. Pierwotnie główne obrazy w obydwu bocznych ołtarzach, a to obraz M. B. Łaskawej i obraz Trójcy Przenajświętszej, były zamontowane na stałe, były przybite kołeczkami do deski, a deska większymi korkami do nastawy ołtarzowej. Wobec faktu, że za ołtarzami są we wnękach malowane gotyckie tryptyki, po uzgodnieniu z komisją konserwatorską przerobiłem ołtarze o tyle, że obrazy można wyjąć z ram ołtarzowych (wysuwając je ku środkowi kościoła), żeby przez powstały w ten sposób otwór (pusta rama) można było zobaczyć gotyckie tryptyki. Chór muzyczny był bielony wapnem na biało, na wapnie były dwie warstwy polichromii z 1867 r. i 1932 r. Obydwie warstwy polichromii przedstawiały imitację marmurków, były brzydkie. Chór robił wrażenie, że jest kamienny, duży i ciężki. Po długich namysłach komisja konserwatorska poleciła odczyścić cały chór do gołego drewna. Wziąłem się do pracy i po kilku tygodniach żmudnej roboty zniknęły z chóru obydwie warstwy polichromii i wapna. Ukazało się gołe drewno, piękne, szlachetne, dobrze zachowane. Można powiedzieć, że chór dopasował do reszty kościoła. Stał się delikatny, optycznie mniejszy, kolorystyką dostosował się do polichromii kościoła.

---

[1] S. Tomkowicz, *Nagrobek Mikołaja Kempieńskiego w kościele w Zbyszycach*, w: *Sprawozdania z Posiedzeń Komisji Historii Sztuki w Polsce*, T. V, Kraków 1896, Posiedzenie z dnia 5 I 1893, s. LXXV– LXXVI.

[2] Tenże, *Sprawozdanie z wycieczki w sądeckie i limanowskie*, w: *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, T. I, Kraków 1900, Posiedzenie z dnia 5 X 1891, s. 363–364.

[3] Tamże, s. 374.

[4] W. Łuszczkiewicz, *Przyczynek do historyi architektury murowanych kościołów wiejskich w Polsce średniowiecznej*, w: *Sprawozdania Komisji do badania Historii Sztuki w Polsce*, T. VI, Kraków 1900, s. 285.

[5] T. Dobrowolski, *Ze studiów nad stolarstwem polskim w epoce gotyku*, w: *Rzeczy Piękne*, T. V, Kraków 1925, s. 147–148.

[6] Tamże, s. 149–150.

[7] A. Misiąg–Bocheńska, *Powiat nowosądecki*, w: *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, T. 1, *Województwo krakowskie*, red. J. Szablowski, Warszawa 1958, s. 49–50.

[8] M. Rechorowski, *Stan zachowania stall gotyckich w Polsce*, „Ochrona Zabytków, R. 12 (1959), nr 1, s. 31–32.

[9] Tenże, *Katalog stall gotyckich w Polsce*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne", 1960 T. 1, s. 80.

[10] *Zbyszyce*, w: *Słownik Geografii Turystycznej Polski*, Warszawa 1959, T. II, s. 1358–59.

[11] J. Wiktor, *Pieniny i Ziemia Sądecka*, Kraków 1958, s. 337–339.

[12] B. Kumor, *Archidiakonat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do Atlasu historycznego Kościoła w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", 1964, T. 9, s. 136–137.

[13] J. E. Dutkiewicz, *Z działalności Katedry Konserwacji Malowideł Ściennych ASP w Krakowie*, „Ochrona Zabytków", R. 19 (1966), nr 2, s. 49–60.

[14] A. Kydryńska, *Sześć widoków Sądecczyzny E. Kronbacha*, w: *Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego*, Kraków 1970, s. 263.

[15] *Stan ewidencji zabytkowych organów i prospektów organowych województwa krakowskiego*, w: *Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego*, Kraków 1975, s. 210.

[16] E. Polak–Trajdos, *Osobliwe dzieje Zbyszyc*, „Myśl Społeczna", 1978, nr 25 (704), s. 18–19.

[17] M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Gotyckie malowidła ścienne w Polsce. Wyniki badań przeprowadzonych w latach 1974–1979*, „Ochrona Zabytków", 1980, nr 2, s. 150–159.

[18] Tenże, *Małopolska*, w: *Gotyckie malarstwo Ścienne w Polsce*, Poznań 1984, s. 22, 49.

[19] T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982, s. 92.

[20] Tamże, s. 98.

[21] Tamże, *s.* 103.

[22] Tamże, s. 133.

[23] Tamże, s. 140.

[24] R. Brykowski, M. Kornecki, *Drewniane kościoły w Małopolsce Południowej*, Wrocław 1984, s. 98.

[25] A. Janicka, *Spojrzenie za siebie*, „Posłaniec Serca Jezusowego", R. 114, nr 9 1985, s. 185.

[26] „Rocznik Diecezji Tarnowskiej" na rok 1972 (dalej RDT). Red. J. Rzepa, Tarnów 1972, s. 380–381.

[27] RDT, Tarnów 1977, s. 352.

[28] Wykaz rzeczy sprawionych do kościoła w Zbyszycach, „Currenda", (1864) nr 8, s. 64, (1865) nr 10, s. 80, (1866) nr 16, s. 123, (1866) nr 19, s. 150, (1874) nr 3, s. 24, (1876) nr 11, s. 128, (1878) nr 13–14, s. 113, (1879) nr 16, s. 130, (1873) nr 22–23, s. 177, (1877) nr 14, s. 124, (1881) nr 6, s. 52, (1882) nr 19, s. 160, (1884) nr 18, s. 147, (1885) nr 8, s. 64.

[29] T. M. Trajdos, *Ks. Mieczysław Czekaj*, „Spotkania z Zabytkami", 1984, nr 3 (17), s. 32.

[30] J. Lubart–Krzysica, *...By znów oczy zachwycały*, „Przegląd Tygodniowy", 1984, nr 47 (138), s. 6–7.

[31] Z. Marzec, *Wpływ zbiornika rożnowskiego na klimat lokalny*, „Rocznik Sądecki" 1969–70, T. X–XI, s. 492–493.

[32] Archiwum Parafii w Zbyszycach (dalej: APZ): Wypisy z Kroniki Parafialnej pisanej przez ks. Stanisława Tabora proboszcza w Siennej. Zbyszyce [b.r.], (mps.) s. 1–10.

[33] E. Polak–Trajdos, s. 18–19.

[34] Tamże, s. 18–19.

[35] K. Rymut, *Patronimiczne nazwy miejscowe w Małopolsce*, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1971, s. 71.

[36] *Kodeks Dyplomatyczny Małopolski* (dalej : KDM), wyd. F. Piekosiński, T. I, Kraków 1876, s. 166.

[37] *Monumenta Poloniae Vaticana* (dalej: MPV), wyd. J. Ptaśnik, T. I, Cracoviae 1913, s. 370.

[38] *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, T. II, Kraków 1873, s. 175.

[39] J. Długosz, *Liber Beneficiorum Dioecesis Cracoviensis*, wyd. A. Przeździecki, T. II, Cracoviae 1863–64, s. 300.

[40] Ż. Pauli, *Wyimki z podróży po Galicji w r. 1831*, w: *Romantyczne wędrówki po Galicji*, wybór i opracowanie A. Zieliński Wrocław 1987, s. 85.

[41] B. Kumor, s. 137.

[42] APZ: Kronika Parafialna, Zbyszyce, (mps) s. 1.

[43] B. Kumor, s. 137.

[44] MPV, T. I, s. 143.

[45] B. Kumor, s. 136.

[46] Tamże, s. 136.

[47] Tamże, s. 137.

[48] Tamże, s. 137.

[49] E. Pawłowski, *Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądecczyzny*, w: *Prace monograficzne Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie*, T. 1, Kraków 1965, s. 16.

[50] APZ, Kronika parafialna, s. 3.

[51] Tamże, s. 49

[52] Tamże, s. 1.

[53] Tamże, op. cit.

[54] Tamże, s. 49.

[55] Tamże, s. 54–55.

[56] Tamże, s. 58.

[57] Przed wojną liczba parafian liczyła 2456 osób, patrz: RDT. Tarnów 1939, s. 195.

[58] J. Długosz, s. 300.

[59] B. Paprocki, *Herby Rycerstwa Polskiego*, Kraków 1858, s. 344.

[60] S. Tomkowicz, *Nagrobek* ..., s. LXXV–LXXVI.

[61] J. Pieprzyk, *Wielkopolscy zacni i nicponie*, Poznań 1988, s. 49.

[62] APZ, Kronika parafialna, s.1

[63] KDM, s. 166.

[64] Tamże, s. 166.

[65] S. Tomkowicz, *Nagrobek...*, s. LXXV–LXXVI.

[66] J. Długosz, s. 300.

[67] E. Polak–Trajdos, s.300.

[68] S. Tomkowicz, *Nagrobek...*, s. LXXV–LXXVI.

[69] Tamże, s. LXXV–LXXVI.

[70] Tamże, s. LXXV–LXXVI.

[71] E. Polak–Trajdos, s. 18–19.

[72] Sz. Morawski, *Sądeczyzna*. T. II, Kraków 1865, s. 361.

[73] Tamże, s. 376.

[74] J. Pieprzyk, s. 49.

[75] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej: AKMK) : Acta Visitationis — Liber visitationis ecclesiarum parochialium in civitate ac dioecesi Cracoviensi exsistentium auctoritate III. ac. Rev. D. Philipi Padniewski ep. crac. a. D. 1565 inchoatae (sygn. 1); Acta visitationis decanatum Boboviensisx, Sandecensem pertinentium per Christophorum Kazimirski a. 1596 expedite, nr 5.

[76] E. Polak–Trajdos, s. 18–19.

[77] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. XIV, Warszawa 1895, s. 538.

[78] AKMK, Acta Visitationis decanatus Boboviensis externa per Joannem Januszowski a. 1607–1608 expedita, nr 5.

[79] AKMK, Visitatio decanatus Neoforiensis [et Sandecensis] externa a. 1639 expedita, nr 43.

[80] „Schematyzm Diecezji Tarnowskiej", (dalej „Schematyzm..."), Tarnów 1825, s. 45.

[81] „Schematyzm...", Tarnów 1834, s. 76.

[82] „Schematyzm...", Tarnów 1883, s. 132.

[83] APZ, Kronika Parafialna, s. 1.

[84] Tamże, s. 39.

[85] Tamże, s. 42.

[86] MPV, s. 143.

[87] APZ, Kronika Parafialna, s. 1.

[88] J. Długosz, s. 300.

[89] Tamże, s. 300.

[90] RDT, s. 380.

[91] *Wielka Encyklopedia Powszechna*, T. VIII, Warszawa 1966, s. 208–209.

[92] T. Chrzanowski, M. Kornecki, s. 92.

[93] Tamże, s. 92.

[94] S. Tomkowicz, *Nagrobek...*, s. LXXV–LXXVI.

[95] Sz. Morawski, s. 376.

[96] Tamże, s. 376.

[97] AKMK, Acta Visitationis 1565, 1596.

[98] E. Polak–Trajdos, s. 18–19.

[99] AKMK, Acta Visitationis 1608.

[100] Tamże.

[101] AKMK, Acta Visitationis 1639.

[102] E. Polak–Trajdos, s. 18–19.

[103] AKMK, Acta Visitationis 1608.

[104] B. Kumor, s. 137.

[105] AKMK, Acta Visitationis interna et externa Officialatus Sandecensis per Jozephum de Zakliczyn Jordan Can. Cath. Crac. a. D. 1723 Incepeta et 1728 terminata, nr 60.

[106] Tamże.

[107] „Schematyzm...", Tarnów 1977, s. 352.

[108] APZ, Kronika Parafialna, s. 1.

[109] S. Tomkowicz, *Sprawozdanie...*, s. 374.

[110] Tamże, s. 375.

[111] APZ, Kronika Parafialna, s. 1.

[112] T. Chrzanowski, M. Kornecki, s. 442.

[113] A. Kydryńska, s. 263.

[114] T. Chrzanowski, M. Kornecki, s. 92.

[115] Tamże, s. 140.

[116] APZ, Kronika Parafialna, s. 77.

[117] Na ten wspornik jako pierwszy zwrócił uwagę ks. Stanisław Boroń w pracy dyplomowej poświęconej architekturze kościoła w Zbyszycach, patrz APZ: S. Boroń: *Gotycki Kościół Parafialny w Zbyszycach*, Tarnów 1980 (mps), s. 16–17.

[118] S. Tomkowicz, *Nagrobek...*, s. LXXV–LXXVI.

[119] Próbę odczytania napisu podjął się S. Tomkowicz wspólnie z prof. F. Piekosińskim, który odczytał datę w mocno zniszczonym miejscu podając rok 1390. Tamże, s. LXXV–LXXVI. Por. P. Mrozowski, *Polskie nagrobki gotyckie*, Warszawa 1994, nota I 134.

[120] APZ, Kronika Parafialna, s. 67.

[121] B. Paprocki, s. 216.

[122] Tamże, s. 729.

[123] Tamże, s. 247.

[124] Tamże, s. 384.

[125] Tamże, s. 115.

[126] K. Cetnarowicz, E. Janson, K. Haberny, W. Kasprzyk, Dokumentacja prac konserwatorskich prezbiterium i nawy — malowideł gotyckich, XVII w., neogotyckich z 1866 r. w kościele parafialnym p. w. św. Bartłomieja w Zbyszycach. Zbyszyce 1977 (mps. w APZ).

[127] *Katalog Zabytków Sztuki...*, s. 49.

[128] Folder do wystawy *Ocalone z pożaru kościoła w Zbyszycach*. opr. R. Ślusarek, Nowy Sącz 2003.

[129] K. Cetnarowicz, E. Janson, K. Haberny, W. Kasprzyk, s. 14.

[130] Tamże, s. 9.

[131] Tamże.

[132] B. Paprocki, s. 196.

[133] APZ, Kronika Parafialna, s. 69.

[134] B. Krasnowolski, A. Kydryńska, M. Majka, M. Wierzchosławska, *Stan ewidencji zabytkowych organów i prospektów organowych Województwa Krakowskiego*, w: *Sprawozdania konserwatorskie Województwa Krakowskiego*, Kraków 1975, s. 210

[135] Tamże, s. 67.

[136] E. Polak–Trajdos, s. 18– 19.

[137] APZ: Kronika Parafialna, s. 68.

[138] Tamże, s. 70.

[139] Tamże, s. 38.

[140] S. Tomkowicz, *Nagrobek...*, s. LXXV–LXXVI.

[141] Tamże, s. LXXV–LXXVI. Por. Mrozowski, I 135.

[142] Z. Świechowski, *Regiony w późnogotyckiej architekturze Polski*, w: *Późny gotyk. Materiały sesji SHS*, Wrocław 1962. Warszawa 1965, s. 126.

[143] A. Miłobędzki: *Późnogotyckie typy sakralne*, w: *Późny gotyk. Materiały z sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Wrocław 1965, s. 92.

[144] T. Chrzanowski, M. Kornecki, s. 92.

[145] A. Miłobędzki, s. 91.

[146] A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane w Małopolsce XIV i XV wieku*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1963, s. 74.

[147] R. Brykowski, *Drewniana architektura kościelna w Małopolsce XV wieku*, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk — Łódź 1981, s. 112, rys. 16.

[148] Przykładem w Małopolsce może być Piotrawin, kościół z wyraźnie zaakcentowaną zakrystią przylegającą do prezbiterium, patrz: A. Miłobędzki, s. 93, rys. 7.

[149] „Schematyzm...", Tarnów, 1977, s. 352.

[150] A. Wyrobisz, s. 56.

[151] A. Miłobędzki, s. 102.

[152] T. Chrzanowski, M. Kornecki, s. 92.

[153] A. Wyrobisz, s. 72.

[154] A. Miłobędzki, s. 100.

[155] *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, T. IV, *Miasto Kraków* cz. II, *Kościoły i klasztory śródmieścia*, red. J. Szablowski i J. Samek, Warszawa 1971, fig. 47.

[156] T. Chrzanowski, M. Kornecki, s. 98.

[157] Tamże, s. 98.

[158] Tamże.

[159] Tamże, s. 102.

[160] Tamże, s. 104, fot. 51c.

[161] Por. S. Tomkowicz: *Nagrobek...,* s. LXXV–LXXVI.

[162] Tamże, s. LXXV–LXXVI.

[163] Data ta występuje we wszystkich publikacjach w których wspomniany jest nagrobek.

[164] F. Piekosiński czyta: ccclxxxx, S. Tomkowicz: ccccxxxx, patrz S. Tomkowicz, *Nagrobek...*, s. LXXV –LXXVI.

[165] T. Chrzanowski, M. Kornecki, s. 140.

[166] M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Gotyckie malowidła...*, s. 159.

[167] Tenże, *Małopolska...*, s. 17.

[168] Tamże, s. 17.

[169] Tenże, *Gotyckie malowidła...*, s. 150.

[170] Tenże, *Malopolska...*, s. 49.

[171] T. Chrzanowski, M. Kornecki, s. 140.

[172] M. Rehorowski, s. 30.

[173] Tamże, s. 66.

[174] Tamże, s. 80.

[175] Por. AKMK: Acta Visitationis 1608.

[176] T. Dobrowolski, s. 149.

[177] Tamże, s. 147–148.

[178] M. Rehorowski, s. 80.

Robert Ślusarek

UWAGI O WYSTAWIE „OCALONE Z POŻARU KOŚCIOŁA W ZBYSZYCACH" W MUZEUM OKRĘGOWYM W NOWYM SĄCZU

Prezentowana od 10 maja 2003 r. do 11 maja 20 br. w Domu Gotyckim ekspozycja poświęcona kościołowi p.w. św. Bartłomieja Ap. w Zbyszycach, przyniosła wiele spostrzeżeń na temat kondycji zabytków sztuki na Sądeczyźnie. Obiekty, które udało w ostatniej chwili uratować z płonącej świątyni w pamiętny marcowy wieczór 2003 r. — stanowiły trzon prezentacji muzealnej. Pokazano na niej: obrazy, feretrony, wolnostojące figury świętych, naczynia liturgiczne w tym XIX–wieczne monstrancje, kielichy, srebrną łódkę do kadzielnicy, destrukty nastawy ołtarza bocznego, stanowiące znaczną część zbiorów parafialnych pozostających pod opieką Ojców Duchaczy*. W realizacji wystawy uczestniczyła pracownia konserwatorska Muzeum Okręgowego w Nowym Saczu, dzięki której odczyszczono obiekty z pyłu gaśniczego. Natomiast aranżacją wnętrza jednej sal w Domu Gotyckim zajął się Marek Wcześny, którego pomoc przy tego typu przedsięwzięciu była nieoceniona.

Parafia św. Bartłomieja Ap. w Zbyszycach sięga swymi początkami 1242 r. Fundatorem pierwszego drewnianego kościoła był prawdopodobnie Bartłomiej Kępiński herbu Niesobia. Budowę istniejącej do dziś gotyckiej świątyni, jak podaje w swym *Liber Beneficiorum* Jan Długosz, rozpoczął przed rokiem 1408 Wierzbięta Kępiński, a konsekrował go w 1447 r. kardynał Zbigniew Oleśnicki. W latach 1565–1596 kościół zajęty został przez arian, których protektorem był Mikołaj Kępiński; po odzyskaniu przez katolików ok. 1597 r.

Wystawa „Ocalone z pożaru w Zbyszycach" — Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Fot. Robert Ślusarek

Widok na północno–zachodni narożnik świątyni w Zbyszycach, stan po pożarze. Fot. Kazimierz Fałowski

kościół był rekoncyliowany przez bp. kijowskiego Krzysztofa Kazimierskiego. Kolatorami kościoła byli kolejni właściciele dóbr zbyszyckich — po Kępińskich rody: Krzeczów, Lanckorońskich, Szujskich, Stadnickich, Głębockich, Jordanów i Langerów. Jest to budowla orientowana, wzniesiona z kamienia ciosanego, na zewnątrz oszkarpowana; jednonawowa z węższym zakończonym wielobocznie prezbiterium, do którego od północy przylega zakrystia. Wejścia do

Nazajutrz po pożarze — miejsce po wypalonej wieży — 12 III 2004 r.

Biblioteka Publiczna im. Jó... Regio...

Zniszczenia w nawie kościoła. Fot. Kazimierz Fałowski

kościoła na zewnątrz i wewnątrz zdobią trzy portale późnogotyckie, zakończone prostokątnymi i ostrołukowymi obramieniami kamiennymi. Krzyżowo–żebrowe sklepienie w prezbiterium wypełnia XVII–wieczna polichromia o tematyce hagiograficznej; w nawie zaś za ołtarzami bocznymi w niszach odnaleźć można fragmenty fresków pochodzących z końca XV w. We wnętrzu znajduje się kamienna płyta nagrobna Mikołaja Kępińskiego, kolatora świątyni, chorążego wieluńskiego i starosty ostrzeszowskiego, zmarłego w 1446 r., oraz późnogotyckie stalle z pocz. XVI w., pochodzące prawdopodobnie z chóru dawnego kościoła franciszkańskiego w Starym Sączu. Na uwagę zasługuje barokowe wyposażenie wnętrza: poźnobarokowy ołtarz główny, zapewne z początku XVIII w., rokokowe ołtarze boczne i ambona z 2. poł., XVIII w. oraz XVII i XVIII–wieczne krucyfiksy, relikwiarze i feretrony.

Kościół odnawiano w 1. poł. XVIII w., w tym także czasie dobudowano od zachodu dzisiaj już nie istniejącą drewnianą wieżę o konstrukcji słupowej.

Znamiennym wydarzeniem w dziejach parafii był pożar plebanii w 1794 r., podczas którego uległy spaleniu najstarsze dokumenty dotyczące kościoła. Zabytkowy obiekt przywołuje obecnie na pamięć dawną świetność tej miejscowości. Jednak gdy w 1935 r. rozpoczęto budowę zapory wodnej w Rożnowie, znaczna część wsi została zalana wodami Dunajca, a ludność zamieszkująca dolinę częściowo wysiedlona.

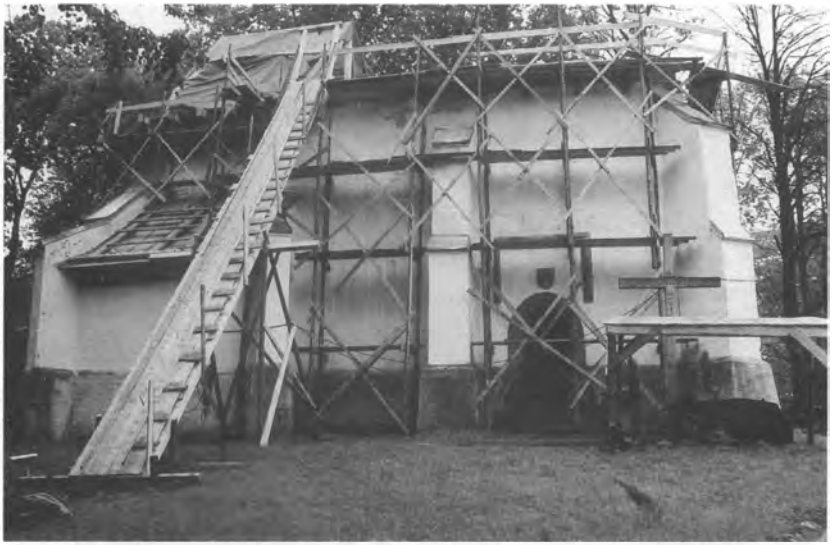

Odbudowa więźby dachowej kościoła w Zbyszycach. Fot. Kazimierz Fałowski

11 marca br. miał miejsce tragiczny w swych skutkach pożar kościoła w Zbyszycach, który dotkliwie naruszył stan zachowania tej XV–wiecznej budowli, jednej z nielicznych murowanych, wzniesionych w tym okresie na Sądecczyźnie. Spłonęła wówczas doszczętnie XVIII–wieczna drewniana wieża i dach na kościele. Ogień strawił okazały portal zachodni, z którego zostały w elewacji jedynie opalone kamienne węgary. Jeden z ołtarzy bocznych — prawy — uległ zniszczeniu w trakcie gaszenia więźby dachowej, która runęła na ozdobiony malowidłem figuralnym strop nawy kościoła, w konsekwencji dotkliwie uszkadzając drewniany chór wraz z znajdującym się na nim kilkugłosowym organem muzycznym powstałym u schyłku XIX w.

W kruchcie pod wieżą składowano „sprzęty" pochodzące niegdyś z dawnego wyposażenie wnętrza kościoła, wśród nich odnaleźć można było: dawną nastawę ołtarzową zachowaną w całości z ok. 1700 r., pośrodku której znajdował się obraz ukazujący Pietę, a w zwieńczeniu prześwitu płaskorzeźba wyobrażająca Boga Ojca w obłokach; płótno olejne ze sceną Ukrzyżowania z XVII w. znajdujące się niegdyś w ołtarzu głównym i niewielkich rozmiarów poźnobarokowy obrazek przedstawiający Modlitwę Chrystusa w Ogrojcu; elementy dekoracji snycerskiej, m.in. płaskorzeźbione postacie strażników przeznaczone do Grobu Pańskiego, wykonane przez Kazimierza Tokarskie-

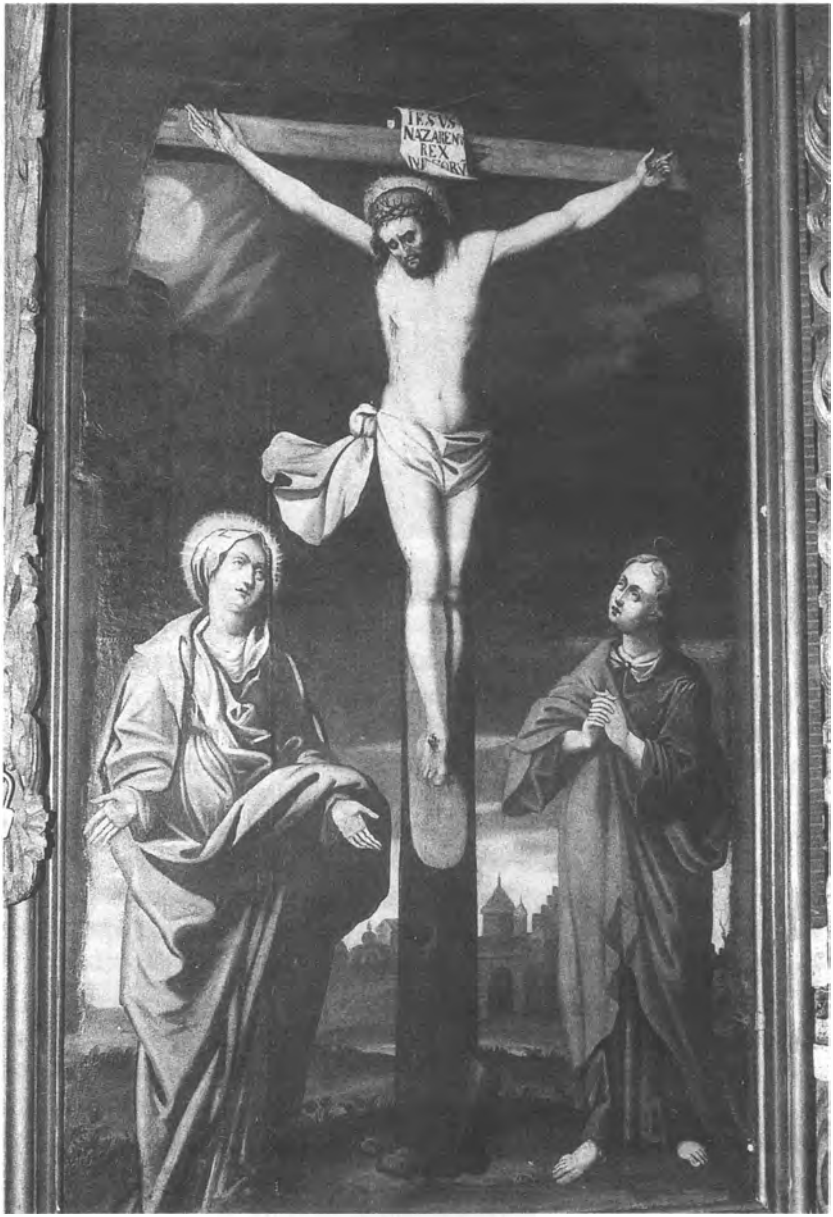

Obraz Ukrzyżowanie spłonął w pożarze 11 III 2004 r.
Fot. Kazimierz Fałowski, 1989 r.

Obraz Opłakiwanie z nie istniejącego ołtarza w kruchcie nad wieżą pochodzący z XVIII w., stan z przed 11 III 2004 r. Fot. Edward Storch

Figurka rezurekcyjna z poł. XVIII w. Fot. Edward Storch

go w 1872 r.; paramenty liturgiczne, w tym dwa znacznej wartości XVIII–wieczne ornaty oraz malowane na płótnie późnobarokowe antepedium z pocz. XIX w. przedstawiające Matkę Boską z Dzieciątkiem. Daremnie dziś szukać ich w zniszczonym miejscu. Jedynym śladem po bezpowrotnie utraconych zabytkach zbyszyckich pozostaje dokumentacja inwentaryzacyjna w formie kart ewidencyjnych obiektów ruchomych, zgromadzona w delegaturze Konserwatora Województwa Małopolskiego w Nowym Sączu. Rozpoznać je można również na archiwalnych fotografiach, rozproszonych po wielu prywatnych zbiorach (pokazany w kontekście niniejszej wystawy materiał ikonograficzny pochodził ze zbiorów Edwarda Storcha oraz Kazimierza Fałowskiego).

Prezentowane na ekspozycji ocalałe z pożogi obiekty i nadpalone elementy wystroju wnętrza świątyni w Zbyszycach świadczą o rozmiarach strat spowodowanych tą katastrofą. Ekspozycja miała za zadanie uzmysłowić odbiorcy, obok kwestii wynikających z potrzeb profilaktycznych obiektu zabytkowego, jak wiele można w przeciągu krótkiego czasu bezpowrotnie stracić w obszarze kultury naszego regionu. W trakcie prac inwentaryzacyjnych, prowadzonych w celu sporządzenia scenariusza wystawy (Archiwum Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu), udało się zidentyfikować datę powstania prawego ołtarza bocznego zlokalizowanego przy tęczy w nawie kościoła. Atrybucja znajdowała się na obrazie św. Jana Nepomucena, wypełniającym przyczółek nastawy ołtarzowej („1772"). Mimo iż, obecnie przy kościele działa „fabrica ecclesiae", a zabiegi konserwatorskie uwzględnione w programie dalszych działań czekają na swoją kolej, to należy w tym miejscu podkreślić fakt, iż każdorazowa ingerencja w strukturę zabytku, pozbawia go pierwiastka autentyczności, powoli zanikającego w obrębie naszej kultury materialnej.

Nie podlega jednak dyskusji sprawa gruntownej restauracji kościoła i odtworzenia w przyszłości zabytkowej wieży, która na trwałe wpisała się w pejzaż Jeziora Rożnowskiego, stanowiąc jego dominantę krajobrazową. Jednakże na posiedzeniu komisji konserwatorskiej, odbytej już nazajutrz po pożarze, sprawa odtworzenia tej budowli została odłożona „na bliżej nieokreślony czas" i ze względy na bieżące potrzeby restauratorskie przy kościele, nie wydaje się, aby została sfinalizowana w najbliższej perspektywie. Obecnie po ukończeniu prac związanych z pokryciem dachowym przyszła kolej na rekonstrukcję elementów wnętrza nawy kościoła, m.in. drewnianego stropu, ozdobionego pierwotnie sceną Zwiastowania wykonaną w 1866 r. przez sądeckiego malarza Kazimierza Tokarskiego. Nie wydaje się jednak słusznym, aby powracać do minionej koncepcji dekoracji drewnianego stropu, po którym została jedynie czarno–biała fotografia, dokumentującą stan zachowania sprzed pamiętnej pożogi.

---

* Zgromadzenie Ducha Świętego pod opieką Niepokalanego Serca Maryi (Congregatione Sancti Spiritus) jest międzynarodową, misyjną wspólnotą zakonną, która w liczbie ponad 3000 ojców i braci służy Kościołowi w prawie 60 krajach świata na wszystkich kontynentach. Charyzmatem Zgromadzenia jest służba najuboższym w sensie nie tylko materialnym, ale przede wszystkim duchowym. Istotną cechą tej służby jest życie według rad ewangelicznych czystości, ubóstwa i posłuszeństwa oraz praca we wspólnotach międzynarodowych. Swój początek Zgromadzenie zawdzięcza inspiracji Bretończyka Klaudiusza Poullart des Places, który w dzień Zesłania Ducha Świętego 1703 r. zorganizował Seminarium Ducha Świętego dla kształcenia ubogich kleryków. Ale już w końcu tego samego stulecia, na skutek antyklerykalnej postawy rady rewolucyjnej we Francji i restrykcyjnego względem Kościoła prawodawstwa Napoleona I, dzieło zakonodawcy zupełnie zanikło. Dopiero w 1848 r. ojciec Franciszek Libermann, nawrócony na chrześcijaństwo syn francuskiego rabina i założyciel Stowarzyszenia Niepokalanego Serca Maryi, reaktywował dawne Zgromadzenie Duchaczy w efekcie łącząc obie formacje zakonne w jedno zgromadzenie, nadając mu dynamikę typowo misyjną. Bardzo szybko pierwsi misjonarze udali się na kontynent afrykański, do Senegalu, na wyspę Bourbon (dziś Réunion) oraz na Mauritius, gdzie niejednokrotnie zakładali na tych terenach pierwsze placówki misyjne

W Polsce Zgromadzenie Ducha Świętego swoje pierwsze kroki stawiało w 1921 r. Wtedy to pierwsi ojcowie pojawili się w kraju, zakładając w Bydgoszczy dom dla sierot — ofiar wojen. Po II wojnie światowej nowy powojenny ład i system polityczny nie był im przychylny. Represje władz PRL spowodowały exodus polskich duchaczy poza granice kraju, co w konsekwencji zahamowało na jakiś czas rozwój zgromadzenia w Polsce. Jednakże dzięki determinacji w poszukiwaniu zgody z kolejnymi rządami Polski Ludowej, udało się stworzyć w okresie tzw. „odwilży" podstawy dla przyszłego rozwoju zgromadzenia, co uwieńczone zostało w 1975 r. otwarciem własnego seminarium duchownego w Bydgoszczy. Prowincja polska liczy obecnie ponad 60 członków, w tym 23 pracujących w Europie (Francja, Niemcy, Anglia, Belgia, Włochy, Chorwacja), Afryce (Kamerun, RPA), na wyspie Mauritius, w Brazylii, USA i w Meksyku. Zgromadzenie prowadzi swoje domy zakonne w 7 ośrodkach na terenie Polski: Bydgoszczy, Puszczykówku k. Poznania, Chojnicach, Cielądzu k. Rawy Mazowieckiej, Chełmszczonce k. Bydgoszczy i Zbyszycach k. Nowego Sącza. Zbyszyce są najmłodszą placówką przekazaną zgromadzeniu w 1991 r. Pierwszym z duchownych zakonnych, który za zgodą ówczesnego ordynariusza diecezji tarnowskiej Józefa Życińskiego przejął obowiązki proboszcza parafii zbyszyckiej był o. Jan Popa. Obecnie na miejscu pracuje dwóch kapłanów — proboszcz o. Wojciech Laniecki oraz wikariusz o. Mirosław Depka. Oprócz tego na terenie dekanatów sądeckich ojcowie podejmą różnego rodzaju posługi duszpasterskie, pracując m.in. w pobliskim Domu Pomocy Społecznej oraz nowosądeckim Zakładzie Karnym.

Anna Totoń

GROBOWIEC SS. NIEPOKALANEK W NOWYM SĄCZU

Jak napisał ks. Mieczysław Maliński: „Dzień Zaduszny jest świętem szczególnym, wychowuje do miłości przez prawdę śmierci i prawdę życia wiecznej duszy". Przed tą prawdą w okresie Wszystkich Świętych staje każdy z nas, a miłość pcha nas na cmentarze do bliskich, znajomych, także po to, aby odwiedzić groby bohaterów. Mnie w ubiegłym roku przytrafiła się dodatkowa okazja do refleksji, gdy wraz z grupą przewodników PTT miałam możność przyjrzeć się dokładniej miejscu rzadko odwiedzanemu przez „człowieka z ulicy", a mianowicie grobowcowi ss. Niepokalanek.

Grobowiec ten składa się z dwóch nie bardzo pasujących do siebie części. Część starsza — właściwy grobowiec, wykonana z cegły tynkowanej i kamiennego frontonu — zbudowana jest na planie prostokąta z dwuspadowym pokryciem. Jest to jakby naziemna piwnica. Wejście do niej oparte jest na dwóch wspornikach, na których wkomponowano w okrąg inicjały OXP. Fronton wieńczy kamienny krzyż z umieszczonym pod nim napisem: „Jam jest Zmartwychwstanie i żywot. Kto w Mię wierzy choćby i umarł żyw będzie".

Wnętrze grobowca tworzy długi korytarz sklepiony kolebkowo z trzema rzędami nisz sklepionymi łukowo, rozmieszczonymi po obydwu stronach korytarza. Kto był w rzymskich katakumbach, ten nie czuje lęku przed przebywaniem w takim pomieszczeniu, zwłaszcza, że nisze z ciałami zmarłych są zamurowane, a także zaopatrzone w metryczki. W komorach — wszystkich — doczesne szczątki sióstr, tylko na ścianie tylnej pod okienkiem wnęka z krzyżem kamiennym i nagrobkiem ks. kapelana Andrzeja Bilińskiego. Ta część grobowca została wybudowana według planów inż. Juliusza Miszke,

Widok ogólny grobowca. Rys. Wojciech Pażucha, 2000 r.

tego samego, który rozplanował cmentarz komunalny w Nowym Sączu. Projekt miejsca pochówku nie był oryginalny, odwzorowywał istniejący już grobowiec ss. Niepokalanek w Jazłowcu. Zgodę na wybudowanie grobowca wydał magistrat nowosądecki 3 lipca 1900 r., natomiast wykonawstwo nadzorował budowniczy klasztorny inż. Władysław Halicki ze Lwowa. Grobowiec wybudowano na gruntach ornych wykupionych od parafii św. Małgorzaty.

Po zakończeniu budowy trzeba było jeszcze uzyskać zgodę z c.k. starostwa na grzebanie zwłok, obostrzoną wieloma warunkami, a gdy ją otrzymano — 1 czerwca 1901 r. — grobowiec został poświęcony przez ks. infułata Alojzego Góralika, proboszcza miejscowej fary. Nowsza część grobowca powstała w 1949 r., została zbudowana z cegły na planie dwóch półkoli. Pokryto ją daszkami pulpitowymi. Ta część również posiada nisze uszeregowane na trzech poziomach.

Stanisław Leśniak

WIERSZE

Retrospekcja

Idę ulicami znajomego miasta
jak przez życie.
Wciąż i wciąż jawią się minione
zdarzenia
we wspomnieniach.
Pochylona babcia oczami mej
matki
ulepsza świat.

Z zatroskanym sercem klęczącą
z dziecięciem
wspiera groszem.
Ściętego troskami z nóg
przywraca światu
dobrym słowem.

Wnętrze starej świątyni żarem
modlitw matczynych
przesiąknięte.
Klękam, a w ciszy może głos jej usłyszę,
zapamiętam.
Bułki rumiane kuszą znów ze straganu

jak przed laty,
gdy wyglądanie mamy
wynagradzały
cudnym smakiem.
Z plant zniknęła budka z lodami
i ławka
zakochanych,
wyszeptujących przysięg, zaklęć
tysiące
pod kasztanem.
Tylko wieszcz na cokole
chmurnym i górnym
mierzy wzrokiem,
co bezowocnie z młodzieńczych
marzeń i snów
przechlapałem.
Lecz nawet wieszcz, cóż
wiedzieć może na temat
ludzkich losów?

U jego stóp bezdomny malarz wypraszał
papierosy.
Znajome miasto, młodości ślad kryjące
w swych zaułkach.
Znajome miasto, niemy świadek chwil przeszłych
dobrych i złych.

Widok z Kusiówki

Spod stóp
opada w dół
stok tak stromy,
iż mam wrażenie,
że się osunę
po czubkach jodeł
prosto do wody.
Patrząc z wysoka

na świat szeroki
widzę więcej:
to, co ogarną oczy otwarte
i to, co w pamięci zamknięte.
Słońce już
pieści grzbiety wzgórz
i ostatkiem promieni
ogniście podświetla obłoki,
a cień zaciąga na przyległe stoki.
Zachodu blask
drga na zmarszczkach fal
świetlistym szlakiem łącząc brzegi.
To, co widzę teraz,
z głębi pamięci
dobywa echa zdarzeń odległych.
W dali
rozpostarte płótna żagli
i skrzydła mew
na wietrze
lecą.
Tam gdzieś przed laty
w pobliżu rzeki
stanęła chata,
był ogródek pełen kwiatów,
rozbrzmiewały głosy dzieci.
Przy brzegu czółno się kołysało.
Dziadek kłusował ością, więcierzem,
mając w pamięci odwieczną prawdę,
że rzeka daje i rzeka bierze.
Ta, dwukrotnie dom zabrała
zbudowany w wielkim trudzie,
wypędziła na tułaczkę
między obcych ludzi.
Lecz tu sercem pozostali,
więc niepomni szkody,
wciąż bezdomni, w poniewierce,
powrócili nad tę wodę.
W którąkolwiek spojrzę stronę:

NA NOSIDŁACH W KONWIACH LUB WIADERKACH
MUSZĘ NOSIĆ CO DZIEŃ WODĘ ZE ŹRÓDEŁKA

TU W SIECZKARNI TNIE SIĘ RÓŻNORAKĄ ZIELENINĘ DLA PROSIĄTEK, GĘSI

na ścieżki, miedze zielone,
zagajniki mgłą spowite,
chaty wśród sadów ukryte
czy zagonów szachownicę...
wszędzie ślad rodziców widzę.
Tam matka idzie
na przednówku zatroskana
i brnie w zaspach po kolana
wśród zamieci,
by dla bydła kupić siana
albo na chleb miarkę ziarna,
by nakarmić głodne dzieci.
A tam znowu ojciec kroczy
wczesnym rankiem do roboty
lub z roboty późną nocą.
W torbie starej narzędzia stolarskie niesie,
czasem także garść orzechów, jabłek, gruszek
lub pachnących dymem suszek,
do których aż serce rwie się.

Słońce zaszło.
Zaciągnęło nocnym chłodem.
Wiatr zaszumiał pośród jodeł.
Pewnie także nad mogiłą zaszeleścił,
przywołując jak przesłanie tę przyśpiewkę:
Nie mam nic, nie mam nic, woda mi zabrała,
tylko mi ma luba na brzegu została.
Nie mam nic, nie mam nic i o nic nie stoję,
bo mam ciebie, moja luba, tyś kochanie moje.

Lipianka

Tam na lipskim wzgórzu, tam na lipskim stoku,
splatają się trzy strumyczki w warkoczyk potoku.
Jak się połączyły, wartko razem płyną,
żwawo skaczą po kamyczkach tą lipską doliną.
Lipianko, figlarko, spływając ze zbocza,

wplatasz modre wstążki rzeczek do swego warkocza.
Powiedz mi Lipianko, z jakiej to przyczyny
chowasz swój srebrzysty warkocz w nadbrzeżne leszczyny?
Przed gorącym słońcem, nie przed ludzkim okiem
pragnę ukryć mą urodę w wąwozie głębokim.
Powiedz mi Lipianko, powiedz mi dlaczego,
pieniąc się i szumiąc groźnie występujesz z brzegów?
Wiosenne roztopy lub letnia ulewa
liczko moje odmieniają i na świat się gniewam.
Lipianko, młynarko, ty za cztery reńskie
perląc się tysiącem kropel kręcisz koła młyńskie.
Bo ludzi mi szkoda, ulżyć chcę ich doli,
więc miast plusnąć wodospadem, to mleć zboże wolę.
Lipianko, Lipianko, w zimowy czas chłodu,
o czym marzysz uwięziona pod skorupą lodu?
O deszczyku marzę, o ciepłej wiosence,
by zakwitły na mych brzegach złociste kaczeńce.
Lipianko, kochanko, kiedy młoda byłaś,
To z Dunajcem, swym kochankiem, w łęgach się łączyłaś.
Teraz do jeziora spływa moja woda.
Tyle zdarzeń przeminęło, lecz nie ma uroda.

Mozaika jesienna

Spokój i bezruch panują dokoła...
W ciszy jakieś wspomnienie i puka, i woła...
W otoczce mgiełki szarej
i w listków barwnym dywanie,
w szeleście pod stopami
i ściółki zapachu zbutwiałym
jawi się przeszłość, co się nie powtarza
jak usunięte kartki z kalendarza.

Na półkach ganku, tu, tam, w nieładzie,
ostatnie z pola plony się kładzie:
szare i złote renety barwami się mienią,
obok pomidory kraśnieją czerwienią,

kukurydza szeleści otuliną piórek,
przy niej dojrzewa żółty, nasienny ogórek,
z rozpękłych strąków wypada fasola i groszek,
a między nimi dynia się panoszy.
W kącie zwisają cebuli warkocze
i błyszczą barwnych słomianek oczy.

Na czystym płótnie w izbie rozesłanym
lśnią łyse głowy kapusty obranej.
Na szatkownicy silne ręce matki
głowy kapusty tną na białe płatki.
Pośrodku izby w dębowej beczce
ojciec kapustę soli i depcze.
Zapach cebuli i świeżego soku
wśród rozgardiaszu snuje się wokół.

Sad cichy w sen już zapada głęboki,
tylko jabłonie kuszą jeszcze oczy
resztką owoców, co w koronach drzemią,
barwiąc gałęzie złotem i czerwienią.
Lekko potrząsnąć konarem potrzeba,
by jabłko spadło niczym gwiazdka z nieba.
A gdy podniesiesz takie cudo z ziemi,
olśnią cię uroki lata i jesieni.

W bezwietrzu dym gorzkawy snuje się z suszarni,
a blask z paleniska rozświetla noc czarną,
sterta pokracznych pniaków i korzeni
w refleksach światła dziwami się mieni.
I miło, i straszno, podrzemując, słuchać
ojca opowieści o strachach i duchach.

Na wodzie ni fali, nawet zmarszczki żadnej,
widać drzew korzenie i kamyki na dnie,
przy brzegu ni śladu żywego stworzenia
w przeźroczu niby martwym, już nie ma.
I tylko niekiedy z oddali się niesie
dziwnie niespokojny krzyk kaczek i gęsi.

Owce na uwięzi, choć już wieczór bliski,
wyskubują ostatnie koniczyny listki
i pobekują, że nie mogą wreszcie
paść się wolno jak bydło, co w krzakach szeleści.

Wnet kogut na płocie donośnym pianiem
obwieści nadchodzącą w przyrodzie zmianę:
lód cienki się zaszkli na wodzie przy brzegu,
szczyt daleki pokryje biała czapa śniegu,
siwy szron pobieli o poranku trawę
i w ogródku chochoł słomiany się zjawi,
a to będzie oznaczać, że już rozpoczęta
radosna nadzieja na adwent, Mikołaja, święta.

Adwentowe dziwy

„Spuście nam na ziemskie niwy"...
nucił ojciec wycinając z kawałków leszczyny
adwentowe dziwy.
Twarz króla Heroda sroga i zawzięta,
bowiem kazał w pień wyciąć w Betlejem chłopięta.
Przy nim postać druga:
wierny jego sługa
z mieczem nagim,
w hełmie i z błyszczącą na pancerzu łuską.
Obok śmierć przeraża oczodołów pustką,
trupią czaszką i białą na szkielecie chustką.
Oj, pohula z okrutnikiem strwożonym, pohula
i w końcu straszną kosą zetnie czerep króla:
„Królu Herodzie! Za twoje zbytki
idź do piekła, boś ty brzydki".
Diabeł łakomie na zdobycz patrzy:
morda chytra, nos jak haczyk,
na łbie rogi, ośle uszy,
prawie jak prawdziwy Kusy.
Żydek pod pachą Heroda płaszcz schował
i z diabłem o niego będzie paktował.

Węsząc dobre interesa tak bardzo się cieszył,
że swym tańcem „tana dana" do łez wszystkich śmieszył.
Już i Trzej Królowie od Wschodu przybyli:
Kacper Grek-wypisz wymaluj jak Matejki Chrobry,
Melchior do Murzynka Bambo z czytanki podobny,
Baltazar o śniadej cerze, skośnookich rysach,
znad Gangesu wywodzi rodowód Hindusa.
Przy nich grupa postaci dobrze znanych, swojskich:
czarny Cygan z Cyganką w chustę przyodzianą,
dziadek po prośbie z workiem w płaszczu połatanym,
z Krakowianką Krakowiak w czapce z pawim piórem
i parobczak z dziewczyną, i z góralką góral,
czarownica w maśnicy swoje masło klekce;

wszystkie one czekają aż ożyją w szopce.
Z góry srebrzysty blask toczą
spiczaste kopuły, a pod nimi dwie wieże
tęczą barwnych okienek migoczą.
Pod ubogą zaś strzechą Dzieciąteczko Jezus
malusieńkie, nagusieńkie na sianeczku leży.
Wół z osłem chuchają, parą ogrzewają,
pastuszkowie pierwsi dary mu składają.
Tam pośrodku przed Świętej Rodziny obliczem
odegrana zostanie drama kolędnicza.

Roraty

Budzi się leniwie świt rozespany,
resztki snu błądzą pod powiekami.
Z piąstką wtuloną w ciepłą dłoń matki
dziecię podąża na mszę roratnią.
Złocisty miesiąc mruży jedno ślepie,
a śnieg zmrożony skrzy się i skrzypi.
Z pagórków krętymi ścieżkami
schodzą ludzie ciepło okutani,
chybotliwymi światłami latarenek
zwiastując nadzieję zbawienia.

Po trudach wędrówki zimowym bezdrożem
i przebrnięciu ostatnich zasp kopców
jawi się kościółek w przybraniu czap śnieżnych
i poblasku okien jak w krakowskiej szopce.
Śpiew się rozlega: „ Ożywczą rosę
na ziemskie niwy spuście niebiosa".
I wśród tych śpiewów , świateł i cieni
narasta wiara, że się odmieni,
że się odrodzą zgubione dusze,
by z czystym sercem przyjąć Jezusa.
Dziecię się garnie pod matki chustę
i mruży oczy chętne do snu.
Tak na wpół drzemiąc marzy sobie,
że mały Jezus zstępuje z nieba,
za nim podąża w bieli aniołek
niosąc choinkę w blasku światełek.
I taka cisza panuje wokół,
taki radosny, błogi spokój...
Matka potrząsa malcem po kryjomu:
„ Przebudź się, ocknij, czas wracać do domu !"

Mikołaj

Był czekaniem, gdy śnieg pierwszy świat oprószył.
Był zdarzeniem, które zawsze rozweseli.
Był zapachem najwspanialszym spod poduszki.
Był szelestem najmilejszym po pościeli.
Dziecka snem cudownym, co się spełnia
i radością niesłychaną, gdy się wstaje,
tajemnicą przemienianą, gdy się ściemni
w garść słodyczy, jabłko, orzech, mikołaja.

Był nadzieją, która nigdy nie zawiodła,
niespodzianką przez lat wiele taką samą.
Był też gwiazdką spadającą w noc pogodną,
ale nigdy, nigdy nie był moją mamą.

Wigilia

Jeszcze po kątach izby drzemią resztki zmroku.
Zaczyna się dzień inny, niż wszystkie dni w roku.
Zrywasz się, gdyś za ścianą gwar głosów usłyszał
i radośnie upewniasz sam siebie: „To dzisiaj!”
Dziś nastał ten dzień niezwykły, który wyznaczy,
jaki rok wszystkim ludziom dobry Bóg dać raczy.

Więc już wyrzucasz sobie z pretensją i żalem,
żeś zaspał i rok cały śpiochem będziesz stale.
Pośród krzątaniny toczącej się wkoło
trzesz przy myciu monetą policzki i czoło
z wiarą głęboką, że jak mocniej potrzesz,
to w lepszym zdrowiu nowy rok rozpoczniesz.

Wszyscy z niepokojem wypatrują oczy,
kto wcześniej, chłop czy baba, próg domu przekroczy:
bo gdy chłop pierwszy, to będzie się darzyć,
a kiedy baba – pech dla gospodarzy.
Wtem słychać żwawe tupanie za drzwiami.
„Otworzyć!” – rozlega się gromkie wołanie.
Oszronioną choinkę brat taszczy do izby,
stawia dumnie na środku przed ciekawskich ciżbą.
O cudowna jodełko, któraś zachwycała,
choć sześć po sześć gałązek nigdy nie miewałaś!
A na kuchni garnki i rondle się tłoczą,
w których smakowite potrawy perkoczą
i choć nęcą zapachem, nie wolno kosztować,
bo w dniu tym wstrzemięźliwość należy zachować.
Już i ojciec pod stołem wiązkę siana mości,
a w kącie stawia snop słomy równianej.
Złocą się ziarna pszenicy i owsa
na obrusie białym.
Ciekawi dodatkowe nakrycie dla gościa.
Pierwszej gwiazdki wypatrują dzieci
i radośnie wołają: „Już świeci!”

To znak, że pora wieczerzać.
Najpierw domownicy stają do pacierza:
„Ojcze nasz", „Zdrowaś", prośba o błogosławieństwo
spożywanych darów i o wieczny spoczynek
tych, co już do wspólnej modlitwy nie staną.
Potem ojciec udziela każdemu
ułomek opłatka świętego,
którym sobie wzajemnie winszują
zdrowia, szczęścia, fortuny,
a po śmierci niebieskiej korony.
Na koniec się serdecznie ściskają, całują.
Kiedy zasiądą wszyscy do jedzenia,
każdy na ścianie szuka swego cienia,

a kto nie znajdzie, nawet się wychyli,
by w zdrowiu doczekać następnej wigilii.
Potrawy proste: ziemniaki z grzybami,
kapusta z fasolą, jasiek ze śliwkami,
kluski z makiem lub serem masłem pomaszczone,
łazanki lub pierogi z kapustą smażoną,
a na koniec kompot z owoców suszonych.
Po każdym daniu miskę podnoszą do góry.
Ile ziarn do dna przylgnęło, pilnie zaglądają,
bo to jest wróżba dobrych urodzajów.
Po wieczerzy panny spieszą na podwórko,
nasłuchując uważnie poszczekiwań burków
i z której strony panna szczekanie usłyszy,
z tej przyjść kawaler może jeszcze dzisiaj.
A chłopcy biją źdźbła słomy za belkę stragarza,
zapowiedzią obfitych plonów ciesząc gospodarza:
- „Na pszenicę, na żytko, kartofle, kapustę i groch,
by udane zbiory przyniósł Nowy Rok".
Zaś z dawien dawna krążyły słuchy,
że o północy zstępują duchy
i ludzkim głosem bydło przepowiada,
co dla domowników i gospodarzy
złego lub dobrego w tym roku się zdarzy.
Wielu chciałoby poznać te sekrety,

lecz obawiano się, gdyż niestety
jeden ciekawy taką usłyszał przestrogę:
- „Nie leż gospodarzu w żłobie,
bo wnet spoczniesz w grobie".

Gdy po wieczerzy wszyscy przy drzewku zasiędą
i „Bóg się rodzi" zanucą kolędę,
wtedy to po cichutku ktoś do kuchni bieży
i upewnia się, czy na sianku Dzieciątko już leży.

Pasterka

Izba jeszcze pełna wigilijnych wzruszeń,
zapachu choinki i sianka spod stołu,
a już czas się zbierać i w drogę wyruszać,
bo dzwon daleki na pasterkę woła.

Cichną kolędy i wrzawa wróżebna,
trzeba zostawić domu kąty miłe,
by uczestniczyć w tych cudach podniebnych,
które się wśród nocnej ciszy wydarzyły.
Gwiazda wigilijna tej nocy przewodnik,
co od wieczerzy wyznacza rytm przeżyć,
będzie nas teraz do świątyni wiodła,
jak niegdyś do Betlejem mędrców i pasterzy.

Niebo roziskrzone, usiane gwiazdami,
a świat wokół tonie w śnieżnej bieli,
muzykę niebiańską słychać nad polami,
bo już radosną wieść niosą anieli.
Drzewa schowane pod czapami śniegu,
zając, co śnieżnymi ścieżkami przemyka,
i chaty mrugające światełek szeregiem:
Wszystko pragnie małego Jezusa powitać!

To czas szczególnych i cudownych znaczeń,
bo w wigilię los człowieka może się odmienić,

tylko pragnienia należy wyrażać inaczej,
z głębi serca płynącym życzeniem.
Gdzieś na Mlecznej Drodze błyszczy nasza gwiazda,
kiedy więc ku niebu szczera prośba wzleci,
ziścić się mogą dziś marzenia każde,
jeśli spełnić je zechce narodzone Dziecię.

Ucichły dalekie dzwony,
ucichły melodie kolęd,
ucichły wszelkie głosy,
ucichł nawet wiatr,
ucichł cały świat...

Otwarły się niebiosa!

W tej głębokiej ciszy,
gdy nocy dobiegła połowa,
z nieba na ziemię zstąpiło Słowo!

Wśród tłumu ludzi jest chłopię małe,
co na pasterkę bardzo iść chciało.
Nie pomne licznych zimowych trudów,
chce przeżyć z ojcem godzinę cudu.
Po drodze w mrozie i zaspach kopnych
w kościele miło jak wewnątrz szopy,
która pasterzy chroni, a w której,
Dzieciątko Jezus ma swój przytułek.
Tam we żłóbeczku pośrodku zwierząt
małe Dzieciątko na sianku leży,
Maria Je w skromne powicie tuli,
a Józef nuci: Oj, luli, luli!
Na żyrandolach i na lichtarzach
jarzą się świece kapiące woskiem,
wszyscy czekają cudownych zdarzeń,
gdy się odezwie gloria radosne.
Chłopiec nie patrzy, ani nie słucha,
wtula się w ciepłe fałdy kożucha,

objęty ojca ramieniem silnym,
śni swój cudowny sen wigilijny.

Wreszcie kościołem zatrzęsło całym,
gdy „ Bóg się rodzi...” głośno zabrzmiało.

Ze snu wyrwany chłopiec podskoczył,
szeroko otwarł zaspane oczy,
olśniony światłem, wstrząśnięty śpiewem
szepnął do ojca: Tato, ja nie wiem,
czy to na jawie, czy mi się śniło,
że się Dzieciątko już narodziło!

Choinka

Płomyki choinkowych świec
wzbudziły migotliwy blask
pośród gałązek. Tęcza barw
mieni się, błyszczy i lśni skrząc.
Wkoło się kładzie na biel ścian
zwielokrotniony drzewka cień,
przyoblekając wszystko w kształt
wyczarowany w dziecka snach.
Na szybach artysta mróz
rozpostarł zimowe tło,
którego baśniowy wzór
zasłonił za oknem mrok.

Ojciec na skrzypkach cicho gra
wspierając się o ciepły piec.
W kolędzie Dziecię rzewnie łka
lejąc strumienie gorzkich łez.
W takiej to chwili dobrze jest
zaszyć się za choinką w kąt.
Ona współtworzy piękny świat,
który najlepiej widać stąd.

Zaklęty świat i w cień, i w blask,
i w skrzący się na szybach mróz,
w kolędę, którą ojciec gra
oraz w choinki barwny strój:
najeżone kolcami bibułkowe jeżyki,
obciążone orzechem papierowe koszyczki,
pajacyki i ptaszki na wydmuszkach z jajek
i z piernika barwnie lukrowane mikołaje,
pomadki i karmelki w bibułce postrzępionej
i czerwone jabłuszka wieszane za ogonek,
orzechy w pozłótkę zawijane,
ciastka z foremek cukrem posypane,
łańcuch z bibułkowych harmonijek i słomki
i po królewsku lśniące kolorowe bombki,
długobrody krasnal, Baby Jagi chatka,
u góry zaś świat różowy z barwnego opłatka.

Po kolędzie

Jeszcze zachodu czerwienieją zorze
zwiastując nocą tęgi przymrozek,
gdy śnieżną dróżką ku wsi przemyka
z całym majdanem grupa kolędnicza.

W czapie baraniej i kaftanie przepasanym paskiem
kroczy Żyd prowadzący, wymachując laską.
Za nim dwaj grajkowie z obawą zerkają pod nogi,
bo zimą śliskie bywają drogi.
Przebrani chłopcy niosą szopkę, stojak i pudło kukiełek,
a między nimi kręci się diabełek.
Już podchodzą pod pierwszy dom skraja.
Już pod oknem czatuje kolędników zgraja,
by gdy tylko Żyd skończy gadkę powitania
huknąć głośno kolędę: „Z narodzenia Pana...”
Wszyscy się wpatrują w światełko za szybką
czekając z nadzieją, czy wpuszczą ich szybko,
bo niektórzy się bali kolędniczej ciżby.

Drzwi już skrzypnęły, gospodarz zaprasza:
„To wejdźcie do izby".

Gromniczna

Kiedy ucichnie radosna wrzawa kolędnicza
i na choinkach barwne światła zgasną,
jawi się dziwnie tajemnicze wspomnienie Gromnicznej,
opromienionej gromnicznych świec blaskiem.

Tego dnia, ledwie wstał świt blady,
brała mama gromnicę
nabożnie strzeżoną
w szacownym zakątku szuflady,
gdzie spoczywała rok cały
na kawałku płótna jak w całunie białym.

Zanosząc modlitwę Pod Twoją obronę
mirtu przybrała gałązką,
przewiązała wstążką
i w lutowy ranek niosła przed oblicze
Matki Boskiej Gromnicznej,
która cudem niepojętym
pomnażała jej moc świętą.

Powracała w progi domu uświęcona
gromnica tajemnej mocy:
przed ogniem i gromem jedyna obrona,
ostatnia pomoc człowieka, co kona.

A my, zuchwalcy beztroscy,
zadziwieni wielkością,
przejęci świętością,
potajemnie skubaliśmy z niej strużki
zastygłego wosku.

W letnią noc
ryczy grzmot,
ciemności tną błyskawice.
Wiara w gromnicy moc
odwróci zły los, ogień i grom.
Już płonie,
a wargi trwożnie szepczą Pod Twoją obronę.

W straszliwej śnieżnej zawiei
pies wściekły wyje i krąży.
Płonie gromnica światłem nadziei,
że syn szczęśliwie powrócić zdąży.

Gromnica płonie w umierającego drżących dłoniach,
by łatwiej dotarł na drugą stronę,
łagodzi i skraca ludzkie konanie:
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.

Świeco ratunku i oczyszczenia,
wszelkiej pomocy w czas trwożnych nocy
burzy i gromu,
świeco, co nikłym płomykiem świecisz
jako memento godziny śmierci.

Zimowy poranek

Wolno z nocy zimowej snuje się
świat szary.
Miłemu rozespaniu sprzyja hurgot
żaren.
Światło lampy zaznacza szparę
między drzwiami.
Ogień pod kuchnią kusi
przytulnym trzaskaniem.

Ojciec pszenicę miele na
poranną kaszę,

wyśpiewując „Godzinki", „Ojcze nasz", „Zdrowasie".
Matka ciszej wtóruje. Łuska bobu strąki
i czeka na mieloną pierwszą kwartę mąki.
Zasypuje nią wrzątek, rogalem zamiesza.
Popyrkocze na kuchni bobowi do wtóru.
Polana mlekiem ciepłą sytością ucieszy,
a bób na obiad sytny przystanie do żuru.
Potem łaps za tornister i szybkie cmoknięcie
w szorstkie i spracowane ojca, matki ręce:
- „Z Panem Bogiem zostańcie!"
Trzeba drzwi otworzyć,
a oszroniona klamka ciepłą rękę zmrozi.
Ranna zadymka śnieżna, ledwie próg przekroczysz,
sypnie ci ostrą krupą za kołnierz, w twarz, w oczy,
zasłoni nikłe światło przytulnego domu
stawiając naprzeciwko przyrody ogromu.

NA WYSKUBKU SKUBAŁO SIĘ PIÓRKA NA POBUSIE, SZŁY PIOSNECZKI I PLOTECZKI, ŚMIAŁY SIĘ GOSPOSIE

Miniatury zimowe

Śnieg kopny świat okrył
i na drzewach białe
usadowił czapy.
Las cały w puch biały
przystrojony jakby
baśniowe wdział szaty.
Od ziemi do nieba
w krąg cisza zalega.
Drzewa nieruchome
drzemią dookoła.

Z PRĘCI WIKLINOWYCH, Z WIERZBOWYCH GAŁĄZEK, KOSZ, KOBIAŁKĘ W MIG UPLOTĘ I NA WÓZ WASĄŻEK

Czasem niespodzianie
kitka śniegu spadnie
strącona mocniejszym
stuknięciem dzięcioła.

Świt odsłonił korony drzew w bieli,
w lekkiej mgiełce błękitnej poświaty.
To przymrozek wszystko poodmieniał
i przyoblekł w wystrój tak bogaty.
Na gałązkach utkane baśniowo
delikatne ornamenty śnieżne
zamieniły aleję lipową
w cudny pałac zimowej królewny.
Opromienione wschodzącym słońcem
kryształki szronu błyszczą srebrzyście
sypiąc dokoła tysiącem iskier.
Wtem ranny wietrzyk lekkim podmuchem
strącił tumany białego puchu.
Śniegiem sypnęło. Wszystko zniknęło.

Biała równina w krąg brzegi spina
ścieżkami śladów ludzi i zwierząt.
Zmrożona chłodem powłoka lodu
okrywa głębie jeziora drzemiąc.
W świetle księżyca zmienia oblicze,
gniewna do życia budzi się nocą.
Półsenna jeszcze, wstrząsana dreszczem
gwiżdże, grzmi, dudni pękając z mocą.
Na wszystkie strony zwielokrotnione
echo huk niesie jak znak zagłady.
Nad brzegiem chaty drżą wylęknione
mrugając z okien światełkiem bladym.
Znów potęguje napięcie cisza.
Żywioł gotuje zapas sił nowy.
Narastający wizg da się słyszeć
- mróz wodę bierze w uścisk lodowy.

Na dachu mimo wiatru podmuchów
zaległa gruba poducha puchu.
W dzień ogrzewana słońca promieniem
spodem podcieka cienkim strumieniem.
Zmrożone nocą kropelki wody
perlą się rankiem soplami lodu.
Dla wszystkich dzieci wielkiej uciechy
rząd lśniących cacek zwisa spod strzechy.
A śnieg na dachu porą południową
rad by się szybko przed słońcem schować.
Aż nagle z góry hen od komina
po całym dachu sunie lawina
i niespodzianie dla siebie samej
wodnistą kaszą pacnie pod ścianą.

Cisza. Ciemne chmury zasłoniły niebo.
Rój białego puchu zaczął na dół spływać.
Bezgłośnie opadają lekkie płatki śniegu.
Z bezmiaru przestworzy lecą śnieżne piórka
tworząc dookoła powiewną zasłonę,
za którą zniknęły pola, drzewa,
domy.
Świat cały w białej pomroce utonął.
Nieustannie z nieba sypie gęstą bielą,
co puszystą watą po ziemi się ściele.
Mówiło się wówczas, że w niebie anieli
w czas przedświąteczny pierzyny
już trzepią.

Antoni Mamak

CMENTARZ WOJENNY NA KORABIE

90 lat temu w okolicach Limanowej toczyły się działania wojenne, których pozostałością jest cmentarz wojenny na granicy Laskowej i Jaworznej, na przysiółkach Przyjaworz i Korab. Walki, jakie rozegrały się na wzgórzach Jaworznej w połowie grudnia 1914 r. miały ścisły związek z bitwą wojsk rosyjskich i austro–węgierskich na wzgórzu Jabłoniec, zwaną bitwą pod Limanową, której wynikiem było powstrzymanie ofensywy rosyjskiej i odrzucenie jej aż pod Gorlice.

Cmentarz wojenny nr 359, 2004 r. Fot. Zbigniew Wolanin, 2004 r.

Fot. Zbigniew Wolanin, 2004 r.

Na Jabłońcu jest duży, pięknie utrzymany cmentarz, a podobnie jest również na Golcowie, w Limanowej i w Kamionce Małej. Natomiast cmentarz na Korabie jest prawie nikomu nieznany. Znajduje się on na zupełnym odludziu, wśród lasu brzozowego i sosnowego, na szycie góry skłaniającej się już w kierunku Jaworznej, skąd roztacza się piękny widok na dolinę rzeki Łososiny. Jeszcze do niedawna miejsce to niewiele przypominało cmentarz. Stary walący się płot z żerdzi oraz spróchniałe, brzozowe krzyże znaczyły mogiły trzydziestu trzech żołnierzy: dwudziestu austriackich, trzynastu rosyjskich, a ponadto jednego radzieckiego z 1945 r. Jeszcze dziś można zobaczyć na wzgórzu Przyjaworz stanowiska po artylerii rosyjskiej i leje po pociskach. Stanowiska wojsk rosyjskich rozlokowane na wzgórzach Przyjaworz i Korab miały podstawowe znaczenie dla głównych sił na Jabłońcu. Pozwalały na obstrzał całej doliny Łososiny i biegnący wzdłuż niej gościniec.

Na starej drewnianej tabliczce, przybitej wysoko na sośnie widnieje słabo czytelny napis:

Cmentarz wojenny nr 359
z 1914 roku
poległych 33 nieznanych
żołnierzy

Właśnie: „nieznanych". I z tego powodu nie ma żadnej pewności, czy aby nie ma wśród nich naszego rodaka. Zresztą po wielu latach nie jest już ważne, kto tam jest pochowany. Nasz były wróg, czy przyjaciel. Śmierć uczyniła ich wszystkich równymi i położyła obok siebie. Teraz są to tylko nieznani żołnierze, oderwani kiedyś od swoich rodzin, obowiązków, zmuszeni walczyć o coś, co było im obce i niezrozumiałe.

Okrągłe rocznice skłaniają nas do spojrzenia za siebie wstecz. Do przypomnienia sobie, co było dla nas ważne i co należy ocalić od zapomnienia. To, czego nie uczyniły władze wojskowe w czasie I wojny światowej; to, co zaniedbały władze w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej, starały się naprawić służby konserwatorskie z Nowego Sącza. To dzięki ich inicjatywie, a jestem pewien, że i przy wsparciu grona nauczycielskiego i uczniów Szkoły Podstawowej w Jaworznej, cmentarz ten został uporządkowany. Oczywiście potrzebne były też pieniądze, a te zapewnił Wojewódzki Oddział Służby Ochrony Zabytków w Nowym Sączu oraz Urząd Gminy Laskowa. W rezultacie wspólnie podjętego wysiłku zniknęły sosny i brzozy, usunięto spróchniałe krzyże, które na ogrodzonym terenie zastąpiono dziewięcioma nowymi. Szkoda tylko, że miejsce to zatraciło swój pierwotny charakter, a mogiły znaczone przez prowizoryczne krzyże zostały zniwelowane.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby z okazji 90. rocznicy walk stoczonych tutaj cmentarz otrzymał bardziej stylowy wygląd. Być może należałoby się zastanowić nad wykonaniem kamiennych nagrobków i żelaznych krzyży, jakie znajdujemy na innych cmentarzach wojskowych z I wojny światowej. Jedno jest pewne cmentarzem na Korabie, który kiedyś projektował Gustaw Ludvig, należy się zainteresować, należy go odwiedzać, co tym jest prostsze, że cmentarz leży przy szlaku czarnym PTTK z Laskowej na Sałasz na niewielkiej wysokości 728 m n.p.m., zaledwie o 1 godz. i 15 minut marszu od kościoła w Laskowej.

Robert Pulit

HISTORIA BUDYNKU ZAKŁADU KARNEGO W NOWYM SĄCZU

Pertraktacje w sprawie lokacji miasta Nowego Sącza z królem czeskim Wacławem II prowadził najprawdopodobniej z inicjatywy Kingi — założycielki starosądeckich klarysek — biskup krakowski Paweł z Przemankowa. Nowe miasto zamierzono lokować na miejscu wsi Kamienica, która należała do biskupstwa krakowskiego. Położenie wsi w widłach rzek Dunajca i Kamienicy było bardzo dogodne pod względem obronnym, i to chyba z tego powodu Kinga — Pani ziemi sądeckiej — chciała przenieść centrum administracyjne ze Sącza (Starego) na to właśnie miejsce. Nie doczekała jednak aktu lokacji, zmarła bowiem 24 lipca 1292 r., na kilka miesięcy przed założeniem Nowego Sącza, które miało miejsce 8 listopada 1292 r. Za tym, że była to inicjatywa św. Kingi przemawia fakt fundacji klasztoru Franciszkanów przez Wacława II w 1297 r. Wiadomo też, że do Nowego Sącza miały być przeniesione obydwa klasztory franciszkańskie, zarówno męski jak również żeński (klarysek).

Biskupi krakowscy mieli dwór w południowo–zachodnim narożniku nowo lokowanego miasta. Dzielnicę tę nazywano „Biskupie". Niewiele można powiedzieć o średniowiecznej fazie budowania dworu. Więcej informacji pochodzi z 1515 r., kiedy to dwór rozbudowano. Wówczas to na nowo wzniesionej bramie umieszczony został herb Abdank, który wiąże się z biskupem krakowskim Janem Konarskim. Herb ten wtórnie wmurowany w ogrodzenie plebanii przy Bazylice Świętej Małgorzaty został zniszczony w 1976 r.

U schyłku XVI stulecia okazała niegdyś rezydencja biskupów krakowskich znajdowała się w opłakanym stanie. Na początku XVII w. ruina została opuszczona i zaniedbana. Około połowy XVII w. — przed 1652 r.

— cały obszar wraz z resztkami zabudowań przejęły klaryski starosądeckie. W 1653 r. prepozyt kolegiaty — Szymon Jaroszowski — zapisał w testamencie dla klarysek starosądeckich 7200 zł, dla ich nowo wznoszonego klasztoru w Nowym Sączu. Wkrótce klaryski rozpoczęły budowę na miejscu dawnego dworu biskupów krakowskich. Do 1670 r. konwent starosądecki wzniósł mury budowli po dach, ale jej nie ukończył. W 1732 r. klaryski odstąpiły odpłatnie pijarom mury swego niedokończonego konwentu (umowa w sprawie przekazania tej budowli nosi datę 2 maja 1732 r.). Stwierdzono w niej co następuje: „Klaryski starosądeckie posiadają na Biskupiem w Nowym Sączu mury od dawna rozpoczętego a niedokończonego klasztoru w pobliżu Dunajca. Ponieważ jednak rzekomych murów nie potrzebują, ani z nich żadnego pożytku nie mają, przeto odstępują je z przyległym ogrodem i placem O. Pijarom".

Pijarzy już w następnym roku doprowadzili do końca budowę zarówno kościoła jak i klasztoru. Zespół ten zachował się częściowo do dziś. Kościół p.w. św. Norberta i św. Józefa Kalasantego stanowił niewielką bryłę o wymiarze 20 x 9 m z półkoliście zakończoną absydą skierowaną na południe, postawioną przy ówczesnej ul. Różanej. Kościół był polichromowany scenami z życia św. Józefa Kalasantego, od strony zachodniej nad skarpą nad Dunajcem powstał klasztor. Był to budynek dwupiętrowy na planie wydłużonego prostokąta z przybudówką ustępową od strony terasy — wykorzystano na ten cel średniowieczną basztę z murów obronnych. Klasztor miał układ dwutraktowy. Po obu stronach korytarza znajdowały się we wszystkich kondygnacjach pomieszczenia nakryte sklepieniami kolebkowymi z tunelami. W trakcie zachodnim od strony Dunajca umieszczono dwubiegową klatkę schodową, od północnego–wschodu do skrzydła przylegał niewielki parterowy jednotraktowy budynek z wnętrzem sklepionym kolebkowo. Być może ta część budowli związana była z dawnym dworem biskupim. Między kościołem a klasztorem był ogród. Wg ks. Jana Sygańskiego (*Historia Nowego Sącza* tom III s. 158–164) było to najokazalsze Kolegium Pijarów w Polsce. Pijarzy mogli w tak krótkim czasie sfinalizować prace przy budowli swego domu i kościoła, ponieważ w znacznej mierze umożliwiła to ofiarność okolicznej szlachty, która chciała kształcić swoich synów u zakonników.

Niestety, Akademia Krakowska w trosce o pozycję swojej filii w Nowym Sączu wymogła od pijarów w 1732 r zobowiązanie, że zakonnicy nie stworzą szkoły ani w mieście, ani w okolicy, i to pod karą zburzenia ich budynku i zapłacenia akademii 10 000 zł. węgierskich. Deklarację tę 6 sierpnia

1732 r. podpisał w Warszawie prowincjał o. Ambroży Wąsowicz, a potwierdził 23 maja 1733 r. w Rzymie generał zakonu.

Władze Akademii Krakowskiej nie poprzestały na powyższych uzgodnieniach, nadal były bardzo nieufne, o czym świadczy fakt, że jeszcze w 1734 i 1765 r. zabiegały o wydanie konstytucji sejmowej zatwierdzającej umowę z 1732 r. Ta nieufność nie znikła nawet po zajęciu Nowego Sącza przez Austrię. Zaborcy jednak bardzo szybko rozprawili się z wieloma konwentami i zakon pijarów zlikwidowano w Nowym Sączu w 1786 r. Budynki poklasztorne przejęte przez rząd oddano początkowo wojsku na magazyny.

Z początkiem XIX w umieszczono tam urząd cyrkularny. Na parterze były biura cyrkularne, kasa oraz mieszkanie starosty. Władze traktowały to pomieszczenie jako siedzibę tymczasową.

Od 1818 r. pierwsze i drugie piętro budynku popijarskiego zajęło nowo utworzone gimnazjum, kościół służył wówczas jako kaplica szkolna. Nie był to jednak odpowiedni budynek dla celów szkolnych. Grube mury, wąskie okna dostarczające mało światła, ogólna wilgoć, powodowały, że zarówno młodzież jak nauczyciele często zapadali na choroby oczu oraz choroby reumatyczne. Ówczesny lekarz cyrkułowy, którego syn uczęszczał do tego gimnazjum potwierdzał, że budynek popijarski ma złe warunki zdrowotne, szkodzące uczniom i nauczycielom.

Wobec niemożności wybudowania nowego, odpowiedniego dla gimnazjum budynku, władze szkolne starały się o usunięcie z gmachu urzędu cyrkularnego i przeprowadzenie gruntownego remontu, celem przystosowania klasztoru dla potrzeb szkoły. Miała tam być wówczas umieszczona też szkoła elementarna. Jednak po niewielkich pracach renowacyjnych gimnazjum i cyrkuł pozostały w klasztorze aż do połowy XIX w., kiedy to w 1855 r. gimnazjum przeniesiono do kolegium jezuickiego, a cyrkuł do nowego, własnego gmachu.

Klasztor Pijarów zaadoptowano wówczas na Zakład Karny, przy czym kościół w części służył jako kaplica więzienna, a w części jako magazyn.

Tomasz Kosecki

SZKOŁA SZYBOWCOWA W TĘGOBORZU W LATACH 1933–1951

Początki działalności lotniczej na Sądecczyźnie — kurs szybowcowy na Winnej Górze

Podwaliny pod rozwój lotnictwa sportowego na Sądecczyźnie położyła działalność powstałego w 1928 r. Krakowskiego Okręgu (oryginalna pisownia Okrąg) Kolejowego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej[1]. W jego ramach powstała sekcja szybowcowa, stawiająca sobie za cel uprawianie i propagowanie sportu lotniczego. Dzięki entuzjazmowi i zaangażowaniu wiceministra komunikacji inż. Aleksandra Bobkowskiego i dyrektorów departamentów w Ministerstwie Komunikacji inż. Mieczysława Stodolskiego i inż. Wołkanowskiego okręg otrzymał wagon szkolny obrony przeciwlotniczej i gazowej, wyposażony we wszystkie nowoczesne pomoce naukowe oraz aparat filmowy. Wagon ten był przydatny w propagandzie idei rozwoju szybownictwa w całym okręgu, w tym również w Nowym Sączu.

Krakowski Okręg Kolejowy, współdziałając z Powiatowym Komitetem LOPP i Zarządem Kolejowego Koła LOPP w Nowym Sączu, zorganizował dwukrotnie we wrześniu 1931 r. imprezy lotnicze w Nowym Sączu. Piloci Tadeusz Piotrowski i Wiktor Chałupnik, obok pokazów, dokonali przelotów z pasażerami. Zysk finansowy z lotów oraz liczny udział ludności skłoniły organizatorów, by jeszcze początkiem 1932 r. ponownie zorganizować w Nowym Sączu pokazy lotnicze. W ich trakcie wykonano loty z 28 pasażerami, w tym trzy nad Tatrami i trzy nad Pieninami[2].

Nowy Sącz stał się pierwszą placówką w województwie krakowskim, która zajęła się szybownictwem. Już w 1932 r. dzięki inicjatywie absolwen-

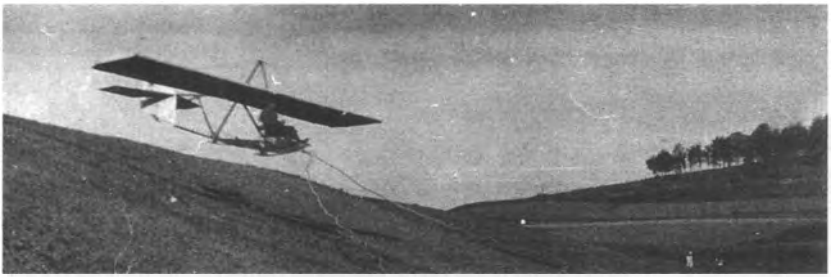

Na Winnej Górze w Biegonicach – startuje uczeń Jerzy Iszkowski

ta Politechniki Lwowskiej, prezesa Sekcji Lotniczej w Nowym Sączu, inż. Henryka Błaszczyka, powstała na terenie Warsztatów Głównych I Klasy w Nowym Sączu Sekcja Lotnicza Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Wspólnie z inż. Bronisławem Skwarczyńskim — absolwentem tej samej uczelni, Adamem Bajdo — posiadającym doświadczenie w budowie samolotów z czasów służby w armii austriackiej oraz Romanem Garncarzem — nawiązano kontakt z Warsztatami Związku Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej, zdobyto dokumentację budowy szybowców „CWJ" konstrukcji inż. Wacława Czerwińskiego i Stanisława Jaworskiego, a następnie przystąpiono do ich budowy[3].

„CWJ" był jednym z najmniejszych ówczesnych szybowców szkolnych w Europie. Charakteryzowała go łatwość pilotażu, prosta konstrukcja, duża wytrzymałość, co było bardzo ważne ze względu na nieprawidłowe lądowania uczniów[4]. Pierwszy egzemplarz został ukończony w kwietniu 1932 r. Równocześnie budowę szybowca „CWJ" rozpoczęła Powiatowa Sekcja LOPP w Nowym Sączu, skupiająca głównie młodzież gimnazjalną. Członkami tej sekcji byli m.in. Jerzy Iszkowski i Augustyn Połomski. Brak środków uniemożliwił jednak kontynuowanie rozpoczętej budowy, co spowodowało, że sekcja ta połączyła się z Sekcją Lotniczą Kolejowego Przysposobienia Wojskowego i przekazała jej niedokończony szybowiec.

W sumie do września 1932 r. pod kierownictwem Adama Bajdo w Warsztatach Kolejowych zbudowano cztery szybowce „CWJ"[5]. Dzięki temu w dniach od 18 września do 17 października zorganizowano wspólnie z Kolejową Sekcją Lotniczą Aeroklubu Krakowskiego kurs szybowcowy na Winnej Górze w Biegonicach. W pierwszy dzień odbyło się szkolenie teoretyczne, a nazajutrz, tj. 19 września, uroczyste otwarcie kursu, rozpoczęte nabożeństwem w kościele w Biegonicach. Następnie uczestnicy kursu udali

W środku: por. pil. Tadeusz Kurowski; z lewej: uczeń pil. inż. Bronisław Skwarczyński; z prawej: NN — lekarz wojskowy lekarz. Z tyłu od lewej: uczeń pil. Bronisław Czech oraz uczeń pil. Zdzisław Horodyński

się na Winną Górę, gdzie wśród licznie przybyłych mieszkańców Nowego Sącza i okolic nastąpiło tradycyjne przecięcie wstęgi. Obecni byli m.in.: wiceminister komunikacji Aleksander Bobkowski, starosta nowosądecki dr. Maciej Łach, mgr Stanisław Nowakowski, komendant Wagner, Karol Sobota, dr Stanisław Ćwikowski, ks. prałat Roman Mazur. Kierownikiem i instruktorem szkolenia był pionier szybowiska w Ustianowej por. Tadeusz Kurowski z Sekcji Dublińskiej[6].

Szkolenie rozpoczęło 52 uczestników (w tym 3 kobiety), z których kategorię A uzyskały 22 osoby, kategorię B — 17, a odpadło 13[7]. Wykonano 6116 lotów w czasie 14 godzin. Uwzględniając fakt, że był to pierwszy kurs, osiągnięte wyniki i organizację uznać należy za bardzo dobre. Wśród prze-

szkolonych znaleźli się m.in.: Leopold Kwiatkowski, Jerzy Iszkowski, Edmund Wabik, Jan Skalski oraz znany narciarz i skoczek — Bronisław Czech[8].

W dniach od 29 do 30 października odbyła się na Winnej Górze impreza szybowcowa, której przewodniczył przychylnie ustosunkowany do wszelkich inicjatyw lotniczych, wiceminister komunikacji, prezes Krakowskiego Okręgu Kolejowego LOPP, A. Bobkowski. Na jego przyjazd oraz przedstawicieli aeroklubów i Wojska Polskiego wybudowano przy przebiegającej w pobliżu linii kolejowej prowizoryczny peron[9].

Po nabożeństwie i poświęceniu szybowiska ochrzczono w tradycyjny sposób cztery szybowce „CWJ", polewając je szampanem i wbijając gwoździe pamiątkowe. Uczestnicy niedawno zakończonego kursu szybowcowego rozegrali pomiędzy sobą zawody. Najlepsi popisywali się 40–60 sekundowymi lotami o dwóch wirażach, za które otrzymywali brawa i okazałe nagrody. Zwycięzcę nagrodzono rzeźbą z brązu. Zmagania sportowe zakończył wspólny obiad w Nowym Sączu oraz wieczorne tańce w magistracie[10].

Biegonice, bieżąca naprawa szybowca

Po imprezie na Winnej Górze niedawni jeszcze kursanci: Kwiatkowski, Czech, Skalski, Wabik i Gabryś wraz z instr. por. pil. Kurowskim i por. pil. Stankiewiczem przewieźli koleją szybowce „CWJ" do Zakopanego, a następnie przeprowadzali próby oblatania nowych terenów na Gubałówce i Blachówce[11].

Rok 1932 za sprawą opisanego wyżej kursu szybowcowego oraz przeprowadzonych zawodów uznać należy za rok narodzin lotnictwa sportowego na ziemi sądeckiej, a Winną Górę za jego kolebkę.

Powstanie Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu na Rachowie

Na początku 1933 r. powstało Koło Szybowcowe LOPP[12]. Opierając się na dotychczasowych doświadczeniach, za najważniejszą sprawę uznano wyszkolenie własnego instruktora. Jeszcze tego samego roku wysłano Leopolda Kwiatkowskiego na wyższe szkolenie szybowcowe i praktykę instruktorską do Bezmiechowej. Już w kwietniu 1933 r. uzyskał on kategorię C, a w lipcu otrzymał uprawnienia instruktora szybowcowego do szkolenia ślizgowego.

W 1933 r. przeprowadzono szereg ekspedycji w okolicy Nowego Sącza w celu obrania nowego terenu, dającego większe możliwości szkoleniowe i treningowe. W rezultacie uznano, że najlepsze warunki do uprawiana sportu szybowcowego są w oddalonej o 14 km na północny–zachód od Nowego Sącza miejscowości Tęgoborze, ze względu na występujące tam wzniesienia górskie: Rachów i Jodłowiec[13]. Szczegółowego oblatania tego terenu dokonał instr. pil. Leopold Kwiatkowski oraz instr. pil. Jan Skalski. Dopusz-

Szybowiec „Żaba" na polach pod Rachowem (obecnie teren osiedla w Tęgoborzu), na pierwszym planie instr. pil. Bolesław Pawluśkiewicz, 1938 r.

czenie Rachowa do szkolenia w zakresie stopnia I i II (kat. A i B) oznaczało powstanie pierwszej w Krakowskim Okręgu Szybowcowym niższej szkoły szybowcowej[14].

Góra Rachów o wysokości 381 m n.p.m. i 90 m nad poziom lądowiska umożliwiała starty w trzech kierunkach: północno–wschodnim (NE), wschodnim (E) i południowo–wschodnim (SE). Na kierunkach tych znajdowały się idealne zbocza oraz wielkie przedpola do lądowania. Zbocza pokrywały pastwiska i pola uprawne. Tereny te stanowiły własność prywatną. Zbocze zachodnie, porośnięte krzakami i wierzbami, uniemożliwiało transport szybowca na start, a tym samym i loty w tym kierunku. Tak więc góra Rachów doskonale nadawała się do lotów ślizgowych w kierunku wschodnim, umożliwiając szkolenie I i II stopnia (kat. A, B)[15]. Aby właściwie zabezpieczyć szybowce, konieczne było postawienie hangaru na Rachowie. Budowę hangaru o pojemności sześciu szybowców zakończono 30 czerwca 1933 r.

W okresie od 15 sierpnia 1933 r do 16 października 1933 r. zostały przeprowadzone na Rachowie dwie wyprawy szybowcowe. Szkolenie prowadził instr pil. Jan Skalski i po uzyskaniu uprawnień instr pil. Leopold Kwiatkowski. Odpłatność za szkolenie wynosiła: Kategoria A — 70 zł; kategoria B — 50 zł; trening — 35 zł. Kursom szybowcowym towarzyszyły imprezy propagujące sport lotniczy. W dniu 13 sierpnia 1933 r. z inicjatywy Kolejowego Przysposobienia Wojskowego i Kolejowego Koła LOPP w Nowym Sączu, pod protektoratem Dyrektora Kolei Państwowych w Krakowie inż. A. Bobkowskiego, odbyły się w Krynicy pokazowe wzloty szybowcowe. Program imprezy obejmował także odczyt na temat szybownictwa w Polsce oraz koncert Orkiestry Kolejowej[16]. Uroczystość zakończenia sezonu szkoleniowego rozpoczęła się 4 listopada o godz. 16.00 w sali „Sokoła" odczytem o znaczeniu rozwoju szybownictwa. Wyświetlono również film ilustrujący szkolenie pilotów. W następnym dniu do Tęgoborzy ściągnęły tłumy ludzi, o godz. 11.30 została odprawiona Msza św. w kościele parafialnym w Tęgoborzu, a o godz. 13.00 nastąpiło poświęcenie szybowiska i hangaru na Rachowie. Nastąpił chrzest szybowców, wbijanie gwoździ pamiątkowych, loty pokazowe uczniów i rozdanie dyplomów absolwentom. Po powrocie do Nowego Sącza odbyła się zabawa taneczna, z której dochód przeznaczono na udział Polaków w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych (Challange)[17]. W 1933 r. szkoliły się 34 osoby. Wykonano 1202 loty w czasie 10 godz. 25 min., uzyskano 13 kategorii A i 12 kategorii B. W lotach ćwiczebnych uczestniczyła 1 osoba, wykonując 85 lotów w czasie 1 godz.

Przed oblotem pierwszej „Wrony" wykonanej w Warsztatach Kolejowych. Montaż szybowca obok dworu w Tęgoborzy (widoczny czworak)

Sądeckie lotnictwo miało już wówczas licznych mecenasów. Swoją pomoc dla Koła Szybowcowego świadczyli pracownicy Warsztatów Kolejowych. Znaczna część załogi była opodatkowana na niemałą jak na ówczesne czasy kwotą 5 zł miesięcznie. Patron sądeckich szybowników, dyrektor departamentu Ministerstwa Komunikacji, inż. Mieczysław Stodolski, ofiarował na budowę szybowców kwotę 1000 zł. Dla upamiętnienia ofiarodawcy jeden z szybowców „Wrona" nazwano „Stomiecz" (koszt nowego szybowca „Wrona" wynosił 1500 zł).

Rozwój Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu. Zagospodarowanie Jodłowca

W 1934 r. rozpoznano górę Jodłowiec, na którą rozszerzono działalność szkoleniową. W celu uzyskania nowych terenów szybowcowych do Tęgoborza przybył płk pil. Bolesław Stachoń. Jako przedstawiciel centralnych władz lotniczych — Ministerstwa Komunikacji i Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej — dokonał technicznych oględzin terenu. Na jego wniosek Ministerstwo Komunikacji — Departament Lotnictwa Cywilnego — zatwierdziło je do wykonywania lotów szkoleniowych do IV *stopnia wyszkolenia* włącznie (kat. A, B, C, D). Tereny szkoły obejmowały górę Jodłowiec i leżącą na południe od niej górę Rachów.

Góra Jodłowiec o wysokości 486 m n.p.m., wznosząca się 200 m nad poziom lądowiska, umożliwiała starty w kierunkach południowym (S), pół-

Szybowce na Jodłowcu („Salamandra", „Komar", „Komar bis")

nocnym (N) i wschodnim (E). Doskonale nadawała się do lotów szkolno–żaglowych, ćwiczebnych i wyczynowych, umożliwiając szkolenie do stopnia III i IV (kat. C, D). Zbocza południowe o długości 1,5 km stanowiły pola uprawne częściowo pokryte wysepkami lasków szpilkowych. Loty żaglowe umożliwiały nawet niewielkie wiatry zboczowe o prędkości 5–7 m/s . W dolinie nad wsią Świdnik jest stałe ognisko termiki słonecznej[18]. Drugie ognisko powstaje przy wietrze z kierunku południowego, względnie południowo–wschodniego, na tzw. buli stale noszącej. Laski, jary i dysze potęgują termikę. Rachów, leżący na przedpolu Jodłowca, niższy o 105 m, nie wpływa ujemnie na jego nawietrzanie. Jedynie przy silnym wietrze występują w dolnych partiach, tuż za Rachowem, zaburzenia i rzucania.

Zbocze południowe posiadało trzy lądowiska: jedno w dolinie i dwa pod zbocze. Tereny lądowiska w dolinie i górnego pod zbocze stanowiły własność państwową (zakupione przez LOPP). Dzierżawione było natomiast lądowisko dolne pod zbocze i drogi dojazdowe.

Zbocze północne, zalesione w 75% lasami szpilkowymi, pofałdowane, stwarza silne dysze, a różnorodne pokrycie doliny o przepuszczalnej glebie daje dobre warunki termiczne. Zbocze nadawało się do lotów ćwiczebnych

i wyczynowych. Niestety, opór właścicieli gruntów uniemożliwił umiejscowienie u podnóża tego zbocza lądowiska szkolnego. Jedynie piloci zaawansowani mogli korzystać z lądowiska położonego w dyszy pod startem. Uczniowie tylko przy dobrych warunkach wiatrowych mogli przelecieć na strefę zawietrzną (tj. na zbocze południowe) i lądować pod stok. Problemy z lądowiskiem uniemożliwiły pełne wykorzystanie zbocza północnego[19].

Krótkie zbocze wschodnie — wybitnie termiczne — dawało możliwość lotów ćwiczebnych i wyczynowych. Żaglowanie szkolne możliwe było tylko po dobrym przygotowaniu ucznia. Lądowanie odbywało się na dolnym lądowisku pod zboczem południowym. Piloci mający odpowiedną wysokość mogli lądować na szczycie z kierunku pod wiatr.

Na podstawie obserwacji i porównań stwierdzono, że pewne warunki lotne są identyczne dla Tęgoborza i Bezmiechowej. Szczególnie dotyczyło to pojawiania się ruchu falowego wiosną i jesienią podczas wiatrów halnych oraz dobrych warunków termicznych przy wietrze wschodnim[20]. Tzw. „termika karpacka" występowała również wieczorami przy różnych stanach pogodowych, często przy niebie bezchmurnym. Zaobserwowano też tzw. „termikę mgły i deszczu", w czasie której dokonano szeregu lotów i dwa przeloty na dystansie 16 i 45 km przy pułapie nie większym niż 300 do 500 m ponad start.

W 1934 r. Zarząd Okręgu Kolejowego LOPP w Krakowie zakupił na użytek szkoły 9 morgów (6,33 ha) gruntu. Na Jodłowcu rozpoczęto budowę świetlicy (kasyna) i drugiego hangaru, w którym obok miejsca na 16 szybowców przewidziano 40 miejsc noclegowych dla uczestników kursu.

W 1934 r. Koło Szybowcowe kontynuowało prace, organizując w kwietniu i lipcu dwumiesięczne szkolenia na pilotów kat. A i B. Podkreślenia wymaga fakt, że rok 1934 zapoczątkował szkolenia na Jodłowcu. Odtąd Rachów służył do zdobywania podstawowych umiejętności, a już po wykonaniu pierwszych lotów adepci latania przenosili się na Jodłowiec.

Zmianie uległy także opłaty za kurs, które w tym roku były następujące:

- członkowie Koła Szybowcowego w Nowym Sączu — 40 zł
- członkowie organizacji afiliowanych przy Kole Szybowcowym w Nowym Sączu — 60 zł
- członkowie zrzeszeni w organizacjach lotniczych — 80 zł
- osoby nie zrzeszone w organizacjach lotniczych — 100 zł.

W ceny powyższe wliczony był przejazd autem z Nowego Sącza do Tęgoborza i z powrotem. Korzystanie z pomieszczenia noclegowego w Tęgoborzu wraz z całodziennym utrzymaniem wynosiło 2 zł za dobę. Opłaty należało uiścić za cały okres kursu z góry, jedynie członkowie organizacji lotniczych mogli korzystać z płatności w ratach[21].

Na przeprowadzonych w 1934 r. kursach kategorię A uzyskały 4 osoby, kat. B — 8, a w lotach ćwiczebnych brało udział 9 osób. Ogółem wykonano 862 loty w czasie 7 godz. 7 min.[22]

W roku następnym, mimo że liczba szybowców zwiększyła się z 4 do 6, wykonano w Tęgoborzu jedynie 296 lotów w czasie 12 godz. 33 min., szkoląc 3 osoby w kat. A i 2 w kat. B. Wynikało to z faktu przeprowadzenia w 1935 r. (od 1 lipca do 1 sierpnia) również kursu szybowcowego na Winnej Górze w Biegonicach, w którym udział wzięło 80 uczestników Ogólnopolskiego Obozu Przysposobienia Wojskowego. Szkolenie prowadzone przez instruktora Ulassa na szybowcach „Wrona bis" ukończyło 30 osób.

Leopold Kwiatkowski startując w 1935 r. na wypożyczonym szybowcu „CW–5" na zawodach w Ustianowej za całość wyników został odznaczony srebrnym medalem. Były to pierwsze Ogólnopolskie Zawody Szybowcowe, które można uznać za nieoficjalne mistrzostwa Polski.

Od 1936 r. następował dynamiczny rozwój Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu. Poprawę wyników szkolenia umożliwiły kolejne trzy szybowce, o jakie wzbogaciła się szkoła, a przede wszystkim zakończenie budowy hangaru i kasyna na Jodłowcu. W roku tym pierwszy raz szkolono do kategorii C, którą uzyskało 5 osób. Ponadto kategorię A uzyskało 25 osób, a 15 kategorię B. Łącznie wykonano1117 lotów w czasie 61 godz. 8 min.[23]

Rok 1936 był ostatnim, w którym szkolenie odbywało się tylko w okresie letnim. Od 1937 r., dzięki realnej pomocy Zarządu Okręgowego i Głównego LOPP, szkoła w Tęgoborzu czynna była przez 6 miesięcy. Przydzielono jej nowe szybowce, dzięki czemu ich ilość wzrosła z 9 do 26. Decyzje te miały bezpośrednie przełożenie na wyniki szkolenia, które wzrosły niewspółmiernie do lat poprzednich, stawiając Tęgoborze w rzędzie czołowych szkół szybowcowych w Polsce[24]. W kat. A i B wyszkolono w 1937 r. 84 osoby, czyli tyle ile łącznie w latach 1933–1936. Kategorię C uzyskało już 86 osób, a kategorię D po raz pierwszy 2 osoby. W szkoleniu brało udział także 34 kandydatów ze Szkoły Podchorążych Służby Sanitarnej, którzy będąc na ćwiczeniach w okolicy Tęgoborza w chwilach wolnych od zajęć dojeżdżali na szybowisko.

Leopold Kwiatkowski startując w 1936 r. na szybowcu „Komar" na zawodach w Ustianowej uzyskał Srebrną Odznakę Szybowcową jako 30–ty pilot w Polsce i 262 na świecie[25].

W 1937 r. wykonano 13 lotów powyżej 5 godz., 15 razy osiągnięto wysokość powyżej 1000 m, wykonano 3 przeloty powyżej 50 km. Najdłuższy przelot — 182 km — wykonał Jan Skalski, najdłuższy lot — 6 godz. 39 min. — Piotr Czartołomny. 22 kwietnia 1937 r. Leopold Kwiatkowski przeleciał na „Komarze" 37 km w okolicach Krynicy (wys. max. 800 m), 6 maja 1937 r. — 15,5 km, lądując na lotnisku w Nowym Sączu (wys. max. 950 m), 22 maja 1937 r. — 24 km do Łącka (wys. max. 1000 m), 29 czerwca 1937 r. — 31 km do Bochni (wys. max. 710 m), 5 lipca 1937 r. — 130 km do Woli Michowej koło Łupkowa (wys. max. 1500 m). 20 lipca 1937 r. Ryszard Dyrgałła przeleciał 42 km do Sromowiec (wys. max. 1300 m). Była to pierwsza w Polsce próba zbadania możliwości żaglowych gór o charakterze skalistym. W owym czasie wyczyny te stawiały szkołę w rzędzie czołowych szkół szybowcowych w Polsce. W 1937 r na Krajowych Zawodach Szybowcowych w Inowrocławiu Leopold Kwiatkowski startował na szybowcu „SG–3 bis/36" i wykonał przeloty na odległość 129 km, 31 km i 265 km.

Niestety, rok 1937 przyniósł także tragiczny wypadek. W sobotę 23 października około południa, przy silnym wietrze, w trakcie wykonywania lotów żaglowych na wysokości około 100 m, nad szczytem zderzyły się dwa szybowce: „Komar" SP — 850 i „Sroka" SP — 1084. Pilot Rudolf Kullman, który prawdopodobnie spowodował wypadek, w wyniku zderzenia został wyrzucony z szybowca i po upadku poniósł śmierć. Drugi z pilotów, Piotr Czartołomny, spadł razem z szybowcami, doznał ciężkich potłuczeń, ale przeżył[26].

W 1938 r. wyniki szkoleniowe były jeszcze bardziej pomyślne niż w roku poprzednim. Zarząd Główny LOPP postanowił przyznać szkole szybowce typu „Żaba" i „Salamandra", celem ich wypróbowania i porównania z dotychczas używanymi konstrukcjami[27].

W dniach od 15 lipca do 12 sierpnia i od 15 sierpnia do 12 września odbyły się kursy szkoleniowe stopnia I i II , w trakcie których kat. A uzyskało 87 osób, kat. B — 45 osób. W miesięcznych kursach stopnia III i IV, organizowanych w okresie od 3 kwietnia do 30 października, kat. C uzyskały 83 osoby, a kat. D — 6 osób. Na liczbę 7175 lotów, które wykonano w czasie 1188 godz. 44 min., ponad pięciogodzinnych było 37. Odnotowano 16 przelotów ponad 50 km, z czego najdłuższy na odległość 281 km. Najdłuższy czasowo lot trwał 10 godz. 20 min[28].

„Komar bis" na starcie, w kabinie Leopold Kwiatkowski, obok Mieczysław Lewandowski

Na Krajowych Zawodach Szybowcowych w Masłowie startowali Jan Skalski na „Orliku" i Mieczysław Lewandowski na „SG–3 bis", który zajął 8 miejsce. Było to najlepsze miejsce spośród siedmiu pilotów startujących na tym typie szybowca[29]. Na uwagę zasługuje notatka, jaka została zamieszczona w listopadowym numerze „Skrzydlatej Polski" w 1938 r.: „Dnia 8 X 1938 r. w szkole LOPP w Tęgoborzu zaobserwowano nie notowaną w tym roku w innych szkołach termikę karpacką. Mianowicie pp. Maria Kornacka (na »Komarze«) i Konrad Sztuka (na »SG–3 bis«) po starcie o 6.32 rano osiągnęli piękną wysokość 2100 m, którą wykorzystali do przelotu warunkowego do kat. D, przebywając razem trasę 77 km. Jest to chyba pierwszy w Polsce przelot grupowy dokonany przez pilota i pilotkę w parze". Przelot został wykonany do Wadowic Górnych koło Mielca[30].

Wśród szkolonych latem 1938 r. w kat. A i B byli uczestnicy żeńskiego i męskiego harcerskiego obozu szybowcowego, zorganizowanego przez Główną Kwaterę Harcerską w Warszawie. Komendantem obozu męskiego był phm. instr. szyb. Bogdan Zając, a żeńskiego Duda Kuklińska. Obóz trwał miesiąc: od 1 do 31 lipca. Uczestniczyło w nim 30 osób, które pochodziły z różnych zakątków Polski, m.in.: Gdańska, Warszawy, Łodzi, Starachowic, Stalowej Woli, Tarnowa[31]. Poza lataniem odbywały się normalne zajęcia har-

M. Zając przy „SG-3 bis" na Jodłowcu

cerskie, zdobywanie harcerskich sprawności i stopni. Podczas wieczornych ognisk typowo harcerska piosenka *Jak dobrze nam zdobywać góry*, doczekała się wersji szybowcowej *Jak dobrze nam zdobywać chmury*[32].

W tym samym roku przeszkolenie szybowcowe w Tęgoborzu rozpoczęła 12–osobowa grupa harcerzy z Węgier oraz grupa oficerów z 2. Pułku Lotnictwa w Krakowie, wśród których był Witold Łokuciewski, późniejszy pilot Dywizjonu 303. W Tęgoborzu szkolili się też piloci z Polonii brazylijskiej. Był tu także Tadeusz Góra podczas wykonywania przelotu na trasie: Bezmiechowa — Tęgoborze — Żar — Bezmiechowa. Przelot ten, wraz z przelotem Jana Skalskiego: Tęgoborze — Ustianowa, położył podwaliny pod rozwój turystyki szybowcowej[33].

Szkolenie w 1939 r. trwać miało od 15 kwietnia do 30 października. Mimo, że przerwała je wojna, efekty nie ustępowały wcześniejszym osiągnięciom. Kategorię A uzyskało 78 osób, B — 59, C — 93, a D równo tyle, ile łącznie dotąd wyszkolono w tej kategorii — 8. W tym roku także wykonano najdłuższy czasowo lot w historii szkoły trwający 12 godz. 54 min. oraz najdłuższy przelot — na odległość 295 km. Leopold Kwiatkowski 27 maja 1939 r. wykonał przelot na Węgry[34].

Na stale rosnącą liczbę uczestników kursów miały wpływ m.in. przybywające coraz liczniej na obozy szybowcowe grupy harcerskie. W 1939 r. szkoliły się tu również Akademickie Oddziały Związku Strzeleckiego z Krakowa[35]. Wychowankowie szkoły rekrutowali się ze sfer robotniczych, mieszczańskich, chłopskich i wojskowych. Przeważała jednak ucząca się młodzież.

Na ostatnich kursach przed wojną obowiązywały następujące opłaty dla członków LOPP, kół szybowcowych i klubów lotniczych:

- za wyszkolenie w stopniu I – 15 zł,
- za wyszkolenie w stopniu II — 25 zł,
- za wyszkolenie w stopniu III — 25 zł,
- za częściowe wyszkolenie w stopniu IV — 15 zł,
- za ćwiczenia w lotach ślizgowych po stopniu II w ciągu 10 dni lotnych — 5 zł,
- za ćwiczenia w lotach żaglowych po stopniu III lub IV w ciągu 4 tygodni — 15 zł.

Od kandydatów niezrzeszonych w LOPP oraz organizacjach sportowo–lotniczych za szkolenie i loty ćwiczebne pobierane opłaty były dwa razy większe. Koszt dziennego wyżywienia wraz z zakwaterowaniem wynosił 2 zł. W momencie przyjęcia na kurs uczniowie będący członkami LOPP otrzymywali zaświadczenie uprawniające do 66–procentowej zniżki kolejowej. Wszyscy uczniowie–piloci byli ubezpieczeni na czas trwania kursów od ewentualnych wypadków lotniczych na kwotę: 3000 zł — na wypadek śmierci, 6000 zł — na wypadek stałego kalectwa, 1000 zł — na koszty leczenia. W dni wolne od zajęć organizowano wycieczki w Pieniny, do kopalni soli w Bochni i do Rożnowa na budowę zapory na Dunajcu[36] .

Atmosfera szybowiska sprzyjała zawieraniu nowych znajomości i przyjaźni, a nawet miłości. Janina Dowbór–Muśnicka, biorąc udział w pokazach szybowcowych, poznała swego przyszłego męża, instr. pil. Mieczysława Lewandowskiego. Ślub odbył się w sierpniu 1939 r. na terenie Szkoły Szybowcowej z zachowaniem ceremoniału lotniczego.

Jeden z ostatnich przelotów z Jodłowca został wykonany przez L. Kwiatkowskiego 25 sierpnia 1939 r. na Żar koło Bielska Białej. Do osiągnięcia celu zabrakło zaledwie kilku kilometrów, a pokonana odległość wynosiła 95 km. Ostanie loty z Jodłowca zostały wykonane 30 sierpnia 1939 r. O dynamice rozwoju Szkoły Szybowcowej świadczą wyniki, jakie osiągnięto do 1939 r.

Zestawienie wyników szkolenia w latach 1933–1939

Rok	Ilość szybowców	Ilość uczestników	Wykonano lotów		Wyszkolono do kat.				Lotów ponad 5h	Wysokości ponad 1000 m	Przelotów ponad 50 km
			ilość	w czasie	A	B	C	D			
1933	4	35	1282	11 h 25'	13	12	-	-	-	-	-
1934	4	21	862	7 h 07'	4	8	-	-	-	-	-
1935	6	15	296	12 h 33'	3	2	-	-	-	-	-
1936	9	56	1117	61 h 08'	25	15	5	-	-	5	-
1937	25	319	5241	469 h 35'	38	46	86	2	13	15	3
1938	*	409	7155	1188 h 44'	87	45	82	6	37	36	16
1939	33	300	5100	1082 h 00'	78	59	93	8	45	69	30
Ogółem		1155	21078	2950 h 32'	248	187	266	16	95	120	49

Ostatni szybowiec wyprodukowany w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu — „Komar bis". Przy szybowcu stoi ekipa zaangażowana w budowę szybowca

Wyszkolono 20 instruktorów szybowcowych. Warto przy tym podkreślić, że jedynym rodzajem wzlotów były wzloty z lin gumowych. W momencie wybuchu wojny w hangarach szkoły na Jodłowcu znajdowały się 33 szybowce. Wśród nich 15 zbudowano w Nowym Sączu: „CWJ" — 4 szt., „Wrona" — 3 szt., „Czajka" — 4 szt., „Komar" — 4 szt. Budowa ostatniego szybowca „Komar bis" została zakończona 25 sierpnia 1939 r., czyli 6 dni przed wybuchem wojny. Na majątek szkoły składało się również: 15 kompletów przyrządów pokładowych, 8 barografów, 10 spadochronów, 6,33 ha gruntów, 2 hangary drewniane, 1 budynek kasyno–świetlica, pomieszczenie mieszkalne na 40 osób, 2 samochody, 2 kryte wozy do transportu szybowców, warsztat z obrabiarkami i urządzeniami stolarskimi, urządzenia startowe, biurowe, mieszkalne.

Typy szybowców użytkowanych w Tęgoborzu w latach 1933–1939

Lp.	Typ szybowca	Przeznaczenie szybowca	Konstruktor	Liczba szybowców		Uwagi
				Zbudow. w Polsce	Użytk. w Tęgoborzu*	
1.	„CWJ"	szkolny 1–miejscowy	W. Czerwiński W. Jaworski	100	4	pierwszy w dużej serii
2.	„Wrona"	szkolny 1–miejscowy	A. Kocjan	ok. 450	3	największa seria
3.	„Czajka" „Czajka bis"	szkolno–przejściowy 1–miejscowy	A. Kocjan	ok. 150	4	cena „Czajki" wynosiła ok. 3000 zł, została wyznaczona przez Min. Komunikacji do budowy amatorskiej
4.	„Komar" „Komar bis"	trening–wycz. 1–miejscowy	A. Kocjan	ok. 100	11	bardzo znany w świecie
5.	„SG–3 bis/36"	wyczynowy 1–miejscowy	Sz. Grzeszczyk H. Kartasiński	6	1	podstawowy szybowiec wyczynowy
6.	WWS-2 „Żaba"	szkolny 1–miejscowy	W. Czerwiński	150	2	konstrukcyjnie zbliżona do „Wrony"
7.	„Sroka"	treningowy 1–miejscowy	A. Kocjan	ok. 55	2	podstawowy szybowiec w szkoleniu na holu
8.	WWS–1 „Salamandra"	przejściowy 1–miejscowy	W. Czerwiński	ok. 200 do 1939 r. i 264 w latach 1946–1957	3	podstawowy szybowiec przejściowy
9.	„Orlik I"	wyczynowy 1–miejscowy	A. Kocjan	6	1	pierwszy polski 15 m szybowiec wyczynowy

Pionierskie zasługi przy budowie szkoły położyli:

Bronisław Skwarczyński — pierwszy kierownik i administrator szkoły,

Adam Bajdo — budowniczy szybowców i obiektów na Jodłowcu,

Leopold Kwiatkowski — pierwszy kierownik wyszkolenia później kierownik szkoły,

Aleksander Nęcki — administrator szkoły,

Władysław Gebel — skarbnik,

Stanisław Gradziel i Władysław Czernek — gospodarze szkoły,

Zdzisław Hełczyński — księgowy,

Roman Garncarz i Bronisław Naściszewski — sekretarze,

Jan Jaworski. — kierowca,

L. Wasilewski — bibliotekarz.

Znaczną pomoc w budowie szkoły udzielili prezesi Kolejowego Okręgu LOPP w Krakowie, dyrektorzy: inż. Wołkanowski, inż. Czerniewski, inż. Kmita, oraz Romuald Flach z Głównego Zarządu LOPP.

Szkolenie prowadzili instruktorzy: Leopold Kwiatkowski, Jan Skalski, Mieczysław Lewandowski, Zygmunt Brzeski, Bolesław Pawluśkiewicz, Tadeusz Haczkiewicz, Edmund Wabik.

Lata II wojny światowej

Instrukcja, jaką otrzymali dozorcy przed wybuchem wojny, mówiła, że w razie nadejścia wojsk hitlerowskich mają spalić hangary wraz ze znajdującymi się w nich szybowcami. Kadra szkoły została powołana do wojska bądź udała się na wędrówkę w kierunku wschodnim celem stawienia się do pracy w szkolnych oddziałach lotniczych. Po wkroczeniu Niemców na Sądecczyznę dozorcy zamiast wypełnić wydane im polecenia i spalić hangary, uciekli pozostawiając cały sprzęt wartości kilku milionów złotych przedwojennych. Hitlerowcy zdewastowali szkołę, a sprzęt i szybowce w liczbie 33 wywieźli do południowej Austrii. Hangary i kasyno rozebrała i sprzedała gmina Łososina Dolna.

Wychowankowie szkoły odznaczyli się chlubnie w walkach powietrznych z hitlerowskim najeźdźcą. Podczas kampanii wrześniowej mjr pil. Jerzy Iszkowski przydzielony do 2. Pułku Lotniczego w Krakowie był pilotem do zadań specjalnych. Po ucieczce z obozu internowanych do Rumunii przedostał się do Francji, gdzie szkolił się i latał w dywizjonie bombowym. Następnie

udał się do Anglii, gdzie w latach 1941–1943 latał w 304. Dywizjonie Bombowym „Ziemi Śląskiej" im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Brał udział w 48 wyprawach bombowych, m.in.: bombardowaniu Rotterdamu i centrów niemieckiego przemysłu, dywanowym nalocie na Kolonię 30 maja 1942 r. Za swe zasługi został odznaczony z rąk gen. Stanisława Ujejskiego Krzyżem Virtuti Militari V klasy, a ponadto m.in. czterokrotnie był uhonorowany Krzyżem Walecznych. W kwietniu 1944 r. jako Jerzy Czerski został zrzucony na teren okupowanego kraju, gdzie działając w podziemiu kontynuował walkę. W styczniu 1945 r. aresztowało go NKWD, a sąd wojenny w Lublinie skazał na karę śmierci. Wyrok ten zamieniono na 10 lat więzienia, a potem skrócono do 2 lat. Obecnie jego imię nosi Szkoła Podstawowa w Tęgoborzu[37].

Plut. Konrad Sztuka latał w 303. Dywizjonie Myśliwskim „Warszawskim". Zginął podczas lotu ćwiczebnego 29 marca 1946 r. Odznaczony był dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Por. Marian Zając po opuszczeniu Polski razem z Tadeuszem Schiele w noc sylwestrową 1939 r. po wielu przygodach dotarł do Anglii, gdzie rozpoczął służbę w lotnictwie polskim. Latał w 305. Dywizjonie Bombowym „Ziemi Wielkopolskiej", a następnie w Transport Command. Zginął 16 kwietnia 1945 r. nad Atlantykiem podczas transportu samolotu „Mosquito" do Anglii. Odznaczony m.in. Virtuti Militarii, czterokrotnie Krzyżem Walecznych i brytyjskim „Distinguished Flying Cross".

Por. Tadeusz Haczkiewicz latał w następujących dywizjonach: 303, 315, 309. W lotnictwie polskim na Zachodzie służył również ppor. Zygmunt Brzeski i Mieczysław Lewandowski. Jego żona por. pil. Janina Dowbór–Muśnicka zaraz po ślubie (lipiec 1939 r.) wyjechała z Tęgoborza do rodzinnego Poznania, gdzie przygotowywała się do mających się odbyć we wrześniu w Warszawie Pilotowych Mistrzostw Polski. Już nigdy nie zobaczyła męża. Aresztowano ją 22 września 1939 r., a następnie osadzono w Kozielsku, jako jedyną kobietę w gronie polskich oficerów. Najprawdopodobniej została 22 kwietnia 1940 r. wywieziona do Lasu Katyńskiego i zamordowana przez sowieckich oprawców 23 lub 24 kwietnia[38].

Bolesław Bednarek rodem z Michalczowej zginął podczas inwazji Aliantów we Francji w rejonie Falaise, prowadząc patrol zwiadowczy z dywizji gen. Stanisława Maczka.

Bronisław Naściszewski zginął w 1942 r w Oświęcimiu.

Leopold Kwiatkowski od pierwszych dni wojny jako przewodnik przeprowadzał przez granicę ludzi podążających na Zachód. Pełnił również funkcje łącznika pomiędzy komórkami Służby Zwycięstwu Polski w Warszawie, Krakowie i Nowym Sączu. Od 1940 r. pod pseudonimami „Tomek", „Bela", „Szostak", „Andrzej" i „Cis" rozpoczął pracę kuriera na trasie Warszawa — Kraków — Budapeszt. Odbył łącznie 102 przejścia przez granicę, z czego 16 bezpośrednio do Budapesztu, a pozostałe na teren Słowacji. Za zasługi odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari klasy V, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Partyzanckim[39]. Zmarł w 1968 r. Jego imię nosi obecnie jedna z ulic w Nowym Sączu i Aeroklub Podhalański.

Uczestnik pierwszego kursu szybowcowego w Biegonicach, słynny narciarz Bronisław Czech, podobnie jak Leopold Kwiatkowski, przeprowadzał ludzi na Węgry. Mimo że nie wiedziano o jego działalności kurierskiej, został 4 kwietnia 1940 r. w ramach Akcji AB, podobnie jak tysiące polskich inteligentów, aresztowany. Przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, zmarł 5 czerwca 1944 r.[40]

Dla wielu wychowanków Tęgoborza wspomnienia ze Szkoły Szybowcowej pozwalały przetrwać najtrudniejsze chwile hitlerowskiej okupacji. Znamienne wydają się tu słowa Franciszka Kuklińskiego, będącego na harcerskim obozie szybowcowym w Tęgoborzu w 1938 r.: „Dla mnie wspomnienia tego harcersko–lotniczego lata w Tęgoborzu pozostaną na zawsze w pamięci. Wspomnienia te i przeżycia pozwoliły mi znieść lżej okropności hitlerowskich obozów oraz sowieckiego łagru. Po trudach obozowych i zregenerowaniu nadszarpniętego tam zdrowia, wróciłem do latania (...) i szkolę w tym pięknym sporcie młodych, staram się zaszczepić im również bakcyl latania, jak i mnie go zaszczepiono w latach młodości"[41].

Odbudowa Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu. Powrót szybowców na Jodłowiec

Po wojnie, w 1946 r., grupa zapaleńców: Adam Bajdo, Zdzisław Hełczyński, Wojciech Koszkul, Leopold Kwiatkowski i Jan Lupa — rozpoczęła pracę nad odbudową szkoły. Jeszcze w listopadzie 1945 r. odbyła się w Grunowie (obecnie Jeżów Sudecki) Ogólnopolska Konferencja Lotniczo–Szybowcowa. Przychylny szkole w Tęgoborzu Romuald Flach z Zarządu Głównego LOPP w wygłoszonym referacie na temat szkół szybowcowych w Polsce podkreślił, że „Szkoła Szybowcowa w Tęgoborzu ze względu na dobre wyniki i warunki oraz na przyszłą rolę turystyki szybowcowej *winna* być odbudowana[42]".

Obóz szybowcowy na Jodłowcu, 1948 r.

Z jego rekomendacji Dyrektor Departamentu Lotnictwa Cywilnego inż. Madejczyk przyjął w czerwcu 1946 r. Leopolda Kwiatkowskiego, który przedstawił przedwojenne zasługi i znaczenie szkoły. Owocem tego spotkania była decyzja dyr. Madejczyka o odbudowie szkoły i obietnica 400 tys. zł kredytu na prace wstępne[43].

Przystępując do ponownego zagospodarowywania terenów szkoły, konieczne było przeprowadzenie prac niwelacyjnych. Wykonano w tym celu pomiary warstwicowe szybowiska, pomiary i kopie map katastralnych oraz mapkę w skali 1 : 20 000. Jednym z poważniejszych problemów, przed jakim stanęła szkoła było odnowienie umów dzierżawnych pól wzlotów, lądowisk oraz dróg transportowych. Wiązało się to z pokonaniem licznych trudności przy pertraktacjach z właścicielami gruntów, którzy stawiali wygórowane żądania. Tereny szkoły zakupione jeszcze przed 1939 r. przez Krakowski Okręg Kolejowy LOPP także wymagały przejęcia, bowiem administrowane były przez gminę zbiorową w Łososinie Dolnej. Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych powiadomiono pisemnie gminę o uruchomieniu szkoły i wypowiedziano jej dzierżawę pól.

Bezpośrednio po wojnie Szkoła Szybowcowa w Tęgoborzu nie posiadała żadnego sprzętu szybowcowego. Rozpoczęto zatem starania o przydział szybowców pozostawionych przez Niemców na Ziemiach Odzyskanych. Składy

takie odnaleziono na terenach: Jeleniej Góry, Gogolina, Zielonej Góry, Olsztyna oraz Grodźca[44]. Dzięki wsparciu inspektora szybownictwa Romualda Flacha z Departamentu Lotnictwa Cywilnego w Ministerstwie Komunikacji, przydzielono szkole w maju 1946 r. dziewięć nowych szybowców treningowych „Jeżyk II" (z oprzyrządowaniem). Ubiegał się o nie również kierujący Sekcją Szybowcową w Aeroklubie Krakowskim Edmund Wabik. Szybowce przywieziono z Ziem Odzyskanych w lipcu tego samego roku[45].

2 września 1946 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych — Departament Likwidacyjny — wydało zezwolenie na przewiezienie ze Szczecina do Tęgoborza sprzętu szybowcowego. Największą wartość w tym przydziale przedstawiały cztery szybowce szkolne typu „SG–38" (niestety z obdartymi z płótna skrzydłami) oraz 40 nowych amortyzatorów do tych szybowców[46].

Na początku 1947 r., nie mając wymaganego zezwolenia, przewieziono z opuszczonego folwarku w Grodźcu dwa nowe szybowce typu „Jeżyk II". Departament Lotnictwa Cywilnego po przeprowadzeniu śledztwa w sprawie samowolnego wywiezienia szybowców, pozostawił je ostatecznie szkole w Tęgoborzu.

Decyzją Departamentu Lotnictwa Cywilnego w lipcu 1947 r. do Tęgoborza trafiły dwa szybowce typu „Salamandra" z Instytutu Szybowcowego w Bielsku, a w sierpniu 1948 r. kolejne trzy „Salamandry" wyprodukowane w Jeżowie. Do 1950 r. liczba szybowców będących w posiadaniu szkoły wzrosła do 30 sztuk[47].

Transport szybowców na start ułatwiał wyciąg spalinowy marki „Goliat", usytuowany na zboczu południowym. Wieża wyciągu o wysokości 7,5 m, odległa 1500 m od lądowiska, stanowiła punkt obserwacyjno–sygnalizacyjny.

Ze względu na trudności aprowizacyjne oraz w transporcie materiałów, wynikające z braku połączenia kolejowego z Nowym Sączem, zwrócono się początkiem 1946 r. do Departamentu Lotnictwa Cywilnego z prośbą o przydział auta z kontyngentów UNRRA. Po negatywnym rozpatrzeniu prośby, szkoła przedłożyła Oddziałowi Lotnictwa Cywilnego w Krakowie ofertę zakupu auta. Dzięki przychylności insp. Walkarza z Katowic, będącego na zastępstwie w Krakowie, szkole przydzielono (z demobilu) samochód ciężarowy „Dodge" marki GMC. Ze względu na duże zużycie paliwa, a w efekcie brak środków na jego eksploatację, nie rozwiązał on w pełni problemów komunikacyjnych.

W celu łatwiejszego i szybszego dojazdu oraz transportu materiałów do szkoły w 1946 r. rozpoczęto budowę szosy długości 1500 m z Przełęczy Św. Justa na szczyt Jodłowca. Do 1948 r. wykonano 20% pracy, ale brak środków zatrzymał inwestycje na tym etapie. Wybudowano również drewniany hangar o wymiarach 11 m x 28 m oraz barak drewniany o wymiarach 5,5 m x 20,5 m. Barak miał spełniać czasowo trzy funkcje: warsztatu, biura oraz kwater, gdyż rozmieszczanie pilotów w oddalonych od zbocza prywatnych domach było uciążliwe ze względu na aprowizację i zbiórki. Materiały na budowę znaleziono w Nadleśnictwie Rytro, gdzie znajdował się skład z poniemieckimi częściami baraków i innych materiałów drzewnych. Od Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie i Ministerstwa Leśnictwa w Warszawie otrzymano przydział na część baraków oraz uzyskano 50% zniżki na zakup materiałów drzewnych. Zamówiono też tarcice i belki.

Mimo licznych trudności w transporcie materiałów na szczyt góry z powodu braku drogi, prace budowlane ukończono do połowy 1948 r. Hangar, którego ostateczne wymiary były mniejsze od planowanych i wynosiły 23,46 m x 10,10 m, mógł pomieścić sześć szybowców, natomiast barak o wymiarach 20,60 m x 5,10 m — miał miejsce dla dwudziestu uczniów–pilotów.

Brak większego hangaru zmuszał do częstego demontowania i montowania szybowców, co powodowało wyrobienie okuć i niepotrzebne straty czasu. W 1948 r. w okolicach Szczecinka odnaleziono zbombardowany, poniemiecki metalowy hangar. Po załatwieniu niezbędnych formalności, cały materiał uzyskany z rozbiórki, łącznie z betonowymi płytami stanowiącymi podłogę, przetransportowano koleją do Nowego Sącza, a stamtąd drogą do Tęgoborza. Budowę metalowego hangaru typu „Junkers" na szczycie Jodłowca zakończono dopiero w 1951 r.[48] Zabudowania te posiadały zabezpieczenie przeciwpożarowe w postaci piorunochronów, trzynastu gaśnic, zbiornika 500–litrowego na wodę, skrzyni z piaskiem, dwu drabin.

W okresie swojej działalności — od jesieni 1946 r. do końca 1950 r. — warsztaty wykonały 89 remontów szybowców, w tym: 62 lekkie, 23 średnie, 4 główne. Ponadto wykonano przyczepkę oraz cztery wózki służące do transportu szybowców na start. Pracownicy warsztatów brali także udział w budowie wszystkich obiektów na terenie szkoły (baraku, hangaru, garażu, wieży wyciągu zboczowego)[49].

Z powodu braku pomieszczeń szkoła nie dysponowała początkowo własną stołówką, a korzystała z prywatnej u Marii Sołtys. W maju 1948 r. szkoła wydzierżawiła od Jana Kmiecika połowę domu na szczycie góry Jodłowiec

i w nim zorganizowała własną stołówkę. Stołówka wydawała rocznie średnio 10 500 posiłków, zgodnych z instrukcją Departamentu Lotnictwa Cywilnego, co sprawdzała Komisja Kontrolująca. Prowiant kupowano w spółdzielniach i na wolnym rynku, głównie w Nowym Sączu. Wodę, ze względu na brak studni na szczycie, dostarczano wyciągiem zboczowym w specjalnych beczkach.

Dzięki podjętym z ogromnym wysiłkiem i entuzjazmem pracom przy odbudowie Szkoły Szybowcowej, już w 1946 r. wykonano pierwsze loty z Jodłowca. Regularną działalność szkoleniową wznowiono w Tęgoborzu w 1947 r. Zapoczątkował ją obóz szybowcowy zorganizowany przez Sekcję Lotniczą Studentów z Krakowa w dniach od 29 marca do 10 kwietnia. Obozem kierował instr. pil. Borys Puzej, a udział w nim wzięli piloci: Andrzej Abłamowicz, Adam Bułat, Lesław Grubski, Maciej Michalski, Waldemar Pabian, Mieczysław Pląder, Józef Szypuła[50].

W następnych turnusach szkoleniowych (czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień) także nie zabrakło nazwisk, które po dzisiejszy dzień znane są w lotnictwie. Szkolili się tu między innymi: Jerzy Adamek, Andrzej Glass, Janusz Grabiński, Sławomir Makaruk, Stanisław Wielgus[51]. Łącznie w 1947 r. szkoliło się w Tęgoborzu 100 osób, które wykonały 1263 loty w czasie 175 godzin 36 minut. Pierwszą w powojennej Polsce srebrną odznakę szybowcową zdobył 24 kwietnia w Tęgoborzu Józef Szypuła.

W 1948 r. w polskim lotnictwie sportowym zaszły głębokie zmiany organizacyjne. Całość spraw związanych ze szkoleniem szybowcowym zaczęła przejmować Powszechna Organizacja „Służba Polsce". Na przełomie 1948 i 1949 r. przejęła ona formalnie od Departamentu Lotnictwa wszystkie szkoły i ośrodki szkoleniowe, zmniejszając ich liczbę z 35 do 14. Szkolenie skoncentrowało się odtąd w dziesięciu szkołach ślizgowych, a dopiero po uzyskaniu kategorii B i skierowania do PO „Służba Polsce" można było kontynuować dalsze szkolenie w czterech szkołach żaglowych. Wśród nich, obok Jeżowa, Pińczowa i Żaru, znalazło się Tęgoborze[52]. Odtąd komendantem szkoły był por. Henryk Wapniarski, a szefem wyszkolenia Leopold Kwiatkowski. Już w 1948 r. na ogólną liczbę 107 szkolonych junaków w PO „Służba Polsce" było 54, z czego kategorię C uzyskało 20.

W okresie od maja do września 1949 r. „Służba Polsce" zorganizowała w Tęgoborzu cztery miesięczne obozy szkoleniowe. Zostało na nie skierowanych łącznie 118 osób rekrutujących się z województw: gdańskiego (4), szczecińskiego (2), warszawskiego (59), łódzkiego (4), śląsko–dąbrowskiego

Obóz szkoleniowy zorganizowany przez „Służbę Polsce", 1949 r.

(2), krakowskiego (29), lubelskiego (2) i rzeszowskiego(16)[53]. Dni szkoleniowe podzielono na teoretyczne i lotne.

W trakcie czterech turnusów szkoleniowych wykonano łącznie 1486 lotów w czasie 176 godz. 24 min. Kategorię C uzyskało jednak tylko sześć osób. Przyczyn słabych wyników było wiele. Na pewno złożył się na nie już sam sposób rekrutacji kandydatów przez PO „Służba Polsce". Do szkoły na kursy żaglowe trafiały osoby niedostatecznie przygotowane, nie mające często w pełni kategorii B. Zamiast więc szkolić w zakresie kategorii C, musiano przeszkalać w zakresie kategorii B. Ilość godzin przeznaczanych na szkolenie teoretyczne wzbudzała także poważne wątpliwości. Na przykład na tak ważny w lotach żaglowych przedmiot jak aerodynamika i mechanika lotów przeznaczono w trakcie kursu tylko 6 godzin, a na przepojone treściami politycznymi wychowanie obywatelskie aż 30. Na nie zrealizowanie w pełni założeń programowych wpływ miały także czynniki obiektywne, które z różnym natężeniem występowały każdego roku, padający deszcz oraz brak wiatrów południowych.

Z końcem 1949 r. niewiele wskazywało na to, że szkoła w Tęgoborzu zostanie zamknięta. Na okres jesienno–zimowy 1949/1950 otrzymała bowiem z Komendy Wojewódzkiej PO „Służba Polsce" wytyczne dotyczące

przygotowań do kolejnego sezonu[54]. Niestety, od 1950 r. ze szkoły zaczęto wywozić stopniowo sprzęt i zwalniać personel. 15 listopada, w dniu swoich imienin, został zwolniony współtwórca, wieloletni instruktor i kierownik szkoły, Leopold Kwiatkowski. Musiał odejść od pracy w lotnictwie i zatrudnić się w kamieniołomach w Klęczanach jako zaopatrzeniowiec. W tym czasie w szkole przeprowadzono ostatnie loty.

W 1951 r. zapadła decyzja definitywnego zamknięcia odbudowanej z tak wielkim wysiłkiem szkoły. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jednym z powodów likwidacji szkół szybowcowych były przyczyny polityczne. Część kadry miała przeszłość AK–owską i poglądy polityczne bardzo odmienne od ówcześnie dopuszczalnych[55]. Dowodzi tego fakt, że dopiero jesienią 1956 r., po tzw. odwilży politycznej spowodowanej wydarzeniami poznańskimi, ci sami ludzie mogli przystąpić do odbudowy sądeckiego lotnictwa.

W okresie od 1946 r. do 1950 r. szkolenie prowadzili instruktorzy: Leopold Kwiatkowski, Jan Lupa, Edward Działowski, Augustyn Połomski. Szkoła posiadała 30 szybowców: „Salamandra" — 6 szt., „SG–38" — 8 szt., „Jeżyk" — 12 szt., „Olimpia" — 1 szt., „Ważka" — 1 szt., „Żuraw" — 2 szt. Personel Szkoły Szybowcowej stanowili oprócz wymienionych wyżej instruktorów: Jerzy Iszkowski, Wojciech Koszkul, Mieczysław Iwański, Zdzisław Hełczyński, Bogusław Czernek, Władysław Szewczyk, Jan Obrzud, Jan Jacak, Jan Józefowski, Stanisław Burnagiel.

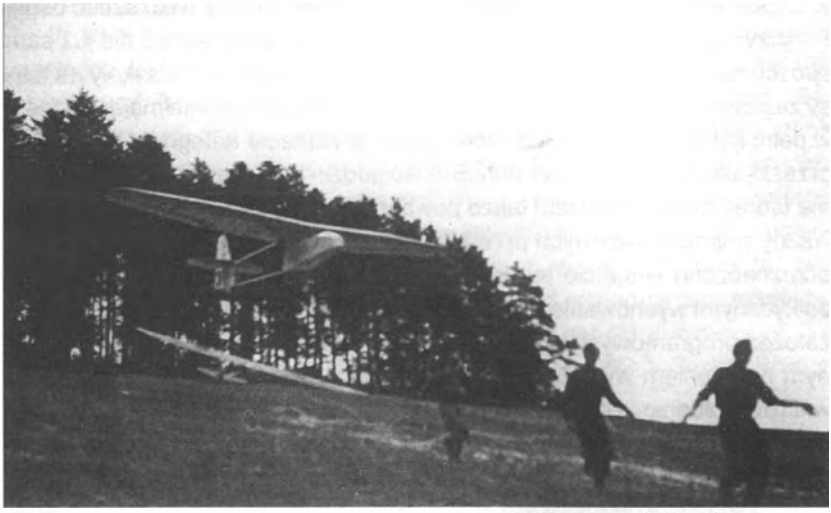

Start „Salamandry", 1949 r.

Zestawienie wyników szkolenia w latach 1947–1950

Ilość wyszkolonych osób	391
Ilość wykonanych lotów	6385
W ogólnym czasie	1188 h 32’
Ilość uzyskanych kategorii A	87
Ilość uzyskanych kategorii B	43
Ilość uzyskanych kategorii C	60
Ilość uzyskanych kategorii D	1
Największa uzyskana wysokość w dzień	31 590 m
Największa uzyskana wysokość w nocy	1100 m
Najdłuższy lot w dzień	7 h 08’
Najdłuższy lot w nocy	5 h 05’
Ilość uzyskanych wysokości ponad 2000 m	37
Ilość lotów ponad 5 h	16
Łączna ilość szybowców	30

Powstanie Aeroklubu Podhalańskiego
Jodłowiec–Kurów–Łososina Dolna

Przełomowym wydarzeniem dla przywrócenia działalności lotniczej na ziemi sądeckiej były zmiany organizacyjne, jakie nastąpiły w polskim lotnictwie sportowym po październiku 1956 r. Przemianom tym towarzyszył powrót do lotnictwa wielu usuwanych początkiem lat pięćdziesiątych działaczy i instruktorów. Z inicjatywy tych ludzi jeszcze z końcem 1956 r. powstał przy Zarządzie Powiatowym Ligi Przyjaciół Żołnierza w Nowym Sączu Społeczny Komitet Uruchomienia i Rozbudowy Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu. Dzięki poparciu miejscowych władz i organizacji opracowano szczegółowe plany uruchomienia i rozbudowy szkoły, które przedstawiono Zarządowi Głównemu Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Zarząd Główny APRL ustosunkował się przychylnie do planów odbudowy sądeckiego lotnictwa, jednakże wobec zmiany profilu szkolenia nie reaktywowano Szkoły Szybowcowej, a powołano do życia Aeroklub Nowosądecki[56]. Dało to początek szkoleniu wielokierunkowemu, nie ograniczającemu się jedynie do szybownictwa. W ramach aeroklubu oprócz sekcji szybowcowej powołano bowiem sekcje: samolotową, spadochronową, modelarską,

Szybowce i samoloty na lotnisku w Kurowie otwarcie sezonu lotniczego 23 IV 1961 r.

a w 1961 r. balonową. Obszarem działania aeroklubu były powiaty: limanowski, nowosądecki i tarnowski.

Po sześcioletniej przerwie w dniu 16 maja 1957 r. nastąpiło w Tęgoborzu otwarcie długo oczekiwanego sezonu lotniczego. Towarzyszyły mu pokazy lotnicze, które oglądało blisko 6 tysięcy osób[57].

Jeszcze w 1957 r. zaproponowano sąsiedniemu Aeroklubowi Podhalańskiemu w Nowym Targu zmianę nazwy regionalnej na Aeroklub Tatrzański, jednocześnie prosząc o odstąpienie nazwy „Podhalański" Aeroklubowi Nowosądeckiemu. W Nowym Targu chętnie zgodzono się na ową propozycję, w wyniku czego w listopadzie 1957 r. Aeroklub Nowosądecki zmienił nazwę na Aeroklub Podhalański[58].

Rozpoczynając działalność, Aeroklub Podhalański dysponował jedynie hangarem stalowym i terenami szybowcowymi na szczycie góry Jodłowiec w Tęgoborzu. Brak lądowiska w terenie płaskim uniemożliwiał loty za wyciągarką, prowadzenie szkolenia samolotowego oraz hol szybowców. W 1958 r. otrzymano nieodpłatnie na okres 10 lat od Wojewódzkiego Rejonu Dróg Wodnych w Krakowie cofkę Jeziora Rożnowskiego przy moście w Kurowie. Tereny te, po przeprowadzeniu żmudnych pracach niwelacyjnych, przez 7 lat służyły aeroklubowi do lotów szybowcowych i samolotowych[59].

Lotnisko w Kurowie. Od lewej: Leopold Kwiatkowski, Tadeusz Kurowski, Adam Bajdo, Jerzy Iszkowski, 23 IV 1961 r.

Lotnisko w Kurowie wraz z otaczającymi je wzgórzami miało bardzo dobre warunki do lotów żaglowych i termicznych. Tatry i Pasmo Radziejowej wyzwalało ponadto zjawisko falowe. Mimo to, nie odpowiadało ono wymogom stawianym lotniskom sportowym. Fakt, że znajdowało się na terenie zalewowym Jeziora Rożnowskiego, powodował, że co roku w okresie od 1 października do 31 marca ulegało całkowitemu zalaniu. Uniemożliwiało to budowę jakichkolwiek pomieszczeń, co stwarzało dodatkowe utrudnienia, m.in. konieczność każdorazowego transportu sprzętu lotniczego do hangaru na Jodłowcu

Wobec trudności w eksploatacji lotniska w Kurowie zaszła konieczność wyszukania i uzyskania terenu, który umożliwiałby rozwój działalności szkoleniowej i usługowej aeroklubu. Tereny nadające się na lotnisko były w miejscowości Brzezna, odległej o 8 kilometrów od Nowego Sącza. Budowa w tym miejscu lotniska okazała się jednak niemożliwa, gdyż łączyła się z wywłaszczeniem osiemdziesięciu właścicieli, pomiędzy których ziemie te po wojnie rozparcelowano. Jedynym miejscem, które nadawało się na lotnisko stanowił teren Państwowej Hodowli Koni w Łososinie Dolnej. Dzięki pomocy

Komitetu Powiatowego PZPR, Powiatowej Rady Narodowej oraz Zarządu Głównego APRL uzyskano pod budowę lotniska 43,6 ha tego terenu.

Z inicjatywy mjr. pil. Jerzego Iszkowskiego oraz Zarządu aeroklubu powstał w 1960 r. Społeczny Komitet Budowy Lotniska w Łososinie Dolnej, który uzyskał niezbędne dotacje oraz pomoc ze strony Dowódcy Wojsk Lotniczych gen. pil. Jana Frey–Bieleckiego. Skierowane przez niego bataliony wybudowały w ciągu pięciu dni lotnisko i 700 m szosy. W szóstym dniu, tj. 17 września 1960 r., na lotnisku wylądował samolot odrzutowy, a 18 września odbyło się uroczyste przekazanie lotniska w Łososinie Dolnej, połączone z efektownymi pokazami lotniczymi. W uroczystości wziął udział gen. dyw. pil. Jan Frey–Bielecki.

Plany budowy zapory wodnej na Dunajcu na kilka lat zablokowały inwestycje na lotnisku w Łososinie Dolnej. Dopiero gdy w 1963 r zapadła decyzja o odłożeniu budowy zapory, przystąpiono do rozbudowy infrastruktury lotniskowej. Ostatecznie w 1965 r. ukończono montaż przeniesionego z Jodłowca hangaru, a do końca 1966 r. wzniesiono budynek techniczno–szkoleniowy.

Przeprowadzone inwestycje umożliwiły całkowite przeniesienie działalności aeroklubu na lotnisko w Łososinie. Rozpoczęto likwidację szybowiska na Jodłowcu w Tęgoborzu oraz lądowiska w Kurowie. Do końca grudnia 1965 r. wypowiedziano wszystkie umowy z prywatnymi dzierżawcami na Jodłowcu, a w styczniu 1966 r. przekazano teren szybowiska Państwowemu Funduszowi Ziemi, który do 1973 r. sprzedał grunty okolicznym mieszkańcom. Lądowisko w Kurowie zostało ostatecznie przekazane w 1968 r. Sądeckiemu Zakładowi Eksploatacji Kruszywa w Marcinkowicach.

Od tego czasu minęło już sporo lat. Szczyt góry Jodłowiec zdążył zarosnąć wysokimi drzewami. Szybowce i samoloty na trwałe zadomowiły się w Łososinie Dolnej. Pamięć o wspaniałej historii związanej z tym miejscem poszła w zapomnienie. Obecnie tylko nieliczni pamiętają o przeszłości sądeckiego lotnictwa na trwałe związanego z Tęgoborzem i górą Jodłowiec. Poszukując informacji na temat powstania i funkcjonowania Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu, przekonałem się, jak niewiele jest informacji na temat jej działalności. Poszukiwania i zgromadzone dokumenty zainspirowały mojego młodszego kolegę Krzysztofa Małotę do napisania w 2002 r. pracy magisterskiej na temat historii lotnictwa sportowego na ziemi sądeckiej. Pragnę mu podziękować za dotarcie do dokumentów przyczyniających się

do pełniejszego odtworzenia historii Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu oraz za możliwość skorzystania z jego opracowań.

Obecnie na Jodłowcu dzięki działalności Sądeckiego Towarzystwa Lotniczego „Orlik", którego jestem prezesem, na nowo można obserwować starty „górskich lotników" latających na paralotniach, czasem wystartuje nawet prawdziwy szybowiec, a co roku organizowane są zawody makiet szybowców.

---

1 Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej powstała 10 II 1928 r. z połączenia Ligi Obrony Powietrznej Państwa z Towarzystwem Obrony Przeciwgazowej. LOPP dzieliło się na okręgi wojewódzkie i kolejowe. Celem LOPP była propaganda lotnictwa przez inicjowanie budowy samolotów, szybowców, lotnisk, przygotowanie ludności cywilnej do obrony lotniczej i przeciwgazowej oraz propagowanie i prowadzenie szkolenia z zakresu modelarstwa lotniczego. Istniała do wybuchu II wojny światowej. Zob. J. Konieczny, *Organizacja lotnictwa sportowego w Polsce w latach 1919–1939*, w: *Almanach. Polskie lotnictwo sportowe,* praca zbiorowa pod red. H. Szydłowskiego, Kraków 1987, s. 21–33; S. Smolis, *1000 słów o modelarstwie*, Warszawa 1987, s. 91.

2 Krakowski Komitet Kolejowy, „Lot Polski i OPGP", 1933, nr 5, s. 48–49.

3 M. Dziadowicz, *Szkoła w Tęgoborzu*, „Dunajec", nr 11, 7 XII 1980 r.

4 H. Błaszczyk, *Pierwszy szybowiec w Nowym Sączu*, „Głos Podhala", nr 8, 20 II 1932 r.; A. Glass, *Polskie Konstrukcje Lotnicze 1893–1939*, Warszawa 1960, s. 384.

5 Zbiory Krakowskiego Klubu Seniorów Lotnictwa [dalej: ZKKSL]; Mój udział w historii Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu, a następnie Aeroklubie Podhalańskim, rkps wspomnień Augustyna Połomskiego spisanych 16 VII 1972 r. w Nowym Sączu.

6 *Kurs szybownictwa otwarty*, „Głos Podhala", nr 39, 25 IX 1932 r.

7 Wg przepisów Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI) istniały cztery kategorie pilotów szybowcowych: kategoria A (wyszkolenie wstępne) — opanowanie lotu ślizgowego w linii prostej z utrzymaniem kierunku i prawidłowym lądowaniem w obranym miejscu (lot miał trwać minimum 30 sekund); kat. B (przygotowanie do żaglowania) — opanowanie techniki wykonywania zakrętów o 90° i 180°, przy czym lot nie mógł trwać mniej niż 1 min.; kat. C (szkoła żaglowania) — uzyskiwano po wykonaniu lotu żaglowego trwającego minimum 5 min.; kat. D (pełne wyszkolenie szybowcowe) — warunkiem uzyskania było wykonanie lotu trwającego nie krócej niż 5 godz., osiągnięcie wysokości ponad 1000 m, dokonanie przelotu powyżej 50 km. Zob. A. Olejko, *Szybowce nad Bieszczadami*, Lesko 1938, s. 15.

8 *Ze sportu* „Głos Podhala", nr 7, 12 II 1933 r.

9 Relacja Edmunda Wabika, uczestnika wyprawy na Winną Górę, w: *Almanach...*, s. 513–514.

10 T. Ciastula, *Winna Góra*, „Skrzydlata Polska" 1932, nr 12, s. 271.

11 Relacja Edmunda Wabika..., s. 514.

12 Z. Mordawski, *Leopold Kwiatkowski (1906–1968)*, „Rocznik Sądecki", 1995, t. XXIII, s. 324.; R. Aleksander, *Dzieje kultury fizycznej i turystyki w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1994, s. 47.

13 *Nasze Szybowiska*, „Skrzydlata Polska" 1938, nr 12, s. 401.

14 Do stopnia I (kat. A) szkoliły tylko ośrodki szkolne szybownictwa; do stopnia II (kat. B) — niższe szkoły szybowcowe; do stopnia III i IV (kat. C i D) — wyższe szkoły szybowcowe. Zob. T. Malinowski, *Sport szybowcowy...*, w: *Almanach...*, s. 14.

15 „Skrzydlata Polska" 1938, nr 2, s. 43.

16 *Imprezy lotnicze w Krynicy*, „Głos Podhala", nr 45, 5 XI 1933 r.

[17] *Zakończenie kursu szybowcowego w Tęgoborzu*, „Głos Podhala", nr 45, 5 XI 1933 r.

[18] Zjawisko termiki powstawało, gdy powietrze ogrzane promieniami słońca padającymi na podłoże, jako lżejsze wznosiło się do góry tworząc tzw. kominy, czyli obszary noszeń o różnych średnicach i zasięgach w pionie. Szybowiec wykonując lot termiczny nabierał wysokości krążąc w kominie, a następnie wykonywał lot ślizgowy (przeskok) po prostej poszukując następnego komina. Zob. Z. Brodzki, S. Górski, R. Lewandowski, *Lotnictwo. Ilustrowana encyklopedia dla wszystkich*, Warszawa 1979, s. 98.

[19] „Skrzydlata Polska", nr 2, 1938, s. 43.

[20] Lot na fali polegał na locie szybowca wykorzystującym noszenia towarzyszące zjawisku fali stojącej. Fala taka występowała wtedy, gdy przez kompleks górski przepływała masa powietrza o kierunku prostopadłym do grzbietów górskich i stosunkowo dużej prędkości. Występowanie fali uwarunkowane było utworzeniem się określonego układu cyrkulacji wyżowej i niżowej (np. wiatr halny). Rekordy wysokości szybowców ustanawiane były w trakcie lotów falowych. Zob. Z. Brodzki, S. Górski, R. lewandowski, *Lotnictwo...*, s. 98; A. Kocharński, *Z zagadnień lotu falowego*, „Lwowskie Czasopismo Lotnicze" 1938, nr 1, s. 79–101.

[21] „Głos Podhala", nr 13, 1934, s. 2.

[22] *Wyniki działalności szkół szybowcowych za rok 1934*, „Skrzydlata Polska", nr 7, 1935, s. 159.

[23] „Skrzydlata Polska", nr 2, 1938, s. 44.

[24] *Piętnastolecie LOPP*, Warszawa 1938, s.182–183.

[25] Z. Mordawski, *Leopold Kwiatkowski...*, s. 325.

[26] *Tragiczny wypadek na szybowisku w Tęgoborzu*, „Głos Podhala", nr 44, 31 X 1937 r.

[27] *Konferencja LOPP w sprawie szybowców szkolnych*, „Skrzydlata Polska", nr 4, 1938, s. 121.

[28] *Wyniki premiowanych wyczynów szybowcowych*, „Skrzydlata Polska" 1938, nr 11, s. 329; *Uczmy się latać*, „Skrzydlata Polska", nr 1, 1938, s. 27.

[29] Szczegółowe wyniki indywidualne w Krajowych Zawodach Szybowcowych, „Skrzydlata Polska", nr 8, 1938, s. 238.

[30] *Termika karpacka*, „Skrzydlata Polska", nr 11, 1938, s. 330.

[31] Wspomnienia Franciszka Kuklińskiego z obozu szybowcowego w Tęgoborzu.

[32] Wspomnienia Kazimierza Kamińskiego spisane 7 VIII 2000 r.

[33] „Skrzydlata Polska", nr 11, 1938, s. 330.

[34] Osobisty dziennik Kazimierza Kamińskiego, prowadzony na kursie szybowcowym w Tęgoborzu, który odbył się w maju 1939 r.

[35] „Głos Podhala", nr 30, 30 VII 1939 r.

[36] Program szkolenia na rok 1939, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, sygn. 895.

[37] J. Leśniak, A. Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 122.

[38] B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar II wojny światowej 1939–45*, Warszawa 1999, s. 163–165. Por. P. Bauer, *Lotnicy w Katyniu. Wojenne losy Janiny Lewandowskiej*, „Skrzydlata Polska" 1989, nr 31.

[39] J .Bieniek, *Między Warszawą a Budapesztem. O Nowym Sączu w latach okupacji*, „Rocznik Sądecki" 1968, t. IX, s. 309–312; J. Leśniak, A. Leśniak, *Encyklopedia...*, s. 184.

[40] B. Tuszyński, *Księga sportowców...*, s. 45–48.

[41] Wspomnienia Franciszka Kuklińskiego..., s. 2.

[42] W I Ogólnopolskiej Konferencji Szybowcowej w Jeżowie (18–23 XI 1945) uczestniczyło blisko 100 instruktorów i pilotów okresu międzywojennego, wśród których był również Leopold Kwiatkowski. Podjęte tam uchwały zapoczątkowały odbudowę polskiego szybownictwa. Zob. T. Malinowski, *Sport szybowcowy*, w: *Almanach...*, s. 253.

[43] R. Flach, *Szybownictwo Polskie 1945–1946*, „Skrzydlata Polska", nr 5, 1947, s. 102–103.

[44] Wspomnienia Augustyna Połomskiego spisane 16 VII 1972 r. w Nowym Sączu.

[45] Sprawozdanie z działalności Oddziału Lotnictwa Cywilnego w Krakowie. Ośrodek szkolny w Tęgoborzu.

[46] Pismo Leopolda Kwiatkowskiego do Oddziału Lotnictwa Cywilnego w Krakowie w sprawie sprzętu szybowcowego z 31 X 1946 r.

[47] *Słońce nad Tęgoborzem*, „Skrzydlata Polska", nr 51, 1956, s. 5.

[48] Wspomnienia Augustyna Połomskiego...

[49] *Słońce nad Tęgoborzem*, „Skrzydlata Polska", nr 51, 1956, s. 5.

[50] M. Markowski, *Aeroklub Krakowski...*, s. 519.

[51] M. Dziadowicz, *Szkoła w Tęgoborzu*, „Dunajec", 7 XII 1980 r.

[52] T. Malinowski, *Sport szybowcowy...*, w: *Almanach...*, s. 254.

[53] Obesłanie i wyniki szkolenia. Załączniki do sprawozdań z turnusów: I, II, III, IV. APKr, SPKr, sygn. 81, k. 45, 60, 95, 119.

[54] Wytyczne pracy szkoły na okres jesienno–zimowy 1949/50 (do 30 kwietnia 1950 r.). UWKr, SPKr, sygn. 81, k.127. Pismo Z–cy K–ta Woj. P.O „Służba Polsce" por. S. Czernego do Komendanta Szkoły Szybowcowej w Tęgoborzu ppor. H. Wapniarskiego.

[55] Mimo tego, że szkoła od 1950 r. była nieczynna, jeszcze do kwietnia 1953 r . zatrudniała 8 osób, a od kwietnia 4. Byli to najprawdopodobniej administratorzy oraz stróże.

[56] *Słońce nad Tęgoborzem*, „Skrzydlata Polska", nr 51, 1956, s. 5.

[57] T. Malinowski, *Skrzydła...*, s. 12.

[58] Dziesięć lat Aeroklubu Podhalańskiego. Zestawienie wyników szkolenia za okres 1957–1966, ZAPh.

[59] Tamże, Referat na Konferencję Społecznego Komitetu Budowy Lotniska w Łososinie Dolnej 19 XII 1963 r.

Ks. Jan Kudelka

„OFIAROWALI ŻYCIE BOGU I OJCZYŹNIE"

Do grona tych ludzi, którzy do końca życia byli wierni Panu Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie i dla tych wartości oddali swoje życie w okresie II wojny światowej a ściśle byli związani z ziemią sądecką należą również dwaj księża wikariusze: ks. Tomasz Leśniak i ks. Adam Sekuła. Chciałbym, chociaż w wielkim skrócie przybliżyć i ich sylwetki.

Ks. Tomasz Leśniak urodził się 1 sierpnia 1913 r. we wsi Stronie (parafia Przyszowa). Po ukończeniu miejscowej Szkoły Podstawowej dalszą naukę pobierał w I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Idąc za głosem powołania, wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Studia ukończył 29 czerwca 1939 r. i uwieńczył święceniami kapłańskimi, których udzielił mu ks. bp Edward Komar. 1 sierpnia 1939 r. rozpoczął pracę duszpasterską niedaleko od miejscowości rodzinnej, w parafii Czarny Potok. Pracował tu bardzo ofiarnie niecałe dwa lata. To tutaj w odwet za ucieczkę poszukiwanego ks. proboszcza Franciszka Dydy i nie ujawnienie miejsca jego pobytu został przez Niemców dotkliwie pobity, a następnie 28 lutego 1941 r. aresztowany w Nowym Sączu. Był torturowany w nieludzki sposób. W czasie śledztwa puszczono na ks. Leśniaka psa. Gdy napadnięty ksiądz próbował się bronić przed rozjuszonym zwierzęciem, wówczas brutalny gestapowiec Johann Bornholt przewrócił go i deptał po nim butami, miażdżąc mu klatkę piersiową, powodując bolesne obrażenia ciała. Broczącego krwią wywleczono z sali na korytarz, gdzie zmarł niebawem 13 marca1941 r.

A oto jak tę sprawę przedstawił naoczny świadek, ówczesny więzień Józef Maciuszek: „Było to na portierce, gdzie wpędzono mnie dla spisania personaliów. Na dyżurce siedział już skatowany, okrwawiony i opuchnięty ks. Leśniak. W dyżurce służbę pełnił znajomy mój Volksdeutsch z Podrzecza

Jan Hoffman. W pewnej chwili odezwało się w pobliżu ochrypłe szczekanie psa, na którego głos Hoffman zerwał się i wepchnął mnie we wnękę między drzwi a ścianę, zalecając roztrzęsionym głosem, abym się nie oglądał i zachowywał w schronie absolutny spokój. W tym momencie ogromny pies naczelnika więzienia Johanna wpadł przez otwarte drzwi i rzucił się na ks. Leśniaka, szarpiąc na nim odzież i ciało. Ks. Leśniak usiłował się bronić, odpychając skutymi rękami szalejące zwierzę. Na to wszedł do dyżurki Johann i rozjuszony ruchami broniącego się księdza zwalił go uderzeniem ogromniej pięści na ziemię i zaczął kopać. A kiedy ksiądz w geście rozpaczliwej samoobrony chwycił kata za nogę, ten wskoczył nań okutymi buciorami i rozpoczął na wątłym ciele leżącego jakiś obłędny taniec szaleństwa. Rozległ się niesamowicie przejmujący trzask łamanych żeber, a po chwili, gdy już ciało księdza znieruchomiało, potwór «człowiek» i potwór pies opuścili dyżurkę".

Należy dodać, że winnym za to aresztowanie i tak okrutną śmierć, jak i innych z tego terenu, był Tadeusz Janikowski, lekarz z sąsiedniego Łącka, jeden z pierwszych konfidentów sądeckiego gestapo, współpracujący z nim od samego początku. Prowokował upatrzone ofiary do patriotycznych wynurzeń, głównie przy pomocy trików z prasą podziemną, a następnie informował tych, którym służył. I tak rosła długa lista „winnych" przedłożona gestapo w listopadzie w 1940 r.

W IPN w Warszawie, przy Placu Krasińskich, w spisanych aktach śledztwa w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy gestapo w Nowym Sączu w latach 1939–1943 (6 tomów), znalazłem wiele zeznań dotyczących ks. Tomasza Leśniaka. Świadkowie jednomyślnie poświadczają wielkie okrucieństwie Niemców znęcających się nad ks. Leśniakiem i jego postawę pełną godności, aż do chwili tragicznej śmierci. Stwierdzają też, że jego ciało nie zostało oddane rodzinie i nie wiedzą, gdzie zostało pochowane.

*

Ks. Adam Sekuła urodził się 13 grudnia 1913 r. w Nawojowej. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej uczęszczał do I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Filozofię i teologię studiował w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Był kolegą kursowym ks. Władysława Deszcza. 29 czerwca 1938 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Franciszka Lisowskiego.

Ks. Adam Sekuła

Jego pierwszą placówką duszpasterską była parafia w Radomyślu Wielkim. Tutaj zastała go wojna. Tutaj też włączył się w pracę konspiracyjną i został kapelanem AK. Ówczesny administrator diecezji, ks. bp Edward Komar, zabronił mu tej działalności i 5 kwietnia 1940 r. przeniósł go dla bezpieczeństwa na stanowisko wikarego do Dobrej. Na nowym miejscu zyskał sobie miłość parafian, co wynikało z życzliwego podejścia do wiernych i gorliwej pracy duszpasterskiej. Jednak działalności konspiracyjnej nie zaprzestał.

Martyrologium duchowieństwa polskiego podaje informację: „Zagrożony aresztowaniem wyjechał do miejscowości Dobra, nie zaprzestając działalności konspiracyjnej. Nadal brał udział w kolportażu. Powiadomiony przez ks. Curyłłę, proboszcza w Radomyślu Wielkim, iż gestapo wpadło na jego trop, na nowej placówce zbagatelizował ostrzeżenie i niebawem dostał się w ręce hitlerowców. Aresztowany w Nowym Sączu z początkiem 1941 r., został zamordowany podczas przesłuchania przez jednego z gestapowców nazwiskiem Chalupka".

W tej samej notatce zaznaczono, że ks. Adam Sekuła konał przez trzy dni oraz, że aresztował go gestapowiec Hamann, który dobił go w czasie trzykrotnego przesłuchania. Jego męczeńska śmierć nastąpiła 7 kwietnia 1941 r.

Jedyny żyjący kolega kursowy ks. Adama Sekuły — ks. mgr Władysław Pachowicz (rezydent w Domu Księży w Tarnowie), lat 91 — tak podaje: „Był wikariuszem w Radomyślu Wielkim. Tam należał do organizacji niepodległościowej. Gdy gestapo wpadło na trop tej organizacji, ks. Sekuła zagrożony prosił biskupa Edwarda Komara o przeniesienie. Został przeniesiony na krańce diecezji do Dobrej. Tymczasem w czasie aresztowań wpadli na trop ks. Sekuły Niemcy. Z Radomyśla Wielkiego wybrał się jeden parafianin do Dobrej, by ostrzec ks. Sekułę o niebezpieczeństwie. Tymczasem pociąg osobowy dojechał tylko do Limanowej. Posłaniec szedł więc pieszo z Lima-

nowej przez Tymbark do Dobrej. Gdy tam przyszedł, Niemcy już aresztowali ks. Adama. Przywieźli go do Nowego Sącza, tam go okrutnie katowali, by wydał wspólników. Ks. Sekuła nie uczynił tego. Podobno w czasie tego okrutnego badania kopnął jednego z tych oprawców. Znęcali się nad nim aż do jego nieprzytomności, a potem ledwie żywego wrzucili do celi, gdzie zmarł jako bohater."

Również i w tym przypadku nie wiemy, co Niemcy zrobili ze zwłokami. Informacji o aresztowaniu ks. Adama Sekuły udzielił mi ks. Wawrzyniec Gnutek, ojciec duchowy w Seminarium w Tarnowie, a w czasie ostatniej wojny zastępca ks. Edwarda Wojtusiaka — proboszcza w Dobrej — uwięzionego w 1941 r. i przebywającego w obozie w Dachau. Ks. Wawrzyniec Gnutek był administratorem w Dobrej w latach 1941–1946.

Piśmiennictwo i źródła

Ks. Adam Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej (1876–1985)*, T. II i IV.

Józef Bieniek, *Z dziejów ruchu oporu w Ziemi Sądeckiej*, „Rocznik Sądecki", Nowy Sącz 1964, T VI.

Ks. Jacewicz Wiktor i Jan Woś SDB, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymsko– katolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939*–1945, T. II i IV, Warszawa 1977.

Ks. Edmund Mróz, *Męczeńskie dzieje duchowieństwa diecezji tarnowskiej w czasie okupacji hitlerowskiej (1.09.1939–09.05.1945)*, „Currenda" (Pismo urzędowe Diecezji Tarnowskiej) 1987, Nr 1–3, Rok 137.

Ks. Wawrzyniec Gnutek, *Mój nieodżałowanej pamięci wikary ks. Adam Sekuła,* „Currenda" 97 (1947).

IPN Warszawa, Akta śledztwa w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy gestapo w Nowym Sączu w latach 1939–1943, T. I–VI.

Ks. Stanisław Chryc MIC

KS. STANISŁAW DĄBROWSKI MIC (1930–1985)

Ks. Stanisław Dąbrowski urodził się 14 września 1930 r. w Siekierczynie w powiecie limanowskim w parafii Kanina. Jego rodzicami byli Walenty i Kunegunda z domu Staśko. Stanisław Szkołę Podstawową ukończył w miejscu urodzenia, natomiast do szkoły średniej uczęszczał w Nowym Sączu (uzyskał tzw. małą maturę), mieszkając u oo. Jezuitów. W 1949 r. zgłosił się do Zgromadzenia Księży Marianów, rozpoczynając 7 września nowicjat pod kierownictwem ks. Czesława Fajkowskiego w Skórcu, gdzie 8 września 1950 r. złożył śluby zakonne.

Ks. Stanisław Dąbrowski

Po nowicjacie Stanisław Dąbrowski został skierowany na Bielany do Warszawy, aby tam w Seminarium Niższym kontynuować edukację. Po roku przełożeni przerwali jego naukę i skierowali go do pracy w Skórcu przy gospodarstwie, gdzie pracował bardzo ofiarnie ku wielkiemu zbudowaniu nowicjuszy. Po rocznej przerwie znów wrócił do przerwanych studiów, ale nie na Bielany, ponieważ Seminarium Niższe

zostało przeniesione do Domu Marianów przy ul. Wileńskiej 69. Po roku w tymże Seminarium mariańskim zdobył świadectwo dojrzałości. W 1953 r. rozpoczął studia filozoficzne w Warszawie na Bielanach, by po likwidacji przez władze komunistyczne Seminarium mariańskiego 25 lipca, znaleźć się wraz z innymi klerykami na wygnaniu w Gietrzwałdzie na Warmii. Tam właśnie 15 sierpnia 1956 r. złożył śluby wieczyste w obecności ks. Olgierda Nassalskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał trzy lata później — 21 czerwca 1959 r. — z rąk ks. bp. Antoniego Pawłowskiego we Włocławku.

Od tej pory dla ks. Stanisława rozpoczęła się nowa droga życiowa, bardzo trudna, usiana cierniami. Po święceniach kapłańskich cały kurs skierowano do Krakowa na roczne studium duszpasterskie. Nasi kapłani mieszkali na Skałce u oo. Paulinów, a na wykłady chodzili do oo. Franciszkanów. Po zakończeniu kursu i zaliczeniu egzaminów przełożeni skierowali ks. Stanisława Dąbrowskiego do parafii Kiwity na Warmii, gdzie pełnił obowiązki wikariusza, a później administratora parafii. W 1964 r. ks. Stanisław został skierowany do Głuchołaz, pełniąc w tej miejscowości funkcję katechety. Po roku znów wrócił na Warmię, przybył do Stoczka, obejmując funkcję przełożonego domu. Niestety ze względu na zły stan zdrowia musiał przerwać pracę duszpasterską, będąc zmuszonym poddać się badaniom lekarskim, po których został skierowany na dalsze badania serca. Na jeden rok zatrzymał się w Skórcu, aby pracować w charakterze wikariusza. Rekonwalescencję spędził w różnych placówkach mariańskich.

W 1970 r. został skierowany do Zakopanego na Cyrhlę, gdzie był kierownikiem domu wypoczynkowego dla księży i równocześnie organizatorem duszpasterstwa przy kaplicy domowej na Cyrhli. Po dwóch latach pracy w Zakopanem udał się z woli przełożonych do Rabki, podejmując samodzielną pracę duszpasterska w Ponicach w warunkach niezwykle trudnych. Początkowo mieszkał kątem u rodziny Sroków w odległości 300 m od kaplicy, którą obsługiwał. Później, przy pomocy Komitetu Parafialnego, postawił obok kaplicy mały domek kampingowy. Władze świeckie kilka razy przesyłały nakaz rozebrania domku, lecz ks. rektor nie ustąpił. W swojej pracy duszpasterskiej ks. Stanisław położył nacisk na walkę z pijaństwem górali, zwłaszcza z istniejącymi licznie melinami. Pracował bardzo ofiarnie. Nikomu pomocy nie odmawiał, aczkolwiek wymagało to wielkiej ofiary. Żył w kontaktach przyjacielskich z księżmi diecezjalnymi. Po ośmiu latach owocnej pracy w Ponicach przełożeni przenieśli go na jeszcze trudniejszą placówkę — do Rzepisk. Na nowym miejscu ks. Stanisław starał się o wykopanie studni,

Ks. Stanisław Dąbrowski z Ojcem Świętym Janem Pawłem II — spotkanie w 1984 r. w Watykanie z okazji 25–lecia kapłaństwa

spieszył z pomocą duszpasterską sąsiadom, w wielu parafiach prowadził rekolekcje.

Po dwóch latach ofiarnej pracy ks. Stanisław został przeniesiony do Lichenia. Bardzo mizernie wówczas wyglądał — widać było chorobę i przemęczenie. W Licheniu przeziębił grypę, co stało się początkiem poważnej choroby. Po leczeniu w Głuchołazach powrócił do Lichenia: pracował w kancelarii, spowiadał nie szczędząc czasu — bardzo często po około pięć godzin dziennie. Bardzo przeżywał i uczuciowo angażował się podczas głoszenia licznych kazań. Mimo, że wiedział o chorobie swego serca, chciał dorównać w pracy księżom zdrowym.

Ks. Stanisław Dąbrowski zmarł w Warszawie 29 listopada 1985r., pozostawiając po sobie dobre wspomnienia. Został pochowany na terenie sanktuarium licheńskiego; na jego nagrobku wyryto epitafium: „Bądź szczęśliwy u Boga, któremu poświęciłeś swoje życie. Uwielbiaj niepokalaną naszą Matkę i módl się za nami".

Danuta Sułkowska

SPOTKANIA Z KRÓLEM RYSKIM
(O ZBIORZE WIERSZY MARKA BASIAGI „*MITYKI PRZEZ WIEKI*")

Historycy literatury, badający w jakiejś trudnej obecnie do przewidzenia przyszłości twórczość Marka Basiagi, przeanalizują, jak przystało na znawców przedmiotu, tematykę jego wierszy powstałych w różnym czasie, wnikliwie przyjrzą się sposobowi wypowiadania myśli i uczuć, dostrzegą i scharakteryzują różnice stylu i podejmowanej na przestrzeni lat problematyki, po czym stwierdzą, iż można i należy podzielić dorobek literacki sądeckiego poety na kilka okresów. Wyznaczą ich granice, kłócąc się, w jakich dokładnie przedziałach czasowych je umiejscowić, po czym uczenie nazwą poszczególne etapy drogi twórczej Basiagi. Należy przypuszczać, iż podziałów dokonanych zostanie kilka; przyjmowana będzie różna ilość okresów i odmienne nazewnictwo tychże, a specjaliści od literatury nigdy w tych kwestiach nie dojdą w pełni do porozumienia. Tak z reguły dzieje się, gdy oceniana i interpretowana jest twórczość autorów nieprzeciętnych, a do takich Marek Basiaga niewątpliwie należy.

Gdybym mogła coś zasugerować przyszłym badaczom poezji autora *„Bez powrotu"*, zaproponowałabym, aby początek jego drogi twórczej nazwać etapem buntu, natomiast dosyć długi okres poprzedzający napisanie najnowszej książki — poszukiwaniem światła. Nie znaczy to bynajmniej, iż sprzeciw wobec różnych negatywnych zjawisk istniejących w naszej rzeczywistości nie pojawiał się w twórczości tego utalentowanego poety po przekroczeniu przez niego wieku młodzieńczego — wręcz przeciwnie, był

on w niej nieustannie obecny, przeważały wszakże utwory refleksyjne i wyciszone. Sporo z nich można nazwać medytacyjnymi.

I oto następuje radykalny zwrot w twórczości autora *„Ogrodów ciszy"*. W 2003 roku — na kilka miesięcy przed jubileuszem trzydziestolecia pracy twórczej Marka Basiagi ukazuje się obszerny tom poetycki jego autorstwa pod dosyć tajemniczym tytułem *„Mityki przez wieki"*. Pomieszczone w tym wydawnictwie wiersze różnią się tak znacznie pod względem formy i treści od poprzednich, iż można z całym przekonaniem stwierdzić, że rozpoczyna ono nowy etap w twórczości tego znakomitego autora.

Za wcześnie jeszcze na nazywanie okresu zapoczątkowanego powstaniem tej książki, nie moje to zresztą zadanie — ani teraz, ani w przyszłości. Celem moich rozważań jest zaprezentowanie czytelnikom najnowszego tomu poetyckiego Marka Basiagi, co nie jest zadaniem ani prostym ani łatwym, gdyż składające się na niego wiersze są nie tylko niesłychanie bogate w treści, ale też pełne aluzji, podtekstów i niejednoznacznych metafor. Stwierdzenie to winno zaintrygować amatorów i znawców poezji i zachęcić ich do sięgnięcia po nową książkę sądeckiego literata. Dodam jeszcze, iż moim zdaniem *„Mityki przez wieki"* to znakomite dzieło, warte jak najszerszej popularyzacji. Mam nadzieję, iż rozważania te przyczynią się choć w niewielkim stopniu do jego upowszechnienia. Zatem do rzeczy...

Utwory pomieszczone w omawianym tomie, są dla mnie spotkaniami z *królem ryskim.* To bardzo zagadkowe stwierdzenie wymaga oczywiście wyjaśnienia.

Jak wiemy, pisarz potrafi kreować nowe światy, czasem, jeśli ma duży talent, bywa twórcą nowych pojęć i symboli. Dar ten posiada również Basiaga. Darujmy sobie przydługie dywagacje, wejdźmy w świat jego poezji i pozwólmy się prowadzić autorowi.

Nie było królestwa ryskiego. Od czego jednak wyobraźnia? Niech nasza fantazja stworzy je jako twór doskonały. Jego władca posiada nieograniczone możliwości, potrafi dokonać wszystkiego, czego tylko zapragnie, jest pod każdym względem wspaniały, przewyższa w znaczący sposób innych panujących. Tyle wyobraźnia. Umówmy się teraz, że „król ryski" to po prostu ktoś posiadający wielkie możliwości i osiągający świetne rezultaty. Absolutnie realnie.

Moja zagadka powoli się wyjaśnia. Aby w pełni ją rozwiązać, należy udać się na wyobrażone, czy może wyśnione spotkanie autora z bardzo bliskim

mu pisarzem Stanisławem Vincenzem, który podejmował swego gościa jako *król ryski.* Rozmawiali o literaturze. *Popłynęły wonne jak Arabia trawy kresów / Niedościgłe rimbaudy metafor i obłoki słów.* Zatrzymał się czas. *I ta chwila była ważniejsza niż skowyt świata.* Niezwykle znamienne są ostatnie wersy tego utworu:

Życie tylko wtedy ma sens
Gdy kamienne niebo nad swoją nieporadnością rozbiję
I będę królem ryskim
Choćby we śnie
I tylko o czwartej rano gdy połonina strzela za oknem

Skromność to, czy może wyraz niskiej samooceny autora *„Sentymentalnie, banalnie"*? Wszak Marek Basiaga jest *królem ryskim* w każdym — doskonałym pod względem formy i pełnym głębokich, uniwersalnych treści — wierszu składającym się na tom *„Mityki przez wieki".* I tak oto zagadka została wyjaśniona...

Jak sugeruje tytuł omawianego zbioru poezji, lektura tej książki wymaga od czytelnika przemieszczania się w czasie. Dodam, że również w przestrzeni. Wędrówka rozpoczyna się od starożytności. Wchodzimy na chwilę w świat mitów, gdzie spotykamy m.in. Orfeusza, po czym wkraczamy do Wiecznego Miasta. Poznajemy wstrząsającą historię rzymskiego obywatela, który w czasach Sulli znalazł się, jako jeden z pierwszych, na liście osób wyjętych spod prawa z przyczyn politycznych, przejęci zgrozą śledzimy zdarzenia z historii państwa, w którym przemoc, intrygi i zdrada są na porządku dziennym. Przytłacza nas, niemal miażdży nieograniczona władza boskich cezarów. Tak sugestywne, ostre, pełne pasji i gorzkiego sarkazmu są poetyckie obrazy nakreślone przez niezrównanego autora tych wierszy.

Truizmem jest stwierdzenie, że historia się powtarza. Jednak ta mało odkrywcza myśl uparcie towarzyszyła mi podczas lektury utworów dotyczących cesarstwa rzymskiego. W dziejach ludzkości pełno było zdarzeń podobnych do przedstawionych w *„Mitykach"*; w innych czasach i miejscach występowały takie same zjawiska, zmieniały się systemy polityczne, lecz mechanizmy funkcjonowania władzy pozostawały niezmienne. Bez chwili namysłu możemy wymienić daty, epoki, nazwy państw, imiona władców, nazwiska przywódców, partie polityczne, ustroje, kojarzące się choćby z tym oto utworem:

To nieprawda że cesarz jest dzisiaj w złym humorze
Kilkanaście osób które skazał na słońce

To tylko poranne śniadanie

Nieprawdą jest że przejmie ich majątki
Kto mógł się spodziewać
Że los pobłogosławi go tak liczną rodziną
Nie mogą oni jak zwykli obywatele
Żebrać o bezpłatne zboże
Za dużo w nich godności i cnoty
Wreszcie nieprawdą jest
Jakoby żona cezara nie była poza podejrzeniem
Oczywistością jest
Podejrzewa się ją o cnotę
Dobre ułożenie
Odpowiedni dla rodu temperament
A jeśli ktoś nie dorówna jej w służbie
Za nagrodę będzie mu bliżej o gałąź do słońca
O brzegi płomieni goręcej

Imponująca jest swoboda, z jaką autor porusza się po historii. Wspomniawszy z uznaniem Marka Aureliusza, który kontaktuje się z nim czasem *w składanych w logiczny ciąg myślach,* opuszcza *wiernych obywateli cesarstwa* i prowadzi swych czytelników przez średniowiecze, gdzie zatrzymuje się na chwilę z powodu królestwa *W którym była tylko władza i jej ironiczne odbicie.*

Nie sposób nawet krótko wspomnieć choćby niektórych miejsc, ludzi i zdarzeń z tej demaskatorskiej wędrówki przez wieki. Pomińmy je zatem, przynajmniej na razie i przejdźmy do czasów nam bliższych. I tu autor *„Tunelu na końcu światła"* czyni rozrachunek z niektórymi zaszłościami historycznymi. Szczególnie ostro i bezwzględnie piętnuje okres stalinowski. Przywołam fragmenty *„Listu od tow. Tomasza".* Nazwisko jego „nadawcy" nietrudno zidentyfikować.

Nie będzie dzisiaj darowania życia
Gardła przeznaczone do przerzynania
Mają być na czas przygotowane
Nie będzie żadnych ułaskawień
Przeciwko temu państwu się nie grzeszy
Panuje tu raj

Wszystkie dokumenty dotyczące tej koniecznej decyzji

O. Grzegorz Antoni Wiśniowski OFM
ŚLADAMI ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA KRÓLEWICZA 3

Piotr Wierzbicki
SZLACHTA SĄDECKA WOBEC WYDARZEŃ ZWIĄZANYCH Z BEZKRÓLEWIEM PO ZGONIE AUGUSTA II NA SEJMIKU POWIATOWYM 14 LUTEGO 1733 R. 22

Kazimierz Fałowski
GOTYCKI KOŚCIÓŁ PARAFIALNY P.W. ŚW. BARTŁOMIEJA W ZBYSZYCACH 31

Robert Ślusarek
UWAGI O WYSTAWIE „OCALONE Z POŻARU KOŚCIOŁA W ZBYSZYCACH" W MUZEUM OKRĘGOWYM W NOWYM SĄCZU 73

Anna Totoń
GROBOWIEC SS. NIEPOKALANEK W NOWYM SĄCZU 82

Stanisław Leśniak
WIERSZE 84

Antoni Mamak
CMENTARZ WOJENNY NA KORABIE 104

Robert Pulit
HISTORIA BUDYNKU ZAKŁADU KARNEGO W NOWYM SĄCZU 107

Tomasz Kosecki
SZKOŁA SZYBOWCOWA W TĘGOBORZU W LATACH 1933-1951 110

Ks. Jan Kudełka
"OFIAROWALI ŻYCIE BOGU I OJCZYŹNIE" 142

Ks. Stanisław Chryc MIC
KS. STANISŁAW DĄBROWSKI MIC (1930-1985) 146

Danuta Sułkowska
SPOTKANIA Z KRÓLEM RYSKIM (O ZBIORZE WIERSZY MARKA BASIAGI "MITYKI PRZEZ WIEKI") 149

ISSN 1232–5910